

014
J.H.

K.69227

MATERIAŁY DO DZIEJÓW ADWOKATURY W POLSCE ZESZYT III

WYBÓR
OBRON SĄDOWYCH
ADOLFA PEŁOWSKIEGO

II

WARSZAWA r. 1914
NAKŁADEM KOŁA PRAWNIKÓW POLSKICH
Skład główny w księgarni E. WENDE I S-ka




Adolf Deptm.

W S T Ę P.

Gdy w r. 1912 przystępowaliśmy do wydania „Wyboru Obron Sądowych” Adolfa Pełowskiego, zgóry byliśmy przygotowani na poważne przeszkody w zdobywaniu materiału do zeszytu drugiego i przyczyny tych braków koniecznych wskazaliśmy już we wstępie do zeszytu pierwszego „Obron Sądowych”.

„Brak projektu piśmiennego obrony” — pisaliśmy — „szkicu planu lub notat, choćby najpobieżniejszych, zastąpić muszą z konieczności staranne sprawozdania prasowe i — niepospolita pamięć autora, która w miarę możliwości luki streszczeń dokładnych wypełni”.

Obecnie wydajemy zeszyt drugi „Obron”, obejmujący trzy głośne sprawy, symbolizujące poniekąd trzy okresy i trzy kierunki działalności obrończej Adolfa Pełowskiego — po reformie sądowej.

Na progu tej działalności — sprawa adwokata Anca, której tło specjalne, znaczenie i przyczyny wyjaśnia autor poniżej w przedmowie własnej. A dalej — sprawa redaktora B., jedna z tych wielu

spraw karnych, w których przenikliwość życiowa, zdolności krasomówcze i logika argumentacji znakomitego obrońcy ujawniają się w całej pełni. Wreszcie — sprawa Sądu Arcybiskupiego Warszawskiego, której przebieg i rezultat wszyscy mamy świeżo w pamięci.

Niestety, temi trzema znamiennymi obronami zmuszeni jesteśmy ograniczyć „wybór“ zeszytu II-go ze względów od nas niezależnych. Poza brakiem materiałów rękopiśmiennych, liczyć się byliśmy zmuszeni ze stanem zdrowia autora przy komunikowaniu nam swych wspomnień obrończych oraz z charakterem wielu obron, bądź wygłoszonych „przy drzwiach zamkniętych“, bądź też w warunkach względnej wolności słowa obrończego w sądzie, lecz nie — poza sądem.

To też rzucamy jeno kilka nazw — wspomnień spraw najgłośniejszych.

Oto — wkrótce po reformie — grupa spraw szkolnych: pierwsza — Dziemianowicza (późniejsze go ojca-paulina na Jasnej Górze), oskarżonego o przerobienie w cenzurze szkolnej niedostatecznego stopnia z języka rosyjskiego na dostateczny; a po niej druga sprawa uczniowska — Czaplickiego i Jackowskiego, oskarżonych o pobicie dyrektora gimnazjum w Piotrkowie. — Następnie zdobywa rozgłos grupa spraw ziemiańskich i wiejskich: obrona, w Piotrkowie, za obywatelem Węglińskim, oskarżonym o opór władzy — komisarzowi sądowemu, upamiętniona zostaje, w odpowiedzi na cytataę prokuratora — z Mickiewicza, znaną cytataę i porównaniem .. z Hohola; obrona w Suwałkach za

obywatelem Łempickim, oskarżonym o znęcanie się nad pracownikiem rolnym, zawiera ocenę roli szlachty w dziejach narodu polskiego i stosunku jej do ludu. Wreszcie, tło sprawy obywatela, sędziego gminnego z wyboru, Glinki o przekroczenie atrybucji i zaniechanie użycia władzy, stanowił stosunek sędziego i pisarza sądu gminnego do naczelnych władz sądowych i administracyjnych w Królestwie.

Są to wszystko, ze stanowiska doniosłości obywatelskiej i społecznej, podłoża i źródła konfliktu, sprawy typu pierwszego, typu sprawy adwokata Anca.

A po nich — szereg spraw typu sprawy redaktora B., wystąpień autora w obronie praw oskarżonych jednostek, bądź niewinnych, bądź ofiar wyjątkowych kolizji życiowych, że wymienimy tylko sprawy: Dr Waskiewicza w Łomży — o podpalenie młyna i sprawę artysty-rzeźbiarza Dunikowskiego w Warszawie — o zabójstwo. Wreszcie, do grupy trzeciej obron wybitnych zaliczyć wypada mowy Adolfa Peplowskiego w sprawach o charakterze ogólnonarodowym, powstałych przeważnie na tle wyznaniowym, lub — już w stuleciu bieżącym — na tle wydawniczo-prasowym. Oto szereg spraw o wydanie: życiorysu Bartosza Głowackiego przez adwokata Siniarskiego, „Kordjana“ przez redaktora księgarza Sierżputowskiego, Historji Polski, w opracowaniu nauczycielki Pisarzewskiej, przez księgarnię Gebethnera i Wolfa. A obok nich sprawa włościan-unitów, sądzona w Łucku, o zawładnięcie świątynią, i, ostatnio, włościan-katolików i marja-witów, sądzona w Warszawie. Zamykająca zeszyt

niniejszy „Obron” sprawa Sądu Arcybiskupiego w Warszawie jest spraw tego typu najznamienniejszym wyrazem.

Wskazaliśmy trzy zasadnicze kierunki działalności obrończej Adolfa Peplowskiego. Wymieniliśmy jedynie, w rzucie ogólnym, grupy spraw najgłośniejszych. Pamiętać jednak należy, że wskazane trzy górne tony jego lutni — obrona interesów społecznych, indywidualnych i ogólnonarodowych własnego społeczeństwa w kolizji z rygorem państwowych norm karnych — dźwięczą i splatają się w akord ideowy w setkach innych obron autora, w setkach wysiłków obrończych dnia powszedniego, których mniej głośnie echa giną dla szerszego ogółu w archiwach akt sądowych.

Wypełniają obrony owe okres czterdziestoletniej, wyjątkowo rozległej, chlubnej i owocnej pracy obrończej.

Koło Prawników Polskich.

OD AUTORA.

Pod panowaniem procedur: cywilnej francuskiej i karnej pruskiej—do r. 1876—instrukcja sprawy i wszelkie czynności obrończe zasadniczo miały formę piśmienną,—uwzględniano jednak obronę ustną i ustne przemówienia stron lub oskarżonego oraz ich obrońców, o ile to obrońcy i strony za potrzebne dopełnienie do piśmiennych aktów uznawały. Pozew rozpoczynający akcję cywilną musiał zawierać wywód sprawy, t. j. opisanie dokładne samych faktów i wykład zasad prawa. Pozwany dawał piśmienną odpowiedź, po której następowała replika piśmienna. Przy wprowadzaniu sprawy na posiedzenie sądu obrońcy odczytywali swoje t. z. głosy, komentując je, rozszerzając i dopełniając wedle swojego uznania. Głosy te, szczególnie w ostatniej instancji, były tak wyczerpujące, że słusznie za oddzielne monografie mogły być uznane. I słusznie w bibliografii prawniczej naszej *) pomieszczenie znalazły. Obrońców było 3 kategorie: 1) patronowie w pierwszej

*) Wydawnictwo pod red. i z przedmową A. Suligowskiego, Warszawa 1911 (przyp. wyd.).

instancji, 2) adwokaci w sądzie apelacyjnym i 3) mecenas w sądzie najwyższej instancji, a następnie w Senacie. U adwokatów i mecenasów odbywali przygotowawcze aplikacje aspiranci do adwokatury po ukończeniu uniwersyteckich studiów prawnych. Taki aplikant przygotowywał dla swego patrona obronę na piśmie w sprawie karnej; wezwany na audjencję sądową adwokat odczytywał piśmienną pracę swego pomocnika i mógł ją dopełniać ustnie, według swego uznania, lub poprzestać na jej odczycaniu sądowi. W ten sposób objaśnia się znaczenie wzmianek, iż oskarżony był broniący na audjencji przez adwokata NN. Jednak, to nie znaczy, żeby ten adwokat uczynił coś więcej nad odczytanie przed sądem pisma obrończego, sporządzonego przez swego aplikanta. Obrońcy karni sumiennie studjowali powierzone im do obrony akta i piśmienne prace swoich pomocników. Obrona wogóle była traktowana bardzo poważnie. Sąd uznawał jak wiele obrona przyczyniała się do osiągnięcia sprawiedliwości. Stan obrończy używał wielkiej powagi zarówno przed sądem, jak i w społeczeństwie. Prawda, że przy takim sposobie prowadzenia sprawy oskarżyciel i oskarżony nie mogli obawiać się żadnych niespodzianek i że mało zostawiono miejsca dla polemicznego ferworu, dochodzącego w zacięłości do przeistaczania nie tylko zasad i wywodów, ale nawet wyrazów mowy przeciwnika. Prawda, prawo i sprawiedliwość—to jest dobro społeczne—miało istotne i silne gwarancje. Magistratura i ława obrończa—jednem tchnęły uczuciami i żądzą społecznego dobra. W lipcu 1876 r. już odrazu widocz-

ne się stało, że ten stosunek magistratury i ławy zmienić się musi. Układając program uroczystości wprowadzenia nowej procedury, przy pierwszym punkcie tego programu, mianowicie: odbieraniu przysięgi na pełnienie nowych obowiązków, obrońcom wyznaczono miejsce ostatnie, nie tylko po najniższych funkcjonariuszach, ale nawet po oficjalistach sądowych. Z otworzeniem nowych posiedzeń sądowych rozdział ten coraz więcej się uwydatniał. Sposób wykonania kierownictwa i policji audjencji sądowych obfitował w drażliwości, świadczące o ściąganiu się dwóch wzajemnie wyłączających się kultur. Na tym podłożu wynikła sprawa Anca. *)

*) Że adwokatura, jaką tu nowe sądy zastały, nie potrzebowała korekty i wskazówek od nich, świadczy o tem opinia znamienita jednego z działaczy reformy, podprokuratora senatu Kilszteta (Istoriczeskij Wiestnik, kwiecień, 1812, str. 213-14), który o ówczesnej adwokaturze polskiej, a w szczególności o Adolfie Peplowskim, tak się wyraża: „...wspomniawszy o adwokaturze powiem, że głębokich znawców prawa cywilnego znalazło się między nimi niemało, zwłaszcza wobec sprzyjającego im faktu, że kodeks Napoleona i inne miejscowe ustawy prawa materialnego pozostały nietknięte, a proces cywilny, nasz kodeks procedury cywilnej z dn. 20 listopada r. 1864, przytem poczęści przystosowany do miejscowych warunków, był zawczasu przez nich przestudjowany ze wszystkimi orzeczeniami, które wprowadziła dziesięcioletnia praktyka kasacyjnego Senatu. Natomiast ze sprawami karnymi rzecz się nie tak pomyślnie miała. Było kilku przyzwoitych obrońców, lecz rzeczywiście wyróżniającym się, wprost świetnym, stojącym na niedostępnym dla innych poziomie, był tylko jeden—adwokat przysięgły Adolf Peplowski. Siłą swego bystrogo i giętkiego umysłu, głębią analizy, pomysłowością i, oczywiście, talentem oratorskim—niekiedy wprost hipnotyzował on w sprawach cokolwiek bądź wdzięcznych nawet ubielonych siwizną i nauczonych życiem i działalnością służbową Sędziów sądu apelacyjnego. Jest to, rzecz prosta, zadanie o wiele trudniejsze, niżli obrona przed sądem przysięgłych, do kraju nie wprowadzoną...“ (przyp. wyd.).

II. OBRONY

1876 — 1914.

Ze sprawozdań prasowych i pod kierunkiem autora

opracowali,

wstępami i przypisami opatrzyli

ALEKSANDER MOGILNICKI

JAN NOWODWORSKI

EMIL STANISŁAW RAPPAPORT

z przedmowami autora i wydawców.

I.

O B R O N A
za ADWOKATEM ANCEM

(W opracowaniu Emila Stanisława Rappaporta)

Dnia 29 października r. 1879 drugi wydział karny Sądu Okręgowego w Warszawie ¹⁾ sądził sprawę przeciwko adwokatowi przysięgiemu Dominikowi Ancowi, oskarżonemu z mocy artykułu 286 kod kar gł. i popr., o zobelżenie słowne wice-prezesa tegoż sądu, Endena, z powodu pełnienia przezeń obowiązków służbowych.

Według aktu oskarżenia rzecz miała się w sposób następujący: ²⁾

W każdym z wydziałów cywilnych Sądu Okręgowego istnieją dwie trybuny, czyli mównice dla obrońców. Mównice te, ustawione naprzeciwko stołu, przy którym zasiada komplet sędzący i równoległe od niego, stoją w jednej ze sobą linii, przedzielone odległością dwóch kroków, każda zaś z tych mównic mieści trzy pulpity, czyli łącznie — sześć pulpitów. Przygotowane są

¹⁾ Komplet sędzący stanowili: Wice-prezes Timanowski, członkowie sądu: Rejnke i Damiński, oskarżenie popierał prokurator Markow, obronę wnosił adwokat przysięgły Peplowski, obowiązki sekretarza pełnił kand. do pos. sąd Henisz.

²⁾ Na podstawie: 1) szczegółowego sprawozdania K. J. Jasińskiego (J-skiego), w „Tygodniku Ilustrowanym“ №№ 203 i 204 z dn. dn. 15 i 22 listopada r. 1879, oraz 2) sprawozdania w „Warszawskich Gubernskich Wiadomościach“ №№ 42 i 44 z r. 1879.

one na wypadek, gdy w sprawie staje więcej niż dwóch obrońców np. czterech, sześciu, dziesięciu, co niejednokrotnie się zdarza. Takie mając pomieszczenie, obrońcy, gdy ich dwóch tylko staje przed sądem, zasiadają w mównicach, każdy przy jednym z sześciu pulpitów dowolnie. Wice-prezes Enden, przewodniczący na posiedzeniu w dniu 2 października r. 1879, rozgniewany na wóznego audjencjonalnego z powodu, że ten bez pozwolenia wydał się z sali posiedzeń, zaczął w nieco ostrym tonie strofować stawających obrońców (z których jednym był właśnie oskarżony) za to, że jakoby niewłaściwie zajęli dwa miejsca skrajne w jednej i tej samej mównicy. Wskutek tego współstający pomocnik adwokata przysięgłego Radwański przeszedł do mównicy obocznej. Następnie, tym samym tonem, wice-prezes Enden monitował oskarżonego za to, że pozostał przed tym, a nie przed innym w swej mównicy pulpitem, siedząc jakoby bokiem do stołu sędziowskiego, gdy zaś przed wprowadzeniem sprawy ¹⁾ zadane zostały obrońcom przedwstępne pytania, czy mianowicie nie zgłaszają nowych dowodów? z czyjej plenipotencji? gdzie są te plenipotencje? czy nie mają żadnego nowego oświadczenia do uczynienia sądowi? czy wreszcie żądają wydania wyroku?—i gdy obrońcy, unosząc się chwilowo na miejscach, na każde z tych pytań, rzuconych jedno po drugim, jednozgłoskowe dali odpowiedzi—wice-prezes Enden, uważając snadź, że powstawanie to trwało zbyt krótko, zawołał na nich głosem gniewnym i bardzo donośnym: „Kiedy ja do panów mówię, to panowie winniście stać!“

Tego samego dnia, przed wieczorem, jeden z tak zmonitowanych obrońców, mianowicie podsądny, spotkał wice-prezesa Endena na ulicy Miodowej.

Podsędłszy tedy ku niemu, zażądał wyjaśnienia.

— Jakiego? zapytał zagadnięty.

— Z jakiego powodu pan wice-prezes mi wymyśla?

— Kiedy?

— Chociażby na dzisiejszym posiedzeniu.

¹⁾ Jezierskiego z żoną. Adwokat przysięgły Anc stał w sprawie w imieniu męża.

— Czyś pan oszalał? zawołał wice-prezes.

— Tak, ja oszalałem — rzucił adwokat przysięgły Anc, w najwyższym uniesieniu, w ślad za oddalającym się wice-prezesem — ja pana jak psa zabiję!

Wice-prezes przywołał stójkowego. Nie przyszło jednak do wyjaśnień w kancelarii cyrkulu policyjnego; strony się rozeszły, a wice-prezes wniósł skargę do prokuratora.

Podsądny tłumaczył się w ten sposób, że obejście wice-prezesa uważał za obrażające najdotkliwiej jego honor, a to już nietylko z powodu samej admonicji, lecz nadewszystko z powodu głosu podniesionego, w jakim udzielona została; że wkrótce potem, spotkawszy wice-prezesa i żądając od niego wyjaśnienia, obrażony został powtórnie, również w niegrzecznym sposobie i tonie rzuconym pytaniem: „czego?“, a wreszcie najdotkliwszą zniewagą przez słowa: „czyś pan oszalał?“ Na tę ostatnią obelgę przyznawał się podsądny do odpowiedzi dość krewkiej, sformułowanej jednakże w słowach bez porównania mniej dobitnych: „Pan i teraz obchodzi się ze mną, jak z psem“.

Akt oskarżenia podciągał czyn adwokata przysięgłego Anca pod ustęp I-szy art. 286 kod. kar. gł. i popr. ¹⁾

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przystąpiono do odebrania przysięgi i zbadania świadków.

¹⁾ Artykuł 286 K. K. G. i P. stanowi:

Ustęp I. Kto urzędnika łżącemi lub krzywdzącemi słowy znieważył, chociażby nie w miejscu urzędowania władzy, lecz w czasie lub z powodu pełnienia przezeń obowiązków służby, ulega:

Zamknięciu w więzy od dwóch do czterech miesięcy.

Ustęp II. Gdy dowiedzione zostanie, że znieważenie słowne urzędnika wyrządzone zostało nie w zamiarze okazania lekceważenia władzy lub osoby, lecz w stanie opilstwa, albo z ciemnoty i nierozumu, albo też jeśli użyte przez winnego wyrazy, aczkolwiek nieprzyzwoite, nie były ani krzywdzące, ani obelżywe, ulega on:

Grzywnom do stu rubli.

Pomiędzy dwoma ustępami powołanego artykułu zachodzi, pod względem kary, różnica wielkiej wagi, a to tym bardziej, że podsądnym był adwokat przysięgły, który, dotknięty karą z ustępu I-go, na zasadzie ust. VI, art. 355 organizacji sądowej, nie mógłby nadal pełnić swych obowiązków. Kara pieniężna skutków tych za sobą nie pociąga.

Obrońca podsądnego, adwokat przysięgły Adolf Peplowski, wniósł przedewszystkiem ekscepcję z ustępu II-go art. 707 ust. post. karn. i żądał badania wice-prezesa Endena bez przysięgi, jako poszkodowanego. Obrońca motywował tym swój wniosek, że na skutek skargi wzajemnej podsądnego, przeciwko wice-prezesowi wniesionej, sprawa znajduje się w kasacyjnym departamencie Senatu, gdzie oczekuje decyzji kwalifikacyjnej; że lubo orzecznictwo Senatu w sprawach o obrazę urzędnika, dopuszcza obrażonego do przysięgi, przyznając mu charakter świadka znieważonego w jego osobie urzędu, jednakże orzecznictwo powstało przy sprawie o znieważenie strażnika policyjnego i odnosi się tylko do strażnika, który nigdy być nim nie przestaje, bo charakter swego urzędu nosi ze sobą wszędzie i zawsze. Przeciwnie, wice-prezes sądu, zdjawszy mundur i opuściwszy miejsce urzędowania, jest tylko człowiekiem prywatnym.

Sąd oddalił ekscepcję.

Badany pod przysięgą, wice-prezes Enden, stwierdziwszy okoliczności wskazane w skardze, oświadczył, że jest on rzeczywiście człowiekiem popędliwym i formalistą, że wie, iż wogóle nie cieszy się sympatją adwokatów przysięgłych, którzy użalają się na tę właśnie formalistykę, że wreszcie podsądnego obrońcę uważa i uważał zawsze za człowieka nader przyzwoitego i spokojnego, co wobec doznanej z jego strony zaczepki nasunęło mu istotne przypuszczenie o anormalnym jego stanie umysłowym. Badani następnie dwaj członkowie sądu, którzy na posiedzeniu dnia 2 października r. 1879, wspólnie z wice-prezesem Endenem, składali komplet sądzący, oraz podprokurator zeznali, iż na ów podniesiony ton głosu, w jakim wice-prezes monitował obrońców, nie zwrócili uwagi; jeden nawet z członków sądu nazwał głos ten *oficjalnym* (urzędowym).

Co znaczył taki głos „oficjalny“, wyjaśnili inni przysięgli świadkowie: jeden z nich, adwokat przysięgły Ryttel, głos ten słyszał w *czwartym* pokoju, drugi zaś, pomocnik adwokata przysięgłego Radwański, ten co wspólnie z podsądnym sprawę wprowadzał, tak dalece był tym głosem zmieszany, że, straciwszy przytomność, obrony mówić nie był w możności. Inni świadkowie (adwokaci przysięgli: Benzef, Hryniewiecki, Kronenblech, Landau)

poświadczyli toż samo, dodając, że wice-prezes Enden znany jest z traktowania obrońców w sposób niewłaściwy. Zeznali także świadkowie, że podsądny cieszy się pośród kolegów najlepszą opinią i poważaniem.

Po uzyskaniu zezwolenia sądu na powoływanie się, tak w przemowie oskarżającej, jak i w obronie, na ośnowę skargi wzajemnej, wniesionej przez podsądnego przeciwko wice-prezesowi, o co postawione zostało ze stron obu zgodne żądanie, zabrał głos prokurator Markow.

Samo tak liczne zgromadzenie się publiczności — mówił oskarżyciel publiczny — przekonywa dowodnie, jak powszechny interes obudza obecna sprawa, przez ogół uważana słusznie za mającą szerszą doniosłość. W istocie nie chodzi tu o błahą obelgę słowną, ale o znieważenie urzędnika z powodu wykonywania przezeń obowiązków służbowych. We wszystkich cywilizowanych społeczeństwach, nie wyłączając republikańskiej Francji, prawodawstwo i sądy usiłują władzę państwową i osoby urzędujące otaczać jaknajwiększą powagą. Tym jedynie warunkuje się porządek i wolność dobrze zrozumiana. O surowości ustaw francuzkich i wyroków przeciwko osobom, obrażającym urzędnika w miejscu pełnienia przezeń obowiązków służby, lub z powodu pełnienia tychże, przekonywa pobieżne chociażby przejrzenie francuzkiego kodeksu karnego oraz zbioru wyroków, zapadłych w tej materji. Prezydującemu na posiedzeniu sądowym przysługuje pełnia władzy policyjnej. Wszystko, co czyni na mocy tej władzy, czyni dobrze. Obrażonemu służy droga prawa, wszelkie zaś wymierzanie sobie samemu sprawiedliwości stanowi karygodne nadużycie.

Świadkowie zbytecznie podnosili kwestję głosu, jakim wice-prezes przemawiał; jest on formalistą, ale forma stanowi wiele. Niechęć dla niego adwokatów przysięgłych, o jakiej w zeznaniu swym wice-prezes wspomina, nie ma źródła w tym jego przywiązaniu do formy, ale nierównie głębiej i dalej należy szukać jej przyczyn. Adwokatura w Królestwie Polskim nie zrodziła się społecznie z obowiązującą dziś procedurą, tak jak to stało się w Rosji; przeciwnie, nowe prawo zastało tu stan obrończy, ze

wszech miar szanowny, powstały przed czasem bardzo dawnym, wykształcony tradycyjnie, historycznie. Przywiązanie tego stanu do dawnych urządzeń objawiło się przez niechęć ku nowemu prawu, nowej organizacji i osobom, powołanym do ich stosowania. Stało się tu tak, jak z mieszkańcem starego domu rodzinnego, do którego przywykł. Nie przestanie on żałować i wspominać dawnej swej siedziby, choć dzisiaj stokroć wygodniejsze i okazalsze przeznaczono mu zamieszkanie, a tamto padało już w ruinę, dach nad nim trzeszczał, rysowały się ściany i wicher hulał wśród pułsterek. Wice-prezes Enden usiłował wdrożyć obrońców do nowych form postępowania, zagrzać ich do wspólnej pożytecznej pracy na nowym polu i w innym zakresie, otworzył przed nimi drzwi swego gościnnego domu, zbierał ich u siebie i obradował nad następującymi się kwestjami prawa.

W sprawie obecnej, gdy zważymy, że co do zniewagi, wyrażonej wice-prezesowi na ulicy, stoją przeciwko sobie dwa niezgodne z sobą zeznania, t. j. obrażonego i podsądnego, większą chyba wiarę przyznać należy słowom wice-prezesa, gdyż podsądny, rozdrażniony i wzburzony do najwyższego stopnia, co sam przyznaje i potwierdzają świadkowie, prawdopodobnie nie pamięta dobrze, co mówił. Wszyscy pracujący w sferze sądniczej czy wśród ciała sądowniczego, czy na polu obrończym, jeden cel pracy, jedno przed sobą mają zadanie: powinni się wspierać, iść ręką w rękę, szanować się wzajem, a tym samym nie targać się na powagę urzędu.

Po ocenieniu okoliczności, przez śledztwo wykrytych, obecnego zajścia nie można poczytać za nic innego, jak za zobelżenie wice-prezesa, z powodu pełnienia przezeń obowiązków służby. Dla satysfakcji zatem prawa, dla tryumfu zasad społecznego porządku i służbowej hierarchji, na koniec dla przykładu prokurator wnoszą o zastosowanie ustępu I-go art. 286 K. K. G. i P. i skazania podsądnego na zamknięcie w domu poprawy przez czas trzech miesięcy.

Po prokuratorze przemawiał obrońca podsądnego i wygłosił następującą

OBRONĘ:

P. P. SĘDZIOWIE!

Podzielam w zupełności poglądy, wypowiedziane we wstępie mowy prokuratora: opinie jego o znaczeniu władzy i otaczaniu jej powagą, wywody o nierozzerwalnej jedności zajęć i zadań wszystkich sług Temidy, bez względu na to, jakie zajmują miejsce i jakie noszą mundury,—są najzupełniej słuszne, to też nie mam zamiaru zatrzymywać się dłużej nad tą stroną sprawy i przechodzę odrazu do prawnej strony kwestji.

Istota czynu, przewidzianego w art. 286 K. K. G. i P., wymaga, by zobelżona została osoba urzędująca. P. Enden jest wice-prezesem, a więc—osobą urzędującą. Lecz nie wystarcza posiadać charakter osoby urzędującej, należy być przy pełnieniu obowiązków służbowych.

Smutne starcie zdarzyło się w czasie, gdy wice-prezes Enden wracał do domu. To znaczy, że nie pełnił obowiązków służbowych. Lecz można zobelżyć z powodu pełnienia obowiązków służbowych. Czy zachodzi w danym razie wypadek powyższy?

P. P. Sędziowie! Istnieje w kodeksie art. 286, słusznie stojący na straży praw i przywilejów osoby reprezentującej władzę; ale istnieje również art. 347, przewidujący i stanowiący karę za obelgi, gdy się ich względem osoby prywatnej dopuści urzędnik w miejscu swego urzędowania. Już z tego samego

przepisu prawa, a także z natury rzeczy wynika, że nikt, zasiadając na krześle prezydującego, nie może uważać się za nieomylnego, niepodległego ułomnościom. P. P. Sędziowie! I na krześle prezydującego można również popełnić przestępstwo. Nie zawsze osoba urzędująca pełni swe obowiązki: gdy pogwałci ustawę, wtedy o pełnieniu obowiązków służbowych nie może być mowy. A więc, choć wysokie jest położenie prezydującego, lecz i on odpowiada za swe nieprawne czyny.

Według art. 149 org. sąd. prezydującemu na audjencji sądowej przysługuje władza policyjna.

Zachodzi teraz pytanie, czy wice-prezes Enden, zwróciwszy się do obrońców w sposób gwałtowny i nieprzystojny, gromiąc ich za to, że zajęli miejsca jakoby nieodpowiednie, wówczas gdy tak nie było, bo nie istnieje żaden przepis co do tego, przy którym pulpicie obrońca ma miejsce zajmować, zachodzi — powtarzam — pytanie, czy wice-prezes był wtedy w porządku, czy działał w granicach przysługującej mu władzy policyjnej na audjencji? Nikt się tu nie zważa z odpowiedzią przeczącą.

Prezydujący ma prawo ukrać nieprzystojne lub niewłaściwe zachowywanie się publiczności, może np. wydać rozporządzenie, by publiczność nie hałasowała, by nie wchodziła do sali audjencjonalnej w paltotach i kaloszach, może w stosunku do obrońcy — żądać bliższego wyjaśnienia tego lub owego szczegółu, podniesienia głosu i t. p., lecz czyż może np. żądać, by wszyscy obrońcy byli ogoleni, patrzyli na sufit, a nie na ścianę, czyż może komenderować:

„proszę trzymać ręce zwieszane („po szwam“), kierować wzrok na prawo, na lewo“ i t. p.

Tego rodzaju zaleceniom obrońca nie ma żadnego obowiązku, niby manekin, ulegać.

To też wice-prezes Enden poniżył obrońcę, obraził adwokata przysięgłego Anca swym gwałtownym zachowaniem się, swemi monitami. Żądanie jego zmiany zajętego przy pulpicie miejsca, żądanie, niewarunkowane żadnymi względami porządku i ciszy, na sali audjencjonalnej — jest nieuzasadnione. To — samowola, to — stosowanie zasady: „zechcę — na miazgę zetrę“ (zachocz — w baranij rog sognu). Postępkiem swym wice-prezes Enden obraził ustawę, a kto działa wbrew prawu, ten — nie pełni „obowiązków służbowych“. Gdy więc wice-prezes nie był w porządku, gdy nie działał w zakresie ani sądowej, ani dyscyplinarnej, ani policyjnej swej władzy — nie pełnił przeto obowiązków służby, do których wymyślenia obrońcy żadną miarą zaliczyć nie można. Jeśli więc nawet zajście na ulicy było bezpośrednim następstwem zajścia na posiedzeniu, to jeszcze ze strony podsądnego niema tu winy, tembardziej, że obrońca-podsądny wyraźnie oświadczył, iż pragnie objaśnienia co do powodu, dla którego mu wice-prezes wymyśla, nie zaś dlaczego taki lub inny wydał wyrok, dla czego w tej, a nie w innej formie zaleca wnosić podania i plenipotencje poświadczające, słowem nie kwestyonował żadnej czynności, z urzędu wice-prezesa wynikającej. Zażądanie wyjaśnień z powodu *wymyślenia* nie da się podciągnąć pod zaczepkę z okazji pełnienia obowiązków służby. Stwierdzo-

ny przez świadków zwykły sposób postępowania wice-prezesa z obrońcami naraził już niejednego z nich na niezasłużone przykrości.

Przedstawiciel oskarżenia uczynił podsądnemu zarzut, że nie zaniósł on na wice-prezesa skargi. Lecz, p. p. sędziowie, zaznaczyć muszę, że „skarżenie się“ jest wogóle naturze naszej przeciwne, a zwłaszcza wysoce drażliwa byłaby skarga adwokata przysięgłego na wice-prezesa, z którym zdarza się niemal codziennie przepędzać dwie, trzy godziny. To też szukaliśmy dróg innych. Udawaliśmy się w imieniu korporacji naszej do członków sądu, kolegów p. Endena, iżby zechcieli na wice-prezesa wpłynąć odpowiednio. Poruszono wreszcie sprawę tę w prasie. Ale nie odniosło to skutku. Wobec tego ustały zebrania niektórych obrońców w mieszkaniu wice-prezesa, gdyż nikt nie mógł wieczorem z myślą swobodną nawiedzać domu człowieka, który może dnia tegoż, zrana, sponiewierał jego kolegę lub przyjaciela.

Przedstawiciel oskarżenia nader udatnego użył porównania naszej tradycji sądowej z przywiązaniem człowieka do starego domu. Więzień nawet przyzwyczajają się do swej celi i żałują jej, gdy mu przeniesienie do innej, bardziej wygodnej, obwieszczą; oto — przeraża go nieświadomość przyszłości. Wprowadzenie reformy sądowej — szczerze przyznać muszę — przyjęliśmy niezbyt gorąco. Z dawnymi sądami żyliśmy się, ich słabe strony były nam znane, natomiast nie wiedzieliśmy, co nam nowa procedura przyniesie. A z tą nową procedurą sądzone było mieć styczność korporacji, której świetną i długą

przeszłość stwierdził w swej mowie sam prokurator. Istotnie, już statut Wiślicki głosi: „każdy podsądny ma obrońcę. Gdy nie posiada on środków opłacenia obrońcy, ostatni wyznaczony zostaje na koszt skarbu“ — oto wasz artykuł 566. Dalej, statut Jana Olbrachta określa wzajemne prawa i obowiązki prezydującego i obrońców. Dozwala on wypowiadać obrońcy wszystko, co uzna w interesie obrony za właściwe, i mowy obrończej przerywać mu nie wolno. Kodeks Napoleona, podotąd szczyt kodyfikacji, przez lat siedemdziesiąt wyrabiał, wydoskonaliał pokolenia następne. Słusznie, powtarzam, wskazał prokurator, że wielka jest w człowieku moc przyzwyczajenia, że zamieszkując nawet apartament wytworny, nie przestaje on żałować zrujnowanego dawnego domostwa; a fakt podobny tem mniej zadziwiaćby powinien w obecnym wypadku, skoro w myśl porównania prokuratora, dawne właśnie urządzenia sądowe nieinaczej nazwać się godzi, jak wspaiałym gmachem, pałacem przepysznym.

Ale korporacja, pod mądrym prawem dojrzała, potrafi sprostać i nowemu porządkowi rzeczy. Wszakże wy wszyscy, panowie sędziowie, stosujecie nowe przepisy sądowe, a jednak możecież uważać się zasadnie na tę z naszej strony niechęć, którą dla siebie p. wice-prezes zaznacza? Formalistyka wice-prezesa Endena jest zbyt duża; stwierdza to powszechnie wiadomy fakt, iż na sto jego postanowień, dotyczących strony formalnej, dziewięćdziesiąt siedem uchyla Izba sądowa.

Nie, p. p. sędziowie, nie reforma sądowa, bardziej krępująca działalność obrończą, była przyczy-

na niezadowolenia, które doprowadziło do wyraźnego starcia. Starcie owo na ulicy nie nastąpiło z powodu nowej procedury i pełnienia obowiązków służby; przeciwnie, była to prosta wzajemność obelg pomiędzy dwoma prywatnymi ludźmi. Z okazji doznanej na posiedzeniu zniewagi podsądny zażądał objaśnień, a otrzymawszy je, byłby na tym poprzestał. Czy takie zwrócenia się z zapytaniem stanowi przestępstwo? Podsądny odezwał się do wice-prezesa mniej grzecznie wtedy dopiero, gdy wprost i niezasłużenie wymierzona przeciwko sobie obelga: *Czyś pan oszalał?* został doprowadzony do ostateczności.

Bo nie chcemy się łudzić. Zapytanie: „Czyś pan oszalał?” nie mogło być i nie było zadane w tym sposobie, w jakim zapytuje chorego lekarz ordynujący w szpitalu obłąkanych; zostało ono rzucone *cum animo iniuriandi*, a że tak jest, nie inaczej, przekonywa o tem dostatecznie wzburzenie, jakie odgadujemy w pierwszych wyrazach odpowiedzi podsądnego: „Tak, jam oszalał”. Czy słyszycie w tym, p. p. sędziowie, ów ton fałszywy, zdradzający ostateczny rozstrój moralny, tę bezgraniczną zniewagę, jaką zapytanie: „Czyś pan oszalał?” wywołało w duszy podsądnego?! Była to więc wzajemność obelg pomiędzy ludźmi prywatnymi, z art. 138 ust. o kar. s. p., znosząca karę dla stron obu.

P. prokurator wzywa was, p. p. sędziowie, iżbyście podsądnego dla przykładu ukarali surowo. Nie, panowie, my koledzy wasi z ławy uniwersyteckiej i w trudach sądowych, my nie potrzebujemy tego przykładu; umiemy szanować władzę i prawo, a z drugiej strony wyrok, choćby najsurowszy, nikogo z nas

nie odwiedzie od obrony honoru, dla którego każdy człowiek uczciwy i życie chętnie oddaje. Powołani do wspólnej z wami pracy, stanowimy niezbędne koło maszyny sądowego ustroju; i my więc mamy nasze prawa. Wam samym, również jak nam, zależeć powinno na zapewnieniu obrońcom odpowiedniego stanowiska. Wydajcie więc wyrok taki, jaki odgaduję, że się już w sumieniu waszym sformułował; krwawo-pracowite nasze obowiązki otoczcie tą opieką, jaka im się sprawiedliwie należy,—te obowiązki, które pomimo tylu przykrości i zniewag, pełniły jednak sumiennie i pełnić nie przestaniemy, bo uchodzić z pola uważalibyśmy za pogwałcenie najświętszej obywatelskiej powinności.

Oto na ławie oskarżonych zasiadł nasz kolega, kochany, szanowany przez wszystkich, na którym cień hańbiącego czynu ani podczas kilkunastoletniego urzędowania, ani w życiu prywatnym nigdy nie powstał. Dziś zajmuje on to miejsce, wyznaczone dla przestępców, ubliża mu ten tłum zgromadzonej publiczności, ubliżają wasze rozprawy, ubliża moja obrona—a to wszystko dlaczego?... Dlatego, że jeden z wice-prezesów sądu jest, jak sam przyznał, człowiekiem popędliwym i formalistą!

Rozumiem trudność waszego zadania. P. wice-prezes jest waszym kolegą, może przyjacielem... Lecz nie powinniście się wahać. Miły wam może Enden jako towarzysz, lecz bardziej droga być winna—sprawiedliwość!

Amicus Plato, sed magis amica veritas.

Oczekuję wyroku uniewinniającego.

Nastąpiła replika prokuratora i duplika obrońcy, poczem sąd, postawiwszy odpowiednie pytania, uznał podsądnego winnym przestępstwa, przewidzianego w ust. II im art. 286, i skazał go na karę pieniężną w ilości rb. siedemdziesięciu pięciu.

Wyrok powyższy zaskarżyli do izby sądowej: prokurator w drodze protestu, obrońca—w drodze skargi apelacyjnej. Izba sądowa wyrok pierwszej instancji uchylili i skazała adwokata przysięgłego Anca z ust. I-go art. 286 Kod. K. G. P. Oto motywy tego wyroku w przekładzie dosłownym:

„...Izba Sądowa, wysłuchawszy przemówienia stron i rozważywszy okoliczności sprawy, znajduje, że na podstawie danych, ustalonych w wyroku Sądu Okręgowego, jest rzeczą niewątpliwie dowiedziona, że dn. 20 września r. 1879 podsądný Anc, spotkawszy na ulicy wice-prezesa Sądu Okręgowego Warszawskiego Endena, podszedł do niego i—z jawnymi oznakami rozdrażnienia i niezadowolenia—zapytał „za co mi pan wymyśla“; na pytanie Endena „kiedy“, Anc odpowiedział „na posiedzeniu“, na co znów Enden odparł okrzykiem „ależ pan zmysły stracił“, poczym Anc wypowiedział słowa „zmysły straciłem? Ja pana jak psa zabiję“. Dalej, ze śledztwa sądowego wynika, że przytoczoną rozmowę między Ancem i Endenem wywołała okoliczność, że Anc uważał się za obrażonego postępowaniem w stosunku do niego Endena w czasie posiedzenia sądowego, które odbyło się w tymże dniu pod przewodnictwem Endena i na którym Anc stawał w charakterze obrońcy jednej ze stron, prowadzących spór sądowy.

Zestawiając fakt obraźliwego, zdaniem Anca, postępowania z nim Endena w sądzie z faktem zajścia tegoż dnia i między temiż osobami na ulicy, przyznać należy, że cała rozmowa, wszczęta przez podsądnego, była bezpośrednim skutkiem pełnienia przez Endena obowiązków wice-prezesa; jeśli, następnie, w ciągu owych wyjaśnień Enden wypowiedział frazes bardziej obraźliwy dla Anca, niżli wszystkie poprzedzające czyny, i jeśli ów frazes Endena wywołał ze strony Anca słowa, które bezwzględnie jako ubliżające poczytane być winny, to okoliczność ta, chociaż wypadkowa i przez podsądnego nieprzewidywana, nie może mieć wpływu na zmianę charakteru jego czynu. Anc podszedł na ulicy do Endena, jako do wice-prezesa Sądu Okręgowego, zażądawszy od niego wyjaśnień z powodu pełnienia przez Endena obowiązków służbowych, a więc skłonił go do oficjalnej rozmowy, która już od początku była niewłaściwa, a następnie przeobraziła się w wymyślanie i kłótnię wciągniętą z tą samą osobą urzędową. Co się zaś tyczy okoliczności, że i Enden w ciągu tej, zresztą nader krótkiej, rozmowy użył wyrażenia, które Anc za obraźliwe dla się uznał, to fakt ów nie może zmienić ani stosunków, zachodzących między obiema biorącymi udział w sprawie osobami, ani charakteru prowadzonej przez nich rozmowy.

Wobec powyższego, Izba, nie upatrując żadnych podstaw do tego, by, wzorem Sądu Okręgowego, dzielić jeden czyn przestępny na dwie różne postacie obrazy, uznaje, jako dowolny i należycie nie uzasadniony, pogląd Sądu Okręgowego na to, że Enden, wypowiadając obraźliwy dla Anca fra-

zes („ależ pan zmysły stracił“), tym samym tracił znaczenie osoby urzędowej, zamieniał się w osobę prywatną i tym sposobem przeobrażał charakter późniejszych słów odpowiedzi Anca. Zachowanie się w danym wypadku wice-prezesa Endena, który swą popędlivością i porywczą odpowiedzią dał powód do zmienienia niewłaściwej i nietaktownej ze strony Anca rozmowy w kłótnię i wymyślanie, może stanowić jeno okoliczność łagodzącą winę podsądnego (5 p. art. 134 Kod. Kar. gł. i popr.), lecz sposób działania Endena nie może zachwiać istotnych cech czynu Anca.

Wobec powyżej wyluszczonego, Izba Sądu uznaje, że adwokat przysięgły Anc winien jest, iż na ulicy obraził ubliżającymi słowy „ja pana jak psa zabiję“ wice-prezesa Warszawskiego Sądu Okręgowego Endena z powodu pełnienia przezeń obowiązków służbowych, t. j. winnym występku, przewidzianego w I części art. 286 Kod. Kar. gł. i popr.

Rozstrzygnawszy w ten sposób różnicę zdań co do merytorycznej strony sprawy niniejszej między Sądem Okręgowym, Urzędem Publicznym i Obroną, i przechodząc do omówienia wszczętej przez obrońcę podsądnego kwestji obrazy przez Sąd Okręgowy 2 i 4 p. p. art. 707 Ust. Post. Kar., Izba Sądowa znajduje: 1) że zgłoszone przez obronę na śledztwie sądowym wyłączenie od przysięgi wice-prezesa Endena, jako osoby poszkodowanej, pozostawił Sąd Okręgowy bez skutku zupełnie słusznie z tej racji, że przez obrazę urzędnika w czasie pełnienia przezeń obowiązków służbowych, lub z powodu pełnienia tych obowiązków, popełnia się przestępstwo nie osobiście przeciw osobie urzędującej, lecz przeciwko Zarządowi Publicznemu, wobec czego znieważony urzędnik nie jest poszkodowanym, lecz świadkiem, i dlatego też badanie pod przysięgą nie może być uznane za obrazę 2 p. art. 707 Ust. Post. Kar. (Wyr. Kar. Dep. Kas. z r. 1879 w sprawach Andrejewa i Wielickowa) i 2) że ekscepcję od przysięgi Endena zgłoszoną przez obrońcę podsądnego z mocy p. 4 tegoż 707 art. i motywowaną tym, że adwokat przysięgły Anc podał na czynności wice-prezesa Endena skargę do Senatu Rządzącego, sąd równie słusznie nie uwzględnił dla tego, że w p. 4 wskazanego artykułu mówi się o wrogich stosunkach świadka do podsądnego w dziedzinie majątkowej, t. j. o procesie, lecz skarga na nieprawidłowe czynności nie może być podciągana pod pojęcie procesu.

Z racji tej: uznając wskazania w skardze apelacyjnej adwokata przysięgłego Pełowskiego w kwestji obrazy przez sąd pp. 2 i 4 art. 707 Kod. Post. Kar., jako nie zasługujące na uwzględnienie, Izba Sądowa uważa za konieczne skargę apelacyjną obrońcy podsądnego pozostawić bez skutku.

Zwracając się wreszcie do określenia kary dla podsądnego Anca wobec uznania go winnym występku, przewidzianego w cz. I art. 286 Kod. Kar. gł. i popr., Izba Sądowa znajduje, że kara normalna za podobny występki stanowi zamknięcie w domu poprawczym według stop. 2-go art. 37 Kod. Kar. na czas od 2 do 4 miesięcy, której to karze ulecby winien adwokat przysięgły Anc. Lecz, biorąc pod uwagę: stan rozdrażnienia, w któ-

rym znajdował się Anc. uważający się za obrażonego postępowaniem z nim wice-prezesa Endena w czasie posiedzenia sądowego i tę okoliczność, że Enden frazesem: „Czyś pan oszalał?” pierwszy dał powód do wymysłów i kłótni, Izba Sądowa, na mocy p. 5 art. 134 i art. 135 Kod. Kar. gł. i popr. uznaje za słusne złagodzić Ancowi wyżej wskazaną karę o dwa stopnie i wyznaczyć ją, stosownie do stop. 2-go art. 38 Kod., w niższym zakresie, przyczem, na ścisłej podstawie art. 150 Kod., czas zamknięcia go w więzy ograniczyć należy do dwu miesięcy.

Określiwszy w ten sposób skutki prawne, którym ulecby winien adwokat przysięgły Anc z racji czynu. przez niego dokonanego, Izba Sądowa uważa, że i ta zmniejszona już kara ze stanowiska surowości swej jest nieodpowiednia do stopnia winy podsądnego. Z zeznań wszystkich świadków, zarówno wskazanych przez urząd publiczny, jak i na prośbę obrony, nie sposób nie wyprowadzić wniosku, że wice-prezes Enden, przewodnicząc 20 września roku 1879 w wydziale cywilnym Sądu Okręgowego, uczynił adwokatowi przysięgiemu Ancowi kilka uwag, samo przez się nieobraźliwych, które jednak, wobec wypowiedzenia ich w tonie ostrym i podrażnionym, nader silnie podziałały na podsądnego, odznaczającego się zazwyczaj miękkim i spokojnym charakterem.

Obelżywość takiego obchodzenia się prezydującego z osobą, będącą na sądzie obrońcą interesów prywatnych, zwiększa się jeszcze przez to, że na sądzie asystują osoby postronne, a w danym wypadku w sali sądowej znajdowało się kilku adwokatów przysięgłych, współkolegów Anca.

Biorąc następnie pod uwagę, że osobie urzędującej, obdarzonej wysoką godnością sędziego, przystoi nieodzownie, dla umocnienia godności swej i autorytetu, zachowywać w stosunkach oficjalnych z interesantami w sądzie szczególną przyzwoitość, pomiarkowanie i oględność, że wice-prezes Enden nie tylko odstąpił od takiego sposobu postępowania, lecz szczególnie przykrym i niczem nie usprawiedliwionym postępowaniem z adwokatem przysięgłym Ancem z początku w sądzie oburzył go na siebie, a następnie na ulicy, podczas rozmowy z Ancem, niewłaściwym wykrzyknikiem: „Czyś pan oszalał?” wywołał z jego strony niegrzeczność, Izba Sądowa nie może nie przyznać, że podsądny Anc zasługuje na szczególne pobłażanie. Tego rodzaju pobłażanie w stosunku do adwokata przysięgłego Anca jest tymbardziej usprawiedliwione, że 1-o odznaczał się zwykle szczególnie sumiennym i nader uczciwym pełnieniem przyjętych na się, jako adwokata przysięgłego, obowiązków i 2-o: wykonanie co do niego wyroku, skazującego go na zamknięcie w więzy, musi pociągnąć za sobą, na zasadzie ścisłego brzmienia art. 64 Najwyżej zatwierdz. przepisów o zastosow. Ustawy Sąd. 20 listopada r. 1864 do Warszawskiego Okręgu Sądowego, wyłączenie Anca z liczby adwokatów przysięgłych, co miałyby nazbyt dotkliwie skutki nie tylko dla podsądnego, lecz i dla jego rodziny.

Wobec tego rodzaju wyjątkowych okoliczności, usprawiedliwiających szczególne względy co do ulżenia doli podsądnego, Izba Sądowa, stosownie

do art. 775 Kod. Post. Kar. uważa za zupełnie słuszne czynienie starań w sposób, przewidziany w p. 2 art. 945 Ust. Proc. Kar., o zamianę podsądnemu Ancowi wyznaczonej mu kary tym, by osadzono go w areszcie na odwachu w ciągu dni dziesięciu.

Na zasadzie powołanych motywów i ustaw Izba Sądowa postanawia: 1) adwokata przysięgłego Okręgu Izby Sądowej Warszawskiej Dominika, syna Antoniego, Anca, lat 35 ciu, zamknąć w więzy na dwa miesiące, 2) wyrok Warszawskiego Sądu Okręgowego skasować i skargę apelacyjną obrońcy podsądnego pozostawić bez skutku, 3) wobec szczególnie łagodzących winę podsądnego Anca okoliczności, na mocy p. 2 art. 945 Kod. Post. Kar., po uprawomocnieniu się wyroku niniejszego i nie przystępując do wykonania tegoż, wnieść, za pośrednictwem Pana Ministra Sprawiedliwości do NAJMIŁOŚCIWSZEGO JEGO CESARSKIEJ MOŚCI uznania, prośbę o zamianę wyznaczonej w tym wyroku kary — aresztem na odwachu w ciągu dni dziesięciu.

Zgodnie z przedstawieniem Izby Sądowej decyzją Najwyższą ograniczono adwokatowi przysięgiemu Ancowi karę do dni dziesięciu aresztu na odwachu, którą to karę adwokat Anc odcierpiał na odwachu w m. Warszawie.



I. O B R O N A za REDAKTOREM B.

(W opracowaniu Aleksandra Mogilnickiego).

Redaktor B. został oddany pod sąd na mocy oskarżenia o zabójstwo w uniesieniu z 2 cz. art. 1455 Kod. Kar. gł. i popr.

Według aktu oskarżenia inkryminowany czyn został dokonany w sposób następujący:

W tygodniku, wydawanym przez oskarżonego, ukazała się ostra recenzja o książce Władysława G. p. t. „Zbrodniarz”. Z powodu owej recenzji G. nadesłał do redakcji, mieszczącej się w mieszkaniu prywatnym redaktora (na 4 piętrze) swoją odpowiedź, a następnie około godziny 3^{1/2} po poł. zgłosił się sam do redakcji, pozostawiwszy na podwórzu niejakiego Józefa Cz., którego ze sobą przyprowadził.

Redaktor B., uznając, że projektowana odpowiedź jest dlań ubliżająca, wydrukowania jej odmówił, a wówczas G. wyszedł, zagroziwszy redaktorowi pobiciem. Zeszedłszy na dół, G. napisał na kartce wyrazy: „Panie redaktorze czekam” i kartkę tę oddał towarzyszeni swemu Józefowi Cz. z prośbą o doręczenie jej redaktorowi. Obydwaj poszli na górę i G., zatrzymawszy się na schodach pomiędzy 3 a 4 piętrem, wskazał Józefowi Cz. mieszkanie redaktora.

Tymczasem B. zaraz po odejściu G., obawiając się napaści, wziął do kieszeni rewolwer i miał zamiar wyjść na miasto

Otrzymałszy kartkę G., wyszedł doń niezwłocznie na schody. Tu G. począł wołać redaktora do siebie, nawzajem zaś redaktor wzywał G. do swego mieszkania. Wreszcie G. rozdrażniony podszedł do B. i wtedy to Cz., który tymczasem już był zeszedł na niższe piętro, usłyszał w kierunku od drzwi redaktora odgłos uderzenia w twarz, a zaraz potem wystrzał z rewolweru, okrzyk G.: „O Jezu, co pan robi!” i wreszcie wystrzał powtórny.

Przywieziony do szpitala, G. nie mógł złożyć zeznań szczegółowych i zmarł po upływie 1^{1/2} doby. Protokół oględzin G., tudzież akt obdukcji i sekcji jego zwłok stwierdziły, że nieboszczyk otrzymał dwie rany, zadane mu z bardzo bliska dwoma wystrzałami z rewolweru, — jedną w głowę, drugą w brzuch. Ta ostatnia rana uszkodziła kiszki w wielu miejscach i, zdaniem lekarza, stała się przyczyną śmierci. Innych obrażeń lub śladów walki nie znaleziono ani na ciele ani na odzieży zmarłego.

Na ciele zaś oskarżonego dostrzeżono tylko szramę na wielkim palcu ręki prawej, draśnięcie na prawym policzku, zadane paznokciami, i bardzo powierzchowną szramę na głowie.

Zbadany w charakterze oskarżonego redaktor B. nie przyznał się do winy i oznajmił, że G., podszedłszy doń na schodach, jedną ręką schwycił go za gardło i począł dusić, drugą zaś szarpał mu twarz. Wówczas to, pragnąc nastraszyć napastnika i ściągnąć kogobądź na pomoc, oskarżony wsunął rękę do prawej kieszeni spodni, wyjął rewolwer, wystrzelił w górę i rękę na dół opuścił. Gdy zaś G. przycisnął go wtedy do drzwi, powodując uderzenie głową o nie, oskarżony poczuł, że go opuszcza przytomność. Kiedy i jak padł strzał drugi, tego B. nie wie, lecz sądzi, że to się stało przypadkowo, w chwili, gdy G. przebiegał go ku ścianie i gdy, snąc, w tej pozycji wielki palec jego ręki silnie rewolwerem nacisnął.

Przed sądem oprócz prokuratora oskarżenie popierał zastępca powoda cywilnego, ojca nieboszczyka G., który domagał się zasądzenia odszkodowania w sumie rb. 16354 podług następującej likwidacyi, poniesionych szkód i strat.

1. Wychowanie i utrzymanie zmarłego, poczynając od dzieciństwa do oddania chłopca do klasy wstępnej — 10 lat po 200 rb. 2000 rb.

2. Utrzymanie wraz z wydatkami szkolnemi — 7 lat po 360 rb.	2520 „
3. Utrzymanie do skończenia 21 lat — 4 lata po 360 rb.	1440 rb.
4. Wydatki na książki w celu dopełnienia stu- djów literackich 3 lata po 30 rb.	90 „
5. Koszta 4 przyjazdów z Częstochowy do War- szawy z powodu śmierci syna i 4 pobytów dwutygod- niowych w Warszawie	144 „
6. Koszta pogrzebu	120 „
7. Mieszkanie i obiady zmarłego, zaległe za ostatni miesiąc	40 „
8. Strata z powodu wstrzymania niedawno roz- poczętego wydawnictwa „Biblioteka podręczna“ oraz niewykończenia powieści p. t. „Wyrodne matki“ . . .	2500 „
9. Straty z powodu niemożności wydania odbi- tek oraz powtórnych wydań prac zmarłego . . .	2500 „
10. Koszta częściowego utrzymania nieletniego rodzeństwa zmarłego, na które zmarłyłożył, a obec- nie musiłożyć wyłącznie ojciec—powód cywilny . . .	5000 „
Razem . . .	16354 rb.

Do sprawy powołano 24 świadków, wskazanych przez prokuratora i powoda cywilnego, 16 świadków, wskazanych przez obronę, dwóch ekspertów lekarzy i eksperta—fabrykanta broni. Sprawa trwała trzy dni.

Po skończeniu badania świadków i ekspertów pierwszy zabrał głos podprokurator Kupfer, który rozpoczął swoje przemówienie od charakterystyki powieści „Zbrodniarz“. Powieść ta, zdaniem prokuratora, nie jest bez zarzutu, nie usprawiedliwia to jednak bynajmniej zjadliwego wiersza, umieszczonego w piśmie oskarżonego. Wiersz ten nie był krytyką, lecz napaścią osobistą. Zeznania świadków, charakteryzujące zabitego G., jako awanturnika, szukającego zaczepki w celu reklamy, nie budzą zaufania. Tworząc charakterystykę zmarłego, należy go sobie wyobrazić, jako człowieka dobrego i potrosze idealistę, lecz popędliwego i skłonnego do uniesień, a więc łatwo tracącego

równowagę. Napastniczy artykuł, zawierający ostrą krytykę jego pracy, zniewolił go do żądania satysfakcji w postaci drukowanej odpowiedzi. Stąd bezpośrednie zetknięcie się z redaktorem.

O samym zajściu mamy szczegółową opowieść oskarżonego. Wszelkie wyjaśnienia oskarżonego winny być brane w rachubę, lecz o tyle tylko, o ile im nie przeczą dowody. Otóż zeznanie oskarżonego nie może się ostać wobec materiału dowodowego. Wprawdzie dowodów bezpośrednich mamy tutaj mało z powodu, że samo zajście odbyło się bez naocznych świadków. Jedyne taki świadek, Cz., jak wiadomo, zszedł z widowni przed samą katastrofą; nadomiar zeznania tego świadka, jako chwiejne i nawzajem z sobą sprzeczne, nie budzą wielkiego zaufania. Jedynym tedy bezpośrednim źródłem informacji w tej mierze został, spisany w szpitalu, protokół zeznania Władysława G., tudzież opowieść jego brata Jana o jego rozmowie ze zmarłym zaraz po odbyciu przez tegoż spowiedzi. Rozmowa ta, ze względu na powagę chwili, w której się toczyła, ze wszech miar zasługuje na wiarę. Najważniejsze atoli odparcie opowieści oskarżonego zawiera ekspertyza, która stwierdziła stanowczo, że pierwszy strzał (w głowę) padł z pewnej, acz nieznacznej odległości — około metra. Wnosić stąd należy, że oskarżony strzelił po raz pierwszy w chwili, gdy G. dopiero podchodził do niego. Wniosek ten, znajdujący uboczne poparcie w zeznaniach świadków co do siły i czasu pierwszego wystrzału, jest tu decydującym i stwierdza niezbicie winę oskarżonego. Obrona w toku ekspertyzy poruszała kwestję możliwości natychmiastowej utraty zmysłów pod wpływem zdławienia gardła lub uderzenia w grdykę i powołała się w tej mierze na powagę Brouardel'a; wszelako uczony ten wspomina o podobnych wypadkach, jako wyjątkowych. Zresztą dla wywarcia podobnego skutku ucisk lub uderzenie musiałyby być bardzo gwałtowne, w obecnym zaś wypadku, przy braku na szyi oskarżonego śladu dotkliwych obrażeń, przypuszczać tego nie można. Trzeba zatem sądzić, że oskarżony wystrzelił umyślnie, a kierunek obu jego wystrzałów świadczy, że godził wprost na życie przeciwnika. Obrońca powoła się zapewne na t. zw. stan obrony koniecznej, jako wyłączającej karygodność czynu oskar-

zonego. Jednakże okoliczności sprawy nie dają podstawy do takiego twierdzenia; czyn oskarżonego nie był konieczną z jego strony obroną od napaści, lecz samowolnym i doraźnym wymiarem przezeń sprawiedliwości, jakiego prawo i społeczeństwo tolerować nie mogą.

Następnie zabrał głos adw. przys. Jan Radwański, jako popierający powództwo cywilne Józefa G., stosownie do przytoczonej powyżej likwidacji. Zdaniem mówcy, wina oskarżonego udowodniona została w sposób nieprzeparty. „Nie strzela się do ludzi bezbronnych“, jak słusznie powiedział przed zgonem ś. p. Władysław G., do swego brata. Oskarżony strzelił — strzelił po raz pierwszy, nie będąc jeszcze napadniętym, strzelił dwukrotnie, a strzelając, mierzył w głowę i brzuch, więc świadczy to wyraźnie o jego zamiarze zabójstwa. Wina jego jest tedy oczywista. To też znaczna część zbadanego materiału dowodowego dla zdecydowania tej kwestji była poniekąd zbyt duża i miała swoją rację bytu jedynie w tem, że obecny proces sądowy jest ostatnim aktem życiowego dramatu i że szło w nim o należyte wyświeślenie istotnej roli obu przeciwników. Ojciec chciał bronić czci swego syna i dlatego wziął udział w procesie. Zgon ś. p. Władysława G., jako człowieka młodego, dobrego, pracowitego, utalentowanego, pełnego nadziei na przyszłość i gorąco przywiązanego do całej rodziny, wyrządził tej rodzinie bolesną i niepowetowaną krzywdę i stratę. Krzywdy moralnej — cierpień i boleści — nikt już powetować nie zdoła. Niechże przynajmniej straty materialne wynagrodzi ten, z czyjej występnej ręki zginął ś. p. Władysław G. Niektóre z pozycji likwidacji wydać się mogą nie dość ściśle określone, sąd jednak dojdzie chyba do wniosku, że żadna suma, zasądzona od oskarżonego, nie dorówna uczynionej przezeń krzywdzie.

Trzeciego dnia o 1-ej po południu rozpoczęła się obrona ¹⁾.

¹⁾ Obrona w sprawie niniejszej została opracowana na mocy wspomnień osobistych obrońcy i oskarżonego oraz sprawozdań: Franciszka Nowodworskiego w „Kurjerze Warszawskim“, Kłosa w „Kurjerze Codziennym“ i A. K. w „Kurjerze Porannym“ z d. 25, 26 i 27 września roku 1896

O B R O N A:

Zbyt wiele posiadamy w sprawie materiału — i dlatego postaram się o usunięcie zbytecznego balastu. Balastem tym jest akcja cywilna i z nią przede wszystkim załatwić się muszę.

Każdy poszkodowany ma prawo żądać zwrotu szkód i strat. Jeżeli ginie ojciec rodziny, jej żywiciel i opiekun, pozostała rodzina ma niewątpliwie prawo do odszkodowania.

W danym wypadku zginął człowiek trzydziestoletni, który — wedle utartych pojęć — powinien już był sam założyć rodzinę. Lecz sukcesorów niema, a przed sądem staje ojciec zabitego i domaga się pieniędzy. Za co?

Że pan G. kochał swego syna — to wątpliwości nie ulega; że każdy ojciec widzi w swym dziecku wielkie cnoty, że nie spostrzega w nim wad i ułomności — to dowodów nie wymaga.

Lecz miłość rodzicielską zamieniać na ruble i kopiejki, lecz żądać pieniędzy za krew dziecka — nie wolno. Wymaganie takie dowodzi pewnego rodzaju zdziczenia, czegoś monstrualnego...

Powództwo cywilne p. G. jest poprostu akcją o cenę krwi nieboszczyka, — akcją, sprzeciwiającą się naczelnym zasadom współczesnego prawodawstwa i przywodzącą na myśl owe dzikie pojęcia zamierzchłej przeszłości, kiedy jedynym prawnym odwetem za spełnioną zbrodnię była opłata grzywien na rzecz poszkodowanego, lub jego rodziny. Obecnie

minęły owe czasy i za krew syna, chociażby najukochańszego, ojciec nigdy i nigdzie pieniędzy dziś nie dostanie!...

Nie chcę pastwić się nad oddzielnymi pozycjami rachunku, w którym jest wszystko, z wyjątkiem chyba wynagrodzenia zapłaconego mamce ś. p. Władysławowi G., — proszę tylko o całkowite oddalenie żądań powoda.

Mogłaby być mowa o wydatku pogrzebowym, lecz, że pogrzeb człowieka nie jest rzeczą wypadku, bo z woli Opatrzności każdy z nas pochowanym zostanie — przeto i ten wydatek, jako stanowiący obowiązek ojca z mocy przepisów prawa cywilnego, zasądzeniu nie ulega.

Jakikolwiek byłby wynik sprawy, akcja cywilna jest bezzasadna.

Porzucając tedy cały ów balast bezużyteczny, przejdźmy do samej sprawy.

Gdy się ukazał utwór G., wszystkie prawie pisma zamieściły ostre artykułiki krytyczne. G. oburzał się, wymyślał, lecz w gruncie rzeczy krytykę przyjmował dość chłodno i spokojnie.

Najwięcej jednak zawziął się na pismo, wydawane przez oskarżonego, i tak śpieszył do ostatecznej katastrofy, tyle w ciągu dni pięciu zrobił, jakgdyby chciał stwierdzić, że nikt losu swego nie uniknie.

Zkądże ta złość? Czy w inkryminowanym wierszyku osoba autora była dotknięta, czy rzucono plamę na nazwisko rodzinne, czy pohańbiono pana G?

Zapewne, jeżeli dziennikarz wdziera się do ogniska rodzinnego, jeżeli wydobywa na jaw tajniki do-

mowe—jest występny wobec kodeksu i stokroć winniejszym w obliczu moralności...

Lecz jeżeli literat wydaje książkę, jeżeli za pomocą druku daje nauki współbraciom, jeżeli, słowem, występuje na widownię publiczną, to zarówno on, jak i malarz, aktor, rzeźbiarz etc., nie może zasłaniać się zasadą: „le mur de la vie privée“ i przygotowanym być winien na kontrolę społeczną.

Kontrolą tą nad utworem G. zajęło się i pismo, wydawane przez oskarżonego. Porównało autora z Rozbickim i Baką, czy porównanie to uwłacza?

Baka był zakonnikiem, który w roku 1766 wydał zbiór rymów. Tacy sędziowie literaccy, jak Kraszewski i Sowiński, przyznają mu pewien polot filozoficzny, lecz stawiają poważne zarzuty co do formy wiersza. W istocie, nie były to wiersze, lecz z trudem sklecone niefortunne rymy.

Rozbicki znowu jest w literaturze polskiej tem, czem Tretiakowskij w rosyjskiej. Śmiejemy się z jednego i drugiego, mówimy, że byli lichymi wierszopisarzami, lecz o stronie moralnej tych ludzi nikt nic złego nie mówi.

A więc nie porównanie to było przyczyną zawziętości. A może przepełnienie nazwiska? Zapewne jest ono niesmaczne, ale nic uwłaczającego nie zawiera. Wszakże sam oskarżony pisuje pod pseudonimem i nazwisko swe przepełnił, a przecie nic nie stracił na poważaniu ludzkim.

Jeżeli więc ani forma, ani treść wierszyka nie mogła dać powodu do tak strasznego wybuchu nienawiści, szukać muszę na zewnątrz innych motywów.

Motywy tym była chęć reklamy. Najbliżsi znajomi nieboszczyka stwierdzają, że ś. p. G. nie bał się kpin, lecz drżał, gdy o nim zamilczano. „Piszcie co chcecie, byleście pisali“, mówił.

Że reklama jest plagą społeczną, nie ulega wątpliwości. Jeżeli jednak reklamuje Guyot pigułki, a ktoś inny kakao, możemy usprawiedliwić chęć rozgłosu względami merkantylnymi. Lecz reklama w literaturze—to rzecz ohydna.

Pisarze w rodzaju Sienkiewicza, Prusa, Turgeniewa, Tołstoja nie używają tego haniebnego środka, bo imię ich przejdzie do potomności bez sztucznych sposobików. G., w którym nie tlała iskra Boża talentu, reklama była nieodzownie potrzebną, bo rozgłos był jedynym środkiem do zrobienia fortuny, do zdobycia tych milionów, których tak gorąco pragnął.

A więc górą reklama!

Ona to zaprowadziła G. na czwarte piętro ulicy Włodzimierskiej.

Napisał odpowiedź niezmiernie dla redaktora obraźliwą i przyszedł z ultimatum—„drukujcie całość, bo inaczej...“ A czyż mógł on wątpić, że oskarżony nie pozwoli, ażeby we własnym jego piśmie, na jego papierze, jego czcionkami wydrukowany został paszkwil na niego samego! G. miał zbyt wiele zdrowego sensu, ażeby myśl ta na chwilę jedną mogła w głowie jego utkwąć.

A jednak gdy żona oskarżonego oświadcza mu kategorycznie, że wierszyk nie będzie zamieszczony, wymyśla kobiecie, głosi, że mężowi kości połamie

i po tym wszystkim przychodzi jeszcze do gabinetu redaktora.

Była to wyraźna chęć wywołania skandalu, narobienia huczku, w celu reklamy.

Uspokaja go potrosze widok rewolweru. Zapowiedziawszy, że czterech ludzi pomści się za „zniewagę“, wychodzi. Zdawało się, że wszystko skończone, że po wydaniu tego wyroku na oskarżonego, ostatecznego i bezapelacyjnego, nic więcej do zrobienia nie zostaje, że trzeba czekać tylko wykonania werdyktu.

Ze strony urzędu prokuratorskiego była mowa o tem, że nie sposób tolerować samowolnego wymiaru doraźnej sprawiedliwości. Wszelako w obecnym wypadku stosować się to może nie do oskarżonego, lecz przeciwnie do G.; on to bowiem sprawę swoją z podsądnym sam bezapelacyjnie osądził i przy udziale Józefa Cz. zamierzył niezwłocznie ów wyrok wykonać.

Oskarżony znał G., wiedział, że jest niebezpiecznym awanturnikiem. W światku literackim znane były zajścia jego z rozmaitemi przedstawicielami dziennikarstwa, a powszechne oburzenie wywołał fakt, że nawet redaktor „Zorzy“, pan Malinowski, którego imię jest szanowane, nie uszedł napaści. Ba, nawet żony „przeciwników“ nie były bezpieczne. G. zaczepiał je i wymyślał bez ceremonji na ulicy.

Cóż robić miał oskarżony, nad którym wisiał wyrok potępiający, wydany przez tak zażartego wroga?

Ależ udać się do policji, powiada urząd publiczny. Zgoda. Widzę oskarżonego, gdy wkracza do

cyrkułu i uprasza o dodanie mu dwóch stójkowych, którzyby mieli specjalną misję bronienia go od napaści. Widzę także ironiczny uśmiech przedstawiciela władzy, który odmawia pomocy, ale udziela rady: „unikaj pan G.“

A więc nie tędy droga. Poszukajmy innej rady. Niech oskarżony siedzi w domu, niech czeka póki go G. nie spoliczkuje, poniży, zmarnuje, a po tak szczęśliwie przeprowadzonej operacji, Józef Cz. stać będzie przed bramą i sprzedawać egzemplarze „Zbrodniarza“ wykrzykując: „Oto książka, z powodu której redaktor B. został spoliczkowany“!

A G. miał plan gotowy, opracowany do najdrobniejszych szczegółów.

Godną uwagi jest rzeczą, że cały ten plan, obmyślany tak kunsztownie i podstępnie, zdradza dosyć bliskie pokrewieństwo z sytuacją, opisaną przez nieboszczyka G. na str. 83 i nast. jego powieści, w rozdziale pod tytułem „Plan zbrodni“. I tam Gondawa obmyśla podstępny napad znienacka na znienawidzonego bankiera. „Ale samemu wyprawa taka się nie uda; trzeba mieć przynajmniej jednego wspólnika“ (str. 86). To też i G. rozpoczął od stróżki, która udzieliła mu informacji, że oskarżony jest w domu. Przybył do gabinetu redaktora, gdzie w trakcie gwałtownej rozmowy sprawdził, że rewolwer leży na biurku. Idzie więc o to, ażeby wywabić oskarżonego w takie miejsce, gdzie nie byłoby broni.

W tym celu posługuje się pomocnikiem. Wręcza mu kartkę, napisaną prawdopodobnie jeszcze w domu—i daje odpowiednie instrukcje.

Plan ten udał mu się nadspodziewanie dobrze—lepiej nawet niż bohaterowi „Zbrodniarza“...

Utwór nieboszczyka G. jest to powieść pornograficzna na tle kryminalnym. I tam na stronicy 83 znajduje się takiż sam sposób wywabiania przeciwnika i oszołomienia go za pomocą kartki.

Znaną jest bowiem rzeczą — i na to biegłych nie trzeba—że człowiek, otrzymujący list jaki, przede wszystkim chce treść jego poznać, że rzuca okiem na papier—a wówczas wszystko, co go otacza, znika na chwilę. Korzysta z tej chwili bohater „Zbrodniarza“, aby utopić nóż w piersi bankiera...

Na str. 115 „Zbrodniarza“ czytamy o tym, jak „Żyłaste ręce Rudego Janka chwyciły Antka za szyję, i Antek od jednego ściśnięcia został uduszony“.

Wogóle ściskanie gardła było specjalnością G. Dość przypomnieć epizod ze stróżem z ulicy Marszałkowskiej, który tak barwnie opowiedział sądowi, jak G. ściągnął z niego koszulę i za gardło chwycił.

Otóż pomocnik Józef Cz. miał poleczone oddać we drzwiach kartkę, wywabić oskarżonego do sieni, to jest w miejsce, gdzie rewolweru być nie może, odciąć mu odwrót przez zamknięcie drzwi—i w ten sposób dać możliwość panu G. rozprawienia się z przeciwnikiem.

I Cz. wywiązał się z zadania tak artystycznie, że oskarżony nie zauważył nawet, kiedy drzwi za nim zamknęto. Ale tu zbrakło pomocnikowi odwagi. Zrozumiał, że historia jest niebezpieczna, pomyślał o własnej skórze i uciekł, nie obejrzawszy się nawet—uciekał tak długo, dopóki nie oparł się na łóż-

ku, z którego wydobyła go policja dopiero po 24 godzinach...

Wywabiony w ten sposób oskarżony widzi przed sobą człowieka, który przed chwilą groził mu pobiciem i, zanim podniósł wzrok od kartki, zanim zbliżywszy się do klatki schodowej słów parę wyrzec zdołał, G. w dwóch susach jest przy nim i za gardło go chwytą.

Wątpię, czy nieboszczyk czytał Brouardela, ale to wiedział napewno, że ściskając za szyję, udusić można. Dusi więc, bije i drapie...

Tak więc jeden z dwóch przeciwników, będących aktorami krwawego dramatu z dn. 21-go kwietnia, to jest nieboszczyk G., działał niechybnie podług podstępnie obmyślanego i dojrzałego planu. A oskarżony... czy myślał o napadzie, czy przewidywał niebezpieczeństwo, czy przygotowywał się do odparcia napadu? Bynajmniej. Gdyby przypuszczał możliwość zajścia, nie poszedłby sam drzwi otworzyć, nie wyszedłby sam do sieni, nie pozwoliliby żonie ubierać się. A tymczasem ona najspokojniej zmienia toaletę i wypadek zaskoczył ją tak niespodziewanie, że wybiegła do sieni niezupełnie ubrana. Podawano tu w wątpliwość, czy żona oskarżonego rzeczywiście wychodziła z mieszkania, mówiono, że wielu świadków przeczy temu. Ależ, na Boga, sam G. w przedśmiertnym zeznaniu opowiada, że widział żonę redaktora w sieni... On chyba nie skłamał.

Podstępnie wywabiony do sieni, odcięty od swego mieszkania, napadnięty znienacka i duszony za gardło, czyż nie był wtedy oskarżony w położeniu

zaiste krytycznym, uprawniającym go i zmuszającym do obrony?

Nie tailem, że oskarżony zasłaniać się będzie artykułami prawa, dotyczącymi obrony koniecznej i przypadkiem, tym nieprzewidywanym, nie dającym się obliczyć przypadkiem, owym fatum, które nawet władców świata wytrąca ze zwykłych kolei. Gdybyż życie ludzkie można było ująć w pewne ramy, gdybyż na świecie tylko ściśle obliczenia istniały!

Niestety, dzieje się inaczej i dla tych nieprzewidywanych wypadków prawo stworzyło specjalne normy. Od lat najdawniejszych, od czasów rzymskich począwszy, prawodawca w pewnych chwilach pozwolił nie uciekać się do pośrednictwa władzy, lecz bronić się samemu. Artykuły Piotra Wielkiego wyraźnie powiadają: „Jeżeli widzisz, że ktoś na cię napasać zamierza, nie czekaj pierwszego ataku, bo po nim możesz być niezdolny do czynu, lecz uderz pierwszy“. Tak patrzą na tę sprawę prawodawstwa obce, takiegoż jest zdania Tagancew, Niekludow, Spasowicz.

Prawda, wy chcecie ażeby oskarżony zajrzał do duszy napastnika, sprawdził na zimno, jakie nieboszczyk G. miał zamiary, zrewidował mu kieszenie, obejrzał dokładnie torbę napastnika i zawartość jej przejrzał, a tymczasem czekał, póki go nie zduszą, póki mu oczu nie wybiją, łba nie strzaskają.

Spójrzcie na oskarżonego, trzy dni siedzi na tej ławie nieruchomy, blady; zdaje się, że zimny jest, jak posąg. A gdy wczoraj na żądanie prokuratora wziął w ręce rewolwer, pamiętacie co się z nim działo? Szczęściem, że broń nie była nabita, gdyż byłby

nas wszystkich wystrzelał. Chwytał za cyngiel, ciągnął, rzucał bronią jak piłką... A wszakże pół roku z górą minęło od katastrofy. Jakżeż szalone wrażenie musiała wyrzucić na nim ta chwila, gdy G. chwycił go za gardło... Na cóż miał czekać jeszcze? Prokurator w mowie swej utrzymywał, że stan obrony koniecznej trzeba w danym razie wykluczyć z tej racji, że podsądnemu nie groziło jeszcze jakoby w onej chwili żadne poważne niebezpieczeństwo. Atoli najlepszą odpowiedzią na podobne twierdzenie może być osnute na prawie obowiązującym zdanie znakomitego prawnika rosyjskiego, prof. Tagancewa, że „dopuszczać stan obrony koniecznej tylko od tej chwili, w której napastnik przystąpił do usiłowania swej zbrodni, znaczyłoby to w wielu razach obronę taką całkiem udaremnić“.

W podobnym duchu mówi w swym „Wykładzie prawa karnego“ prof. Spasowicz, a odwieczna zasada rzymskich prawników głosi wyraźnie: *melius enim est occurrere in tempore, quam post exitum vindicare*.

Co więcej, obadwaj wspomniani powyżej prawnicy zaznaczają niemożność teoretycznego zakreszenia granicy, od której zaczyna się stan obrony koniecznej. Rozstrzygnąć należyte pytanie można i trzeba tylko na gruncie każdego poszczególnego wypadku, pomnąc przytem, iż prawo obrony koniecznej służy zawsze wobec bezpośredniego a bezprawnego zagrożenia życia, zdrowia lub wolności napastowanej osoby.

Prokurator jest zdania, że gdyby oskarżonemu nawet jedno oko wybito, pozostawało przecież dru-

gie, że w najgorszym razie można na wózku jechać i—żebrac, lecz strzelać niewolno.

Prawo jednak pozwala uciec się do samoobrony nie tylko, gdy zagrożone jest życie i zdrowie, lecz nawet gdy wolność człowieka zostaje skrupowana. Gdyby na przykład do którego z nas przyszło paru „facetów“ z następującą propozycją: „Panie drogi, oto jest postronek, zwiążemy panu kochanemu rączki i przeprowadzimy go parokrotnie przez ulicę Miodową“, cóżbyśmy odpowiedzieli? Oskarżyciel kałałby odpowiedzieć: „zaczekajcie najdrożsi mężowie, dopóki nie udam się do prokuratora i nie zasięgnę opinii jego w tej mierze“. Lecz ustawa pozwala uciec się wówczas do środków bardziej wymownych, mocniej trafiających do przekonania „facetów“.— A wszakże chodzi tu o bagatelkę, o żart prawie.

A więc oskarżony, któremu groziło uduszenie, miał czekać póki pręga na szyi nie zmieni się w linję triangulacyjną, a przedtem użyć broni nie miał prawa?

Może są ludzie tak zimni, tak obojętni na wszystko, ale ja takich nie znam. Jestem przekonany, że nikt z moich znajomych, z mojej sfery, z mego zawodu nie posłałby w tej chwili po prokuratora, lecz postarałby się odeprzeć napaść wszelkimi możliwymi sposobami.

Prawo samoobrony wypływa z prawa natury (*non scripta lex, sed nata*—jak mówili rzymianie), wyższego i mocniejszego od ustaw pisanych. W imię tego prawa, wolno było oskarżonemu wystrzelać odeprzeć przeciwnika, który jego mieniu i życiu zagrażał.

Hypoteza prokuratora nie wytrzymuje faktycznej krytyki. Stojąc na stanowisku oskarżyciela, musielibyśmy dojść do wniosku, że pierwszy strzał oskarżonego (w czoło) paść miał w chwili, gdy G. zaledwo doń podchodził. Z uwagi na szczupłość sionki czwartego piętra, trzebaby w takim razie przypuścić, że G. znajdował się wtedy jeszcze na schodach. Taką jednak hipotezę wyklucza bezwarunkowo sam kierunek rany, ustalony przy obdukcji i stwierdzający niezbicie, iż strzał szedł z dołu do góry. Przypuszczenie takie sprzeciwia się również przedśmiertnemu zeznaniu G. i treści ostatniej rozmowy jego z bratem, gdyż ani tu ani tam niema o tym mowy. Zresztą i sama opinia ekspertów o tym, iż pierwszy strzał padł na odległość około metra, brzmi sprzecznie z pierwotną opinią lekarską, utrwaloną w protokule obdukcji i głoszącą, że „rana w czoło również z bardzo bliska była zadana“. Pierwotna zaś opinia, jako na bezpośrednim obejrzeniu rannego oparta, jest chyba najwiarogodniejsza. Wówczas trup leżał przed lekarzami, przed sędzią śledczym, który po za praktyką sądową zajmuje się jeszcze studjami teoretycznymi—i gdyby w istocie nie było śladów oparzenia, inkwirent nie dopuściłby, ażeby do protokołu wkradła się tak znaczna omyłka.

Bądźcobądź takie lub inne rozwiązanie tej kwestji nie może decydować o losach sprawy, boć sam podsądny opowiadał, że przy pierwszym wystrzale bynajmniej nie przykładał rewolweru do skroni nieboszczyka G., lecz owszem strzelał w górę, chcąc przestraszyć napastnika i ściągnąć pomoc postronną, i że kula ugodziła tylko przypadkowo w G.

Zapomniałem wspomnieć jeszcze o jednej radzie, którą dał przedstawiciel urzędu publicznego. „Wszakże—powiada—oskarżony mógł strącić śmiółka ze schodów“.

Widocznie pan prokurator schodów tych nie widział. Ja je oglądałem. Są wąskie i ciągną się bez przerwy spadzisto do samego dołu. Człowiek, któregoby strącono z góry, oparłby się dopiero na dole, a wówczas ciało jego stanowiłoby jedną krwawą masę.

Czy oskarżyciel uważa, że taki rezultat byłby lepszy?

Pan G. nie myślał o takim wyniku. Chciał reklamy, ale nie rachował się z porywem młodej krwi.

Dodać należy, że oskarżony, zobaczywszy torebkę, czy też zawiniątko w ręku Cz., mógł się spodziewać wobec pogroźek, że tam są narzędzia lub broń; sędzia śledczy nie odebrał od Władysława G. rewolweru; wy, panowie sędziowie, nie wiecie, czy on go miał przy sobie; ja jestem przekonany, że on miał rewolwer w kieszeni.

Jeżeli w myśl powyższych wywodów pierwszy strzał podsądnego, świadomy, bez zamiaru zabicia lub zranienia przeciwnika, był usprawiedliwiony stanem obrony własnej, to tymbardziej nie można poczytywać podsądnemu za winę drugiego strzału, który podług opowieści oskarżonego, popartej ubocznie wynikami śledztwa był dziełem prostego przypadku.

Lekki spust rewolweru, według opinii eksperta Zieglera, znak obszorowania na wielkim palcu pra-

wej ręki oskarżonego, wzajemne szamotanie się—jasno dowodzą, że to był tylko wypadek.

Oskarżony, przyszedłszy niezwłocznie po zajęciu do cyrkułu z oznajmieniem o wypadku, mówił, jak strzelał, nie wiedząc przecież, iż ekspertyza stwierdzi jego słowa.

Były przypuszczenia, że oskarżony sam się podrapał po twarzy—podobne twierdzenie ma tyle podstawy, ile powództwo cywilne w tej sprawie. Znany jest wykręt jednego urzędnika policji, który na zarzut, iż bez powodu kazał wybić różgami żonę oficera, tłumaczył się, że ona sama siebie wybiła.

Mówiono dalej, że pręga na szyi mogła pochodzić od kołnierzyka. Ależ w takim razie musiałaby iść naokoło, a głównie z tyłu, tymczasem oględziny oskarżonego stwierdzają, że pręgi nie było z tyłu, lecz z przodu, z obu stron gardła w miejscu, zupełnie odpowiadającym palcom duszącej za gardło ręki.

A więc pierwszy strzał dany był w górę, drugi był przypadkowy, co stwierdzili katagorycznie biegli. Obu strzałów nie winien jest oskarżony, jak nie winien śmierci G.

Dziwiono się tu, nie wierzono, ażeby człowiek śmiertelnie ranny mógł ciągnąć za sobą przeciwnika.

Zapominają o sile nerwowej człowieka, o owych żołnierzach, którzy pokłóci, poranieni—trzymają jednak jeszcze drzewce sztandaru i maszerują naprzód, choć za chwilę będą trupami...

Nie opierał się rannemu oskarżony, gdyż widział przed sobą człowieka ciężko rannego, z którego ucho-

dziła krew. Nie wiedział w owej chwili o ranie w brzuchu, jak nie wiedział o niej poszkodowany, lecz widział ranę na głowie.

Cała przeszłość oskarżonego, jego nieskazitelny charakter—nie dają powodu do przypuszczenia, że mógł myśleć o zabójstwie.

Nie chcę mówić o G., bo—jak słusznie zauważył prokurator—*de mortuis aut bene aut nihil*, lecz rzecz jedną zaznaczyć muszę. Miał on początki choroby umysłowej, a okoliczność ta raz jeszcze stwierdza, jak słuszną jest akcja cywilna oparta na przyszłych nadziejach.

G. jest ofiarą, ale ofiara druga nieszczęścia stoi przed nami, sędziowie, i oczekuje jedynie słusznego, uniewinniającego wyroku.

W dniu 26 (14) września 1896 r. ogłoszono wyrok sądu okręgowego, mocą którego oskarżonego redaktora B. uwolniono od wszelkiej odpowiedzialności, powództwo cywilne Józefa G. oddalono. Trybunał wyrokujący składali: prezydujący członek sądu N. von Brewern i członkowie J. Sewastjanow i N. Szumilin.

Wyrok sądu okręgowego został zaskarżony w drodze protestu prokuratora oraz apelacji powoda cywilnego. Po ponownej rozprawie i obronie izba sądowa wyrok sądu okręgowego zatwierdziła z pobudek następujących:

Sąd okręgowy szczegółowo rozważył stronę faktyczną sprawy i słusznie stwierdził, że oskarżony w czasie zajścia z G. znajdował się w stanie koniecznej obrony osobistej, a przeto sąd sprawiedliwie zawyrokował, uniewinniając go z pod zarzutu przypisywanej mu zbrodni. Gdy oskarżony na odgłos dzwonka wyszedł ze swego mieszkania na schody, oczekujący nań Władysław G. napadł na niego niespodzianie, uprzedzając i wywołując pierwszy jego strzał. Napaść ta wskutek okoliczności, jej towarzyszących, jak również wskutek pogroźek G. mogła istotnie wzbudzić w umyśle oskarżonego uzasadnioną obawę, gdyż nie mógł on przewidzieć granicy przemocy i gwałtu ze strony napastnika.

Twierdzenie to izba opiera na krytycznym i bezstronnym ocenieniu wszystkich szczegółów zajścia, a najbardziej na zeznaniu świadka Cz., i dlatego uznaje za niedowiedzione i pozbawione podstawy zdanie protestu prokuratora, jakoby oskarżony pierwszym swym strzałem uprzedził napaść ze strony G. Przeciwnie, G. pierwszy niespodzianie i gwałtownie napadł na oskarżonego, uderzył go w twarz i, nie poprzestając na tej obrazie, schwył go za gardło i dusił, co stwierdzają ślady gwałtu, zauważone na szyi oskarżonego podczas oględzin sądowo-lekarskich.

Izba podziela również zapatrywanie sądu okręgowego co do tego, że tylko pierwszy strzał, raniący G. w głowę, padł z ręki oskarżonego z jego wiedzą i że nawet ten strzał nie był dany w celu zabójstwa; co się zaś tyczy strzału drugiego, to według wszelkiego prawdopodobieństwa był on dziełem trafu: spowodowało go naciśnięcie cyngla w czasie zobopólnej walki. Za dowód tego służyć może odcisk na dużym palcu prawej ręki oskarżonego i twierdzenie eksperta, który, zbadawszy konstrukcję rewolweru, przyznał zupełną możliwość strzału przypadkowego. Przeto wyłącznie tylko pierwszy strzał mógłby stanowić o winie oskarżonego. Zważywszy jednak, że oskarżony znał gwałtowność charakteru napastnika, że nie mógł przewidzieć, czy ma do czynienia z przeciwnikiem uzbrojonym, czy nie, że nie miał ani czasu, ani możliwości udania się o pomoc, izba dochodzi do przekonania, że miał on prawo w obronie własnej użyć broni palnej i że na mocy art. 101 kodeksu karnego nawet za ten strzał nie powinien być ukarany.

Nie podobna również oskarżać podsądnego o to, jakoby zbyt pochopnie i lekkomyślnie użył tak silnego środka samoobrony, gdyż chociaż prawo (art. 157 ust. wojsk.), wydane za Piotra Wielkiego, mówi wyraźnie, że nie na-

leży wyczekiwać pierwszego uderzenia przeciwnika, ponieważ może ono spowodować bezpośrednie i absolutne udaremnienie obrony, jednak oskarżony nie dał pierwszego strzału, zanim przeciwnik nie uderzył go w twarz i nie zaczął go dusić. Nawet strzelając, oskarżony mógł myśleć raczej o przywołaniu pomocy, niż o zabójstwie.

Izba sądzi również, że niesłusznie protest prokuratora zarzuca sądowi okręgowemu niedość dokłade zbadanie materiału faktycznego i zbyt duże zaufanie do zeznań podsądnego, gdyż wszystkie wybitniejsze zeznania i fakty zostały przez sąd uwzględnione, a nieznaczne niedokładności lub sprzeczności, łatwo zrozumiałe wobec błyskawiczności całego zajścia i psychicznego stanu oskarżonego, nie mogą pozbawić wiarygodności zeznań jego, zgodnych w poważniejszych punktach ze stwierdzonymi okolicznościami sprawy.

Wreszcie wszystkie motywy sądu okręgowego uważając za słuszne, izba oddala protest prokuratora, jako nie zasługujący na uwzględnienie.

Przechodząc do rozpatrzenia skargi apelacyjnej powoda cywilnego i uznając, że argumenty, w tej skardze przytoczone, są pozbawione podstawy, strona faktyczna samego zajścia przedstawiona jednostronnie, a wnioski wysnute zupełnie dowolnie, izba orzeka, że akcja cywilna Józefa G., nie dowiedziona ani co do swej osnowy, ani co do wysokości, także na uwzględnienie nie zasługuje, wskutek czego izba całkowicie zatwierdza wyrok sądu okręgowego, orzekający niewinność oskarżonego i oddalający akcję cywilną.

Wyrok izby sądowej zapadł większością głosów. Przeciwno takiemu wyrokowi wypowiedział się jeden z członków izby A. Mejer, który w szczególności umotywowanej opinii wygłosił zdanie, że oskarżonego należało skazać z ust. 1 art. 1483—za zadanie ciężkiej rany w rozdrażnieniu, lecz umyślnie. Nie mogę, mówi ten sędzia, zgodzić się z wnioskiem izby, że wystrzały zostały dane w stanie obrony koniecznej. Po rozmowie w mieszkaniu redaktora i kategorycznej odmowie wydrukowania odpowiedzi G. na krytykę jego powieści, G. wprawdzie powiedział oskarżonemu, że redaktorom odmawiającym zamieszczenia sprostowania łamie się kości, lecz wyszedł spokojnie z mieszkania, zobaczywszy wyjęty przez oskarżonego rewolwer. Takie postępowanie G. wywołało nawet pogardliwe wyrażenie się redaktora w rozmowie z żoną. Oskarżony sam przyznał w sądzie, że powiedział do żony: „choćby towarzysze G. czekają na mnie na dole, ja się ich nie boję, bo wystarczy im pokazać rewolwer i wszyscy pouciekają”. A zatem stwierdzono fakt, że oskarżony wiedział, że G. nie ma nie tylko rewolweru, lecz nawet laski, oraz że G. czeka na dole nie sam, lecz z towarzyszami. Słyszac dzwonek w przedpokoju, oskarżony oczywiście wiedział, że to powtórnie przyszedł G. albo ktoś, przez niego przysłany, czego najlepiej dowodzi to, że idąc otworzyć drzwi, wziął ze sobą rewolwer. Zobaczywszy nieznanego (Cz.), który mu oddał kartkę ze słowami: „czekam na pana”, oskarżony powinien był zatrzaskać drzwi i nie wychodzić z mieszkania, a wtedy

nie zostałyby przez niego samego wywołane to położenie, w którym on się znalazł. Wyszedszy z mieszkania, oskarżony szedł oczywiście na spotkanie G. i dlatego nie należy uważać, że znalazł się mimowoli w niebezpieczeństwie, dającym prawo do obrony koniecznej. Świadek Cz. stwierdza, że w chwili, kiedy oskarżony wychodził z mieszkania, G. stał o 15—20 schodów niżej i że wtedy obydwaj przeciwnicy zaczęli się wzajemnie przywoływać. Widząc to, Cz. zwrócił się do ucieczki, a G. zaczął się zbliżać do oskarżonego. Będąc już na 2 piętrze, Cz. usłyszał nieokreślony dźwięk, jakby uderzenie deski o deskę i zaraz potem wystrzał i wyrazy G. „Boże, co pan robi”. Niczym nie ustalono, że dźwięk ten pochodził od uderzenia w twarz, a zmarły G., umierając, przysięgał bratu, że nie uderzył oskarżonego. Dźwięk ten mogły wydać zatraskujące się drzwi od mieszkania oskarżonego, który, widząc podchodzącego doń G., niezręcznym ruchem trącił drzwi. Oskarżony dał pierwszy strzał wówczas, kiedy G. tylko co wszedł na ostatni stopień schodów, co stwierdza, przedewszystkiem, akt oględzin ciała zmarłego, z którego widać, że rana na głowie miała kierunek z dołu do góry i z przodu ku tyłowi, a to pochodziło stąd, że oskarżony jest niższy od G., oraz ekspertyza lekarska, która ustaliła, że ranę zadano nie zbliżka, lecz z odległości jednego lub półtora metra. Jeżeli zaś oskarżony wystrzelił do G., zanim tenże dotknął się do niego, to oczywiście nie może być mowy o koniecznej obronie i za zadanie tej rany, zaliczonej przez lekarzy do kategorii ciężkich, należy go skazać. Jest zupełnie możliwe że potem G. rozpoczął bójkę z oskarżonym, że następnie obydwaj upadli na podłogę, na co wskazuje plama krwi na podłodze klatki schodowej na 4-yim piętrze, że drugi strzał padł wypadkiem podczas walki, lecz w każdym razie i ta walka nie groziła wielkim niebezpieczeństwem dla oskarżonego, gdyż toczyła się pomiędzy człowiekiem nieuzbrojonym nawet laską i w dodatku ranionym w głowę, a człowiekiem, który miał lekkie zadraśnięcia na twarzy, znak na szyi, odcisnięty od mocno wykrochmalonego kołnierzyka, i rewolwer.

Na powyższy wyrok izby sądowej został podany protest kasacyjny prokuratora oraz skarga kasacyjna powoda cywilnego, lecz senat obydwaj zażalenia odrzucił, zatwierdzając tym samym wyroki uniewinniające sądu okręgowego i izby sądowej.

III.

OBRONA W SPRAWIE SĄDU ARCYBISKUPIEGO WARSZAWSKIEGO

(w opracowaniu Jana Nowodworskiego)

W szóstym wydziale karnym sądu okręgowego warszawskiego na posiedzeniach w d. 6, 7, 8 i 9 lutego 1912 roku odbyły się rozprawy w sprawie sądu arcybiskupiego warszawskiego. Komplet wyrokujący stanowili: wice-prezes Dumitraszko, jako przewodniczący, i członkowie sądu Łukin i Frydlander. Oskarżał podprokurator Chołszczewnikow. Protokół prowadził sekretarz Nadieżdin. Na ławie oskarżonych zasiedli: przewodniczący warszawskiego rzymsko-katolickiego sądu arcybiskupiego biskup-suf-ragan warszawski ks. Kazimierz Ruszkiewicz, obrońca sakramentu małżeństwa ks. Antoni Ciepliński, pisarz sądu arcybiskupiego ks. Julian Roczkowski, proboszcz parafii Pszczonów ks. Teofil Płaskowski, oraz włościanin: Salomea Kędzierska, 1-o voto Sękalska, 2-o voto Jakubowska, Józefa Sałek, 2-o voto Sękalska, Józef Sękalski i Marcin Jakubowski. Obronę wnosili adwokaci przysięgli: Adolf Peplowski i Aleksander Chrystowski (obrońcy biskupa Ruszkiewicza i ks. Cieplińskiego), Wacław Peplowski (obrońca ks. Roczkowskiego), Jan Nowodworski (obrońca ks. Płaskowskiego) i Wacław Trejdosiwicz (obrońca małżonków Jakubowskich i małżonków Sękalskich).

Po załatwieniu formalności wstępnych odczytano akt oskarżenia treści następującej:

Dnia 6 grudnia 1907 roku sąd arcybiskupi rzymsko-katolicki w Warszawie, rozważywszy pod przewodnictwem biskupa-sufra-

gana Kazimierza Ruszkiewicza, przy udziale obrońcy sakramentu małżeństwa ks. Antoniego Cieplińskiego, sprawę o unieważnienie małżeństwa, zawartego w dniu 4 czerwca 1907 r. pomiędzy Józefem Sękalskim i Salomeą Kędzierską w Łowiczu w obecności duchownego marjawickiego Stanisława Siedleckiego, uznał małżeństwo to za nieważne, ogłosił wyrok swój jako: „ostateczny” i zezwolił stronom zawrzeć nowe związki małżeńskie. Kopja powyższego wyroku przesłana została proboszczowi parafji Pszczonów 27 lutego 1908 r. za № 78; obrońca zaś sakramentu małżeństwa ks. Antoni Ciepliński oświadczył, że jest „zadowolony z wyroku” i nie założył protestu na wyrok powyższy do drugiej instancji sądu duchownego.

Podczas oględzin akt sądu arcybiskupiego w rzeczonyj sprawie okazało się, że 4 lipca 1907 r. od proboszcza parafji rzymsko-katolickiej Pszczonów, w pow. Łowickim położonej, ks. Marcinkowskiego (obecnie już nieżyjącego), otrzymano w konsystorzu rzymsko-katolickim raport o tym, że mieszkańiec wsi Łagów, tegoż powiatu, Józef Sękalski i włościanka Salomea Kędzierska, chcąc zawrzeć związek małżeński, a nie otrzymawszy na to zezwolenia matki i ojczyma Kędzierskiej, uciekli ze wsi i w sześć tygodni po ucieczce dziewczyny z domu rodzicielskiego zostali zaślubieni przed duchownym marjawickim Siedleckim; że następnie po powrocie nowożeńców do Łagowa matka Kędzierskiej wzięła córkę do siebie do domu, a on, ks. Marcinkowski, wyznaczwszy jej pokutę, po wyrzeczeniu się przez nią błędów, publicznie przyjął od niej wyznanie wiary katolickiej; że matka Kędzierska i jej ojczym proszą wyższą władzę duchowną „o pouczenie ich”, jak należy postąpić, aby rozwiązać nieprawne małżeństwo zawarte w uznanej przez rząd „herezji”.

W dn. 29 sierpnia 1907 r. przy raporcie ks. Marcinkowskiego otrzymano w konsystorzu podanie Salomei Kędzierskiej, zgłoszone przez nią łącznie z jej matką i ojczymem, w którym Kędzierska prosi o wyrzeczenie nieważności małżeństwa, zawartego przez nią z Józefem Sękalskim. W podaniu swym Kędzierska wyłącza, że, kochając Sękalskiego, pojechała za nim do Łowicza, gdzie przez pięć tygodni bywała w kaplicy marjawickiej, spowiadała się i kilkakrotnie przyjmowała komunję; w tej samej kaplicy

marjawickiej ogłoszono zapowiedzi o jej ślubie z Sękalskim; że duchowny marjawicki Siedlecki, dowiedziawszy się, że ona i Sękalski mają wspólnego pradziada i że wobec tego pozostają z sobą w trzecim stopniu pokrewieństwa kanonicznego, „posłał sprawę do Płocka i otrzymał stamtąd pozwolenie”, a następnie 4 czerwca 1907 r. dał im ślub w obecności świadków marjawitów Stanisława Lesickiego i Walentego Mrowińskiego. Akt ślubu zapisano pod № 1 do księgi metrycznej, założonej przy parafji marjawickiej Łowickiej pod wezwaniem Najświętszej Eucharystji, odpowiednią zaś o nim notatką w paszporcie Sękalskiego uczynił duchowny marjawicki Józef Paradowski.

Po powrocie z mężem na wieś, Kędzierska chciała „umocnić” swoje małżeństwo w kościele, lecz ks. proboszcz odmówił tego, oświadczywszy, że przyjmowała Komunię u marjawitów i stała się w ten sposób marjawitką; po trzech dniach Kędzierska, uznawszy swój błąd, prosiła proboszcza, aby ją przyjął do wiary katolickiej i uratował od herezji, do której ją „wciągnął” Sękalski, poczem ks. proboszcz po należytej nauce i trzydniowych rekolekcjach przyjął ją do wiary katolickiej; na tej zasadzie Kędzierska prosi ojcowską władzę duchowną o przebaczenie jej błędów i o pomoc do jaknajszybszego rozwiązania małżeństwa.

Otrzymałszy następnie akty metryczne, udawadniające, że Józef Sękalski i Salomea Kędzierska pochodzą od jednego pradziada Jana Szkupa, oraz raport ks. Marcinkowskiego o tym, że Sękalskiemu i Kędzierskiej udzielił ślubu „odszczepieniec” Siedlecki, biskup Ruszkiewicz wydał rozporządzenie o delegowaniu proboszcza parafji Pszczonów ks. Marcinkowskiego, oraz obrońcy sakramentu małżeństwa ks. Cieplińskiego, do zbadania stron Kędzierskiej i Sękalskiego i tych świadków, których zbadania zażąda obrońca. Jakoż 6 listopada 1907 r. zbadano Kędzierską i pozwanego Sękalskiego, jak również świadków, Jana i Stefana Maratów, którym postawiono pytania, ułożone uprzednio przez ks. Cieplińskiego, i zeznania wszystkich badanych zapisano w specjalnych protokołach.

Badany Sękalski oświadczył, że jest marjawitą, że on i Kędzierska mają wspólnego pradziada i pozostają w trzecim stopniu pokrewieństwa, że poślubił Kędzierską w kaplicy marjawickiej

w Łowiczu, gdzie ogłoszone były zapowiedzi, że na pięć tygodni przed ślubem Kędzierska również została marjawitką i że chce żyć dalej z żoną.

Śledztwo, na mocy zestawienia zeznań Sękalskiego z ułożonemi przez ks. Cieplińskiego pytaniami, ustaliło, że Sękalskiemu nie stawiano pytań: 1) czy robił starania o pozwolenie zawarcia małżeństwa wobec wzmiankowanego pokrewieństwa i 2) czy nie pragnie powtórnie zawrzeć z Kędzierską małżeństwa w kościele katolickim?

Zbadana pod przysięgą Salomea Kędzierska oświadczyła, że jest katoliczką, i wyjaśniła, że w Łowiczu chodziła do kaplicy marjawickiej, spowiadała się i w obecności dwóch świadków poślubiła Sękalskiego; że starania o pozwolenie na zawarcie małżeństwa ze względu na pokrewieństwo wziął na siebie Sękalski; że po ślubie wróciła do rodziców, „uznała swój błąd, za pozwoleniem proboszcza wypowiadała się i dokonała wyznania wiary” i że z mężem żyć dalej nie chce.

Świadkowie Jan i Stefan Maratowie, również pod przysięgą zbadani, zaświadczyli, że Sękalski i Kędzierska wzięli ślub w czerwcu 1907 r. w kaplicy marjawickiej w Łowiczu, że pochodzą od jednego pradziada i pozostają wobec tego w trzecim stopniu pokrewieństwa.

Tak więc, przy rozważaniu sprawy przed sądem arcybiskupim w Warszawie, były ustalone następujące okoliczności: 1) że ślub Józefa Sękalskiego i Salomei Kędzierskiej odbył się w obecności świadków Lesickiego i Mrowińskiego w kaplicy marjawickiej według obrządku marjawickiego przed duchownym stowarzyszenia religijnego marjawitów Siedleckim; 2) że w czasie zawierania małżeństwa obie strony i Sękalski i Kędzierska wyznawały naukę marjawicką i należały do stowarzyszenia religijnego marjawitów; 3) że w czasie wszczęcia sprawy o unieważnienie małżeństwa i kiedy sąd wyrokował w tej sprawie, powódka Kędzierska wwrzekła się marjawityzmu, powróciła do katolicyzmu i była publicznie przyjęta na łono kościoła katolickiego przez ks. Marcinkowskiego, proboszcza parafii Pszczonów, Sękalski zaś podobnego powrotu do katolicyzmu nie dokonał i, jak w dobie zawarcia małżeństwa, należał do stowarzyszenia religijnego ma-

rajawitów i 4) że Kędzierska i Sękalski, którzy mieli wspólnego pradziada, byli według przepisów kościoła rzymsko-katolickiego krewnymi trzeciego stopnia linii bocznej w porządku kanonicznym i, gdyby w czasie zawarcia małżeństwa należeli do kościoła katolickiego, to musieliby zgodnie z art. 31 i 36 prawa o małżeństwie z r. 1836 wyjednać zezwolenie na zawarcie małżeństwa od władzy duchownej; Sękalski jednak starał się o takie pozwolenie i otrzymał je w Płocku.

Mimo to rzymsko-katolicki sąd arcybiskupi warszawski w osobie przewodniczącego biskupa Ruszkiewicza, od którego osobistej władzy, w myśl art. 65 ust. wyznań obcych (Zb. praw t. XI cz. I), zależało rozstrzygnięcie sprawy, jak widać z motywowanego wyroku sądu, zapisanego w specjalnej księdze wyroków („Liber Sententiarum”), rozważył jedną tylko okoliczność, iż Sękalski i Kędzierska pozostają, zgodnie z przepisami kościoła rzymsko-katolickiego, „w trzecim stopniu pokrewieństwa w linii bocznej”, pozostałych zaś przytoczonych wyżej okoliczności nie uwzględnił i pozostawił je bez należytego rozważenia. Ponadto sąd arcybiskupi w motywach wyroku zaznaczył, że „przy sprawdzeniu akt konsystorza okazało się, że na zawarcie tego małżeństwa nie było dawane zezwolenie prawnej władzy duchownej”, wobec czego „małżeństwo, zawarte w takich warunkach, musi być uznane za nieważne i pozbawione mocy”; powoławszy się na prawo kanoniczne: Decretal. C. II tit. 20; c. 5 lib. IV tit. 13, c. 5 tit. 14 c. 1, to jest na „Zbiór prawa kanonicznego”, wydany z rozkazu Papieża Grzegorza XIII, i na przepisy tegoż zbioru, że w wypadkach prośb o unieważnienie małżeństwa z powodu pokrewieństwa, należy co do tego pokrewieństwa zbadać pod przysięgą dwóch lub trzech świadków i że nie należy rozwiązywać małżeństwa na podstawie zeznań tylko samych małżonków, zeznań nawet zgodnych z pogłoskami publicznymi, twierdzących że małżeństwo poprzedzało pokrewieństwo lub że mąż przed zawarciem małżeństwa pozostawał w związku płciowym z krewną jego żony, że wreszcie dla uznania takiego małżeństwa za nieważne niezbędnym jest, by pogłoskę publiczną potwierdziły zasadne i wiarogodne zeznania,—powoławszy się na punkt 5 art. 23 prawa o małżeństwie z r. 1836, uznający pokrewieństwo za istot-

na przeszkodę do małżeństwa, skutkującą jego rozwiązaniem, — wydał rezolucję następującej treści: „Warszawski sąd arcybiskupi niniejszym wyrokiem ostatecznym uznaje i ogłasza za nieważne małżeństwo Józefa Sękalskiego i Salomei Kędzierskiej, zawarte w d. 4 czerwca 1907 r. w Łowiczu w obecności odszczepieńca od wiary katolickiej Stanisława Siedleckiego, duchownego sekty marjawickiej, wobec prawnej przeszkody, rozwiązującej małżeństwo, pokrewieństwa trzeciego stopnia w linii bocznej, bez wyjednanania prawnego zezwolenia. Obie strony mają prawo zawrzeć ponowne związki małżeńskie“.

Sąd arcybiskupi warszawski, wyrokując w pomienionej sprawie małżonków Sękalskich, pogwałcił Rozkaz Najwyższy z dnia 11 grudnia 1906 r. (Zb. pr. № 5 z d. 22 stycznia 1907 r. poz. 15), którego mocą stowarzyszenie religijne marjawitów uznane zostało za sektę prawnie istniejącą i korzystającą z opieki prawa, a jej adeptom pozwolono bez przeszkód wyznawać swą naukę i dokonywać obrządków religijnych według przyjętych zwyczajów i przepisów, tworzyć gminy kościelne, a wybieranym i utrzymywanym przez marjawitów duchownym pozwolono odprawiać nabożeństwa, wygłaszać kazania i udzielać sakramentów, prowadzenie zaś ksiąg metrycznych urodzeń, małżeństw i śmierci marjawitów powierzono miejscowym władzom cywilnym. Tak więc prawo to, uznające stowarzyszenie religijne marjawitów za „prawnie istniejące“, zupełnie samodzielne, odrębne od katolicyzmu stowarzyszenie religijne, posiadające swoje własne urządzenia, a między innymi i prawo zawierania małżeństw według swoich obrzędów bez jakiegokolwiek zależności od kościoła rzymsko-katolickiego, pogwałcił sąd arcybiskupi, chociaż proboszcz parafii Pszczonów ks. Marcinkowski w raporcie, znajdującym się w aktach sądu, doniósł sądowi arcybiskupiemu, że małżeństwo Sękalskich zawarto „w herezji“, uznanej przez rząd.

Jednocześnie sąd arcybiskupi pogwałcił obowiązujące w granicach generał-gubernatorstwa warszawskiego prawo o małżeństwie z r. 1836, którego mocą sprawy małżeńskie osób wyznania rzymsko katolickiego (rozdz. I), grecko-rosyjskiego (rozdz. II), grecko-unickiego (rozdz. III), ewangelicko-luterańskiego i ewangelicko-reformowanego (rozdz. IV) podlegają właściwym sądom

duchownym, sprawy zaś małżeńskie osób, należących do wszystkich innych wyznań chrześcijańskich, nie wymienionych w poprzednich rozdziałach prawa o małżeństwie, a więc i marjawitów, zgodnie z art. 189 rozdz. V tegoż prawa i z art. 1324 ust. post. kar. ulegają kompetencji sądów cywilnych; pozatym — jeżeli uznać, że w chwili wytoczenia akcji przeciwko mężowi Salomea Kędzierska była znowu katoliczką — sąd obraził prócz tego jeszcze 196 i 198 art. prawa o małżeństwie, gdyż, wobec dokonania obrzędu ślubnego małżonków Sękalskich przez duchownego stowarzyszenia religijnego marjawitów, upoważnionego przez powołany wyżej Rozkaz Najwyższy z d. 11 grudnia 1906 r. do dokonywania takich obrzędów, sprawa podlegała kompetencji sądu cywilnego.

Prócz tego sąd arcybiskupi w osobie przewodniczącego biskupa Ruszkiewicza, opierając się na powołanym prawie o małżeństwie, a mianowicie na rozdziale I, zawierającym przepisy o małżeństwie pomiędzy osobami wyznania rzymsko-katolickiego, i ogłosiwszy omawiany wyrok swój w sprawie Sękalskich, jako „ostateczny“, bez przeniesienia sprawy do sądu duchownego drugiej instancji, jak również i obrońca sakramentu małżeństwa ks. Ciepliński, który oświadczył, że „jest zadowolony z wyroku“, chociaż zapadłego w sprawie, wyraźnie nie ulegającej kompetencji sądu arcybiskupiego, który się zgodził na uznanie tego wyroku za „ostateczny“ i który nie podał protestu do sądu drugiej instancji, — pogwałcili obowiązujące i nie uchylone w porządku przepisany: art. 80 prawa o małżeństwie z r. 1836 (według prawa z d. 5 maja 1840 r., Dz. pr. t. XXV, str. 106), Najwyżej zatwierdzone zdanie rady państwa z d. 12 Lipca 1855 r. (Dz. pr. t. L, str. 72) i uwagę 2 do art. 64 ust. wyznań obcych, ponieważ zgodnie z temi przepisami do „ostatecznego“ wyrzeczenia nieważności małżeństwa niezbędne są wyroki „dwóch“ instancji, „zgodne“ ze sobą. Wreszcie sąd arcybiskupi w Warszawie, uznając wyrok swój w sprawie małżonków Sękalskich za „ostateczny“, nie zawiadomił o nim prokuratora sądu okręgowego warszawskiego i w ten sposób obraził art. 237 prawa o małżeństwie, nakazujący, aby sądy duchowne po rozważeniu spraw małżeńskich zawiadamiały o swych wyrokach ostatecznych pro-

kuratorów, którzy komunikują owe wyroki osobom, prowadzącym księgi stanu cywilnego, dla poczynienia stosownych adnotacji obok zapisanego w księgach aktu ślubnego. Wskutek tego omawiany wyrok, unieważniający małżeństwo Sękalskich, zapadły w sprawie, wyraźnie nie podlegającej kompetencji sądu arcybiskupiego, nie był znany prokuraturze i został w ten sposób ukryty przed władzą państwową.

Po uznaniu przez sąd arcybiskupi w Warszawie małżeństwa Sękalskich za nieważne i udzieleniu przez sąd pozwolenia na zawarcie nowych związków małżeńskich, Kędzierska i Sękalski skorzystali z pozwolenia sądu i zawarli nowe śluby; przyczem Kędzierska wyszła za mąż za Marcina Jakubowskiego, ślub dawał ks. Marcinkowski 10 Lutego 1908 r. w obecności świadków Jana Marata i Wojciecha Godosa, Sękalski zaś, powróciwszy do katolicyzmu, ożenił się również w kościele katolickim z Józefą Sałęk; ślub dawał mu proboszcz parafii Pszczonów ks. Teofil Płaskowski w d. 6 Stycznia 1910 r. wobec świadków Pawła Zimnoty i Hilarego Żaczka, w obydwóch wypadkach sporządzono odpowiednie akty ślubne.

Przy oględzinach akt sądu arcybiskupiego w sprawie Sękalskich ujawniono ponadto, że w sprawie tej wszystkie raporty ks. Marcinkowskiego, pytania, ułożone przez obrońcę sakramentu małżeństwa ks. Cieplińskiego i podpisane przezeń rotę przysięgi i protokoły badania Sękalskiego, Kędzierskiej oraz świadków Jana i Stefana Maratów spisane zostały w języku polskim wbrew punktom 1 i 2 Najwyższego Rozkazu z d. 11 Grudnia 1906 roku o używaniu języków miejscowych w aktach instytucji duchownych rzymsko-katolickich w guberniach Królestwa Polskiego (Zb. pr. Nr. 5 z d. 22 Stycznia 1907 r. poz. 15), na mocy którego wszystkie akty w instytucjach rzymsko-katolickich, prócz uchwał zebrań parafjalnych, oraz korespondencja wzajemna osób i instytucji duchownych rzymsko-katolickich sporządzane być winny wyłącznie w języku rosyjskim, z wyjątkiem jedynie tych wypadków, kiedy według przepisów kanonicznych należy używać języka łacińskiego. Korespondencja osób i instytucji duchownych rzymsko-katolickich z ludnością miejscową również winna być prowadzona w języku rosyjskim.

Wreszcie przez zestawienie tekstu badanych przy śledztwie kopji omawianego wyroku sądu arcybiskupiego w Warszawie z bruljonowemi notatkami zarządzającego kancelarją sądu notariusza ks. Juljana Roczkowskiego, z oryginalnym wyrokiem sądu i z oryginalnemi dokumentami, znajdującemi się w aktach sprawy „o unieważnienie małżeństwa Kędzierskiej z Sękalskim“ ustalono, że zamieszczonego w podpisanych i zaświadczonych przez tegoż notariusza, jako zgodnych z oryginałem, kopjach motywu, sprzecznego z rozkazem Najwyższym z d. 11 Grudnia 1906 r. i opiewającego: „nie rozstrzygając zgola przed zdecydowaniem przez Stolicę Apostolską kwestji, czy są ważne małżeństwa, zawarte w obecności duchownych odszczepieńców tak zwanych marjawitów“ — niema zupełnie w oryginalnym wyroku Sądu i motyw ten, nie wynikający bezpośrednio z danych, znajdujących się w oryginalnych aktach sprawy, stanowi samodzielny wniosek autora kopji.

Pociągnięci na zasadzie danych powyższych do śledztwa w charakterze oskarżonych: biskup Kazimierz Ruszkiewicz, księża Antoni Ciepliński, Julian Roczkowski i Teofil Płaskowski, oraz Salomea i Józef Sękalscy, Józefa Sałęk i Marcin Jakubowski, nie przyznali się do winy i złożyli następujące wyjaśnienia:

Biskup Ruszkiewicz, że, wobec nieistnienia u marjawitów sądu duchownego i wobec tego, że sami marjawici nazywają siebie „katolikami“, w prawie noszą nazwę „sekty“, a nie wyznania odrębnego, uważał, że sprawa małżeńska marjawicka podlega kompetencji sądu duchownego katolickiego; że, wobec nieprzedstawienia przez strony pozwolenia należytej władzy duchownej na zawarcie małżeństwa, wobec przeszkody kanonicznej pokrewieństwa, dowodów takiego pozwolenia trzeba było szukać w aktach konsystorza rzymsko-katolickiego, lecz ich tam nie znaleziono, wskutek czego małżeństwo Sękalskich uznano za nieważne i nieistniejące; że biskup nie pamięta, dlaczego nie poszukiwano podobnego pozwolenia u duchowieństwa marjawickiego i że, gdyby nawet małżonkowie Sękalscy posiadali takie pozwolenie od zwierzchnika duchowieństwa marjawickiego, Kowalskiego, to i wówczas biskup uważałby, że Kowalski niema prawa udzielać podobnego pozwolenia; że sprawa o unieważnienie małżeństwa Sękalskich nie była

przeniesiona do drugiej instancji dlatego, że w sądzie arcybiskupim w Warszawie ustaliła się praktyka, aby nie przenosić do wyższej instancji spraw bezspornych, sprawy zaś sporne przechodzą do instancji bądź na skutek prośby stron, bądź na żądanie obrońcy sakramentu małżeństwa; że w sądzie arcybiskupim ustaliła się również praktyka niezawiadamiania prokuratury o zapadłych wyrokach, o ile nie żądają tego strony; że badanie, według przepisów kanonicznych, dokonywane jest w tym języku, którym mówi badany, i dlatego część postępowania w sprawie Sękalskich prowadzono w języku polskim; rozkaz zaś, nakazujący instytucjom duchownym rzymsko-katolickim w gubernjach Królestwa Polskiego prowadzić akty po rosyjsku, biskup Ruszkiewicz rozumiał w tym znaczeniu, że prawo to nie dotyczy spraw małżeńskich; że zamieszczony w kopjach wyroku w pomienionej sprawie motyw, nieistniejący w oryginale, nie miał żadnego znaczenia dla sprawy i nie był podstawą wyroku, opartego na zgola odmiennych zasadach i że notariusz sądu, wydając kopje wyroków sądu, wpisuje do kopji okoliczności sprawy „od siebie“.

Ks. Ciepliński oświadczył, że jako obrońca sakramentu małżeństwa jest obecny przy przewodzie sądowym i daje wniosek, nie uczestnicząc jednak w rozstrzyganiu spraw; podaje skargi apelacyjne, jeżeli uważa, że małżeństwo unieważnione zostało nieprawidłowo; że przy rozpatrywaniu sprawy o unieważnienie małżeństwa małżonków Sękalskich ks. Ciepliński uważał ją za podlegającą kompetencji rzymsko-katolickiego sądu arcybiskupiego, ponieważ: 1) powódka Kędzierska „już nie była marjawitką“ i 2) marjawici w prawie nazwani są „sektą“, a sami siebie uważają za „katolików“, wskutek czego uważał je za osoby wyznania katolickiego; że sposób poszukiwania dowodów istnienia pozwolenia właściwej władzy duchownej na zawarcie małżeństwa Kędzierskiej i Sękalskiego w aktach konsystorza rzymsko-katolickiego, które sąd sprawdzał, ks. Ciepliński uważał za właściwy, gdyż marjawici, będąc sektą katolicką, winni otrzymywać takie pozwolenie od duchowieństwa katolickiego, a nie od marjawickiego, które, jako pozbawione przez Papieża władzy duchownej, nie posiada praw duchowieństwa katolickiego; że nieprzeniesienie sprawy Sękalskich do drugiej instancji było oparte na dekrete

Papieża Leona XIII z d. 5 Czerwca 1889 r. (przesłanego 24 Września 1904 r. przez ministra spraw wewnętrznych), którego mocą takie przeniesienie sprawy jest niekonieczne i małżeństwo może być unieważnione przez zwierzchników diecezji z udziałem obrońcy sakramentu małżeństwa w wypadkach, kiedy sprawa małżeńska dotyczy pokrewieństwa, wynikającego z prawnego związku, i kiedy istniały przeszkody, co do których nie było „dyspensacji“ (pozwolenia) władzy kościelnej; że dekret powyższy przeszedł, jak i wszelkie rozporządzenia Papieża, przez ministerjum spraw wewnętrznych, wobec czego ks. Ciepliński uważał ten dekret za obowiązujący do wykonania i nie sprzeciwiający się prawom istniejącym; ponadto przeniesienie sprawy o unieważnienie małżeństwa do wyższej instancji pozostawia się w podobnych wypadkach przekonaniu obrońcy sakramentu małżeństwa, przeto ksiądz Ciepliński apelował tylko wtedy, gdy uważał sprawę za wątpliwą; że małżeństwo Sękalskiego i Kędzierskiej zostało unieważnione z powodu pokrewieństwa i, ponieważ sprawa ta wydawała się ks. Cieplińskiemu jasną i niesporną, więc z mocy dekretu apelacji w niej nie podawał; że, sporządzając w języku polskim znajdujące się w aktach sądu w sprawie Sękalskich pytania, rotę przysięgi i protokoły badania Sękalskiego, Kędzierskiej i świadków Jana i Stefana Maratów, ks. Ciepliński czynił w myśl dekretu papieskiego, w którym przytoczono instrukcję Św. Kongregacji obrzędów, nakazującą, aby w sprawach małżeńskich prowadzono w języku miejscowym: wyliczenie faktów, pytań, odpowiedzi i opinii biegłych, że obowiązki obrońcy sakramentu małżeństwa mają charakter kanoniczny i dlatego ks. Ciepliński, dopilnowując zachowania przez sąd duchowny przepisów kanonicznych, nie jest obowiązany kontrolować wykonywanie przez tenże sąd praw cywilnych.

Ks. Roczkowski wyjaśnił, że wydawane przezeń kopje wyroków sądu redagowane są według jego własnych bruljonowych notatek w każdej sprawie, do których zapisuje się to wszystko, co stanowi przedmiot rozważań sądu i wszystkie okoliczności sprawy aż do chwili zapadnięcia wyroku sądowego, nie zamieszczane zwykle w wyrokach oryginalnych; że w danym wypadku zamieszczony w kopji motyw, uzależniający rozstrzygnięcie kwestji nie-

ważności małżeństw, zawartych w obecności duchownych marjawitów, od wyjaśnień Stolicy Apostolskiej, był wypisany z odpowiedniej notatki bruljonowej, gdzie był zaznaczony dlatego, że była o nim mowa na jednym z posiedzeń sądu w tej sprawie.

Ks. Płaskowski oświadczył, że, wobec posładanej przezeń kopji omawianego prawomocnego wyroku sądu arcybiskupiego o uznaniu poprzedniego małżeństwa Józefa Sękalskiego i Salomei Kędzierskiej za nieważne, nie uważał się za uprawnionego do protestowania przeciwko mocy prawnej tego wyroku i dlatego nie widzi przeszkód do udzielania ślubu Sękalskiemu i Józefie Sałęk.

Józef Sękalski, Salomea Kędziarska, Józefa Sałęk i Marcin Jakubowski oświadcza, że nie uważali za występne zawarcie przez nich nowych związków małżeńskich, gdyż mniemali, że poprzednie małżeństwo Sękalskiego i Kędzierskiej prawnie zostało rozwiązane.

Ne zasadzie danych powyższych Wikarjusz jeneralny tytularny biskup Berysseński Kazimierz Ruszkiewicz, ks. Antoni Ciepliński, ks. Julian Roczkowski i ks. Teofil Płaskowski, oraz włościanie Salomea Kędziarska (z pierwszego męża Sękalska, z drugiego Jakubowska), Marcin Jakubowski, Józef Sękalski i Józefa Sałęk są oskarżeni:

Biskup Ruszkiewicz: 1) o to, że w d. 23 Listopada 1907 r., jako prezydujący w warszawskim sądzie arcybiskupim rzymskokatolickim, wbrew Najwyższemu Rozkazowi z d. 10 Grudnia 1906 r. (zb. pr. № 5 z d. 9/22 Stycznia 1907 r., poz. 15), wbrew art. 189, 196, 198 prawa o małż. z 1839 r., oraz art. 1324 ust. post. kar.), osądził świadomie niepodlegającą kompetencji sądu arcybiskupiego sprawę o nieważność małżeństwa, zawartego w dniu 4-ym Czerwca 1907 r. pomiędzy Józefem Sękalskim a Salomeą Kędziarską w Łowiczu, według obrządku marjawickiego, przed Stanisławem Siedlckim, duchownym marjawickim; 2) o to, iż uznawszy to małżeństwo za nieważne z nadaniem stronom prawa zawarcia nowego małżeństwa, ogłosił powołany wyżej wyrok swój jako „ostateczny“, bez przeniesienia sprawy do sądu duchownego drugiej instancji, wbrew art. 80 prawa o małż. z 1836 r., podług prawa z d. 23 Kwietnia 1840 r. (Dz. pr. t. XXV str. 106), wbrew

Najwyżej zatwierdzonemu zdaniu rady państwa z d. 5 Lipca 1856 roku (Dz. pr. t. L. str. 72) i wbrew uwadze 2 do art. 64 ustawy wyznań obcych (Zb. pr. cz. I, t. XI); 3) o to, że, z obrazą art. 237 prawa o małżeństwie z r. 1836 nie zawiadomił o tymże wyroku swoim prokuratora sądu okręgowego. Powyżej przytoczone czynny były ze strony biskupa Ruszkiewicza przekroczeniem władzy i spowodowały to, że Kędziarska i Sękalski przy istnieniu pierwszego małżeństwa, przez władzę prawną nie rozwiązanego, wstąpili w powtórne związki małżeńskie, pobłogosławione przez Kościół rzymsko-katolicki; 4) oskarżono biskupa Ruszkiewicza jeszcze i o to, że w sprawie o unieważnienie małżeństwa Józefa i Salomei małżonków Sękalskich wbrew rozkazowi Najwyższemu z d. 12 Grudnia 1906 r. (Zb. pr. Nr. 5 z d. 9/22 Stycznia 1907 r. poz. 15) zezwolił na sporządzenie w języku polskim należących do sprawy pomienionej raportów ks. Marcinkowskiego oraz sporządzonych podczas prowadzenia tej sprawy, kwestjonariuszów, rot przysięgi i protokółów badań stron i świadków, a następnie uznał, że tak sporządzone dokumenty posiadają moc prawną.

Ks. Antoniego Cieplińskiego, obrońcę sakramentu małżeństwa przy sądzie arcybiskupim warszawskim, oskarżono o to, że, uczestnicząc w rozpoznaniu sprawy, świadomie, dlań nie podlegającej kompetencji tego sądu i nie przeniesionej wbrew prawu do drugiej instancji oświadczył, że zadawał się tym wyrokiem i nie założył protestu, skutkiem czego nastąpiło wzmiankowane w oskarżeniu biskupa Ruszkiewicza dwużeństwo. Ponadto postawiono ks. Cieplińskiemu taki sam, jak i biskupowi Ruszkiewiczowi zarzut w kwestji użycia w tej sprawie języka polskiego.

Ks. Juliana Roczkowskiego, notariusza sądu arcybiskupiego, oskarżono o to, że do wydanych i zaświadczonych przez niego co do zgodności z oryginałem kopji wyroku o unieważnienie małżeństwa Sękalskiego z Kędziarską umyślnie i świadomie fałszywie wpisał nie znajdującą się w oryginalnym wyroku sądu zasadę sprzeczną z rozkazem Najwyższym z d. 9 Grudnia 1906 r., uzależniając rozstrzygnięcie kwestji co do nieważności małżeństw, zawartych w obecności duchownych marjawickich, od wyjaśnienia Stolicy Apostolskiej.

Proboszcza parafii Pszczonów ks. Teofila Płaskowskiego oskarżono o to, że wiedząc o istnieniu zawartego w dniu 4-ym Czerwca 1907 r. według obrządku marjawickiego małżeństwa pomiędzy Sękalskim i Kędzierską, przez prawną władzę nie rozwiązanego, skorzystał z wyroku sądu arcybiskupiego z d. 23 Listopada 1907 r. i pobłogosławił dnia 6 Stycznia 1910 r. związek małżeński Sękalskiego z Józefą Sałek.

Józefa Sękalskiego i Salomeę Kędzierską oskarżono o to, że, pozostając od 4 Czerwca 1907 r. w prawnym związku małżeńskim, zawartym podług obrządku marjawickiego, po przyjęciu wyznania katolickiego, istnieniu pierwszego małżeństwa, przez prawną władzę nie rozwiązanego, skorzystali z nieprawidłowego wyroku sądu arcybiskupiego i zawarli ponowne związki małżeńskie—Sękalski w dniu 6 Stycznia 1910 r., z Józefą Sałek—Kędzierska zaś 10 Lutego 1908 r. z Marcinem Jakubowskim.

Wreszcie Marcinowi Jakubowskiemu i Józefie Sałek postawiono zarzut, że, wiedząc o istnieniu nierozwiązanego przez władzę prawną małżeństwa Sękalskiego z Kędzierską, skorzystali również z nieprawidłowego wyroku sądu arcybiskupiego i zawarli związki małżeńskie — Jakubowski z Kędzierską, a Józefa Sałek z Sękalskim.

Przestępstwa powyższe przewidziane są co do biskupa Ruszkiewicza w art. 338 i 341 Kod. kar., co do ks. Cieplińskiego w art. 339, 338 i 341 Kod. kar., co do ks. Roczkowskiego w cz. 2 art. 361 Kod. kar., co do ks. Płaskowskiego w art. 1557 Kod. kar., co do Sękalskiego i Kędzierskiej w art. 1554 Kod. kar., co do Jakubowskiego i Józefy Sałek w art. 1555 Kod. kar.

Z tych zasad i z mocy art. 1308 i 1019 ust. post. karnego biskup Kazimierz Ruszkiewicz, księża Antoni Ciepliński, Julian Roczkowski i Teofil Płaskowski, oraz Salomea Kędzierska, Józef Sękalski i Marcin Jakubowski pociągnięci zostali przed sąd okręgowy warszawski.

Po przeczytaniu aktu oskarżenia na zapytanie przewodniczącego wszyscy podsądni odpowiedzieli, że nie przyznają się do winy i złożyli następujące wyjaśnienia:

Biskup Ruszkiewicz oświadczył, że sprawę o unieważnienie małżeństwa Sękalskiego i Kędzierskiej uważał za podlegającą kompetencji rzymsko-katolickiego sądu duchownego, ponieważ Sękalskiego i Kędzierską uważał za katolików; że niezależnie od osobistego poglądu na kompetencję sądu, wykonywał rozporządzenie arcybiskupa; co się tyczy użycia języka polskiego, a nie rosyjskiego przy sporządzeniu aktów wyjaśnił, że tak postępowano wobec ustalonej praktyki w sądzie.

Ks. Ciepliński oświadczył, że on jest tylko obrońcą sakramentu małżeństwa i nie działa w sądzie duchownym w charakterze prokuratora, że jego obowiązki określają przepisy kanoniczne, dotyczące sakramentu małżeństwa, czuwanie zaś, czy też przestrzeganie przez sąd duchowny praw świeckich nie należy zgoła do jego obowiązków.

Decyzja arcybiskupa, co do podsądności sprawy jest dlań obowiązująca i zaskarżeniu przezeń nie ulega. Protestu na wyrok sądu arcybiskupiego w sprawie Kędzierskiej i Sękalskiego, do drugiej instancji nie podawał, ponieważ wyroków z punktu widzenia prawa kanonicznego uważał za bezwzględnie słuszny, nie miał przeto zasady apelować od tego wyroku, gdyż zakres jego obowiązków wyłuszczonych w dekrete papieża Benedykta XIV „*Dei miseratione*“, nie wchodzi zaskarżanie takich wyroków. Na zapytanie, dlaczego w sprawie Sękalskich używano języka polskiego przy sporządzaniu aktów sądowych, ks. Ciepliński odpowiada, że działo się to na zasadzie dekretu papieskiego 1840 r., który jako zatwierdzony przez władzę najwyższą, uważał za obowiązujący.

Ks. Roczkowski wyjaśnia, że kopja wyroku nie była identyczna z wyrokiem oryginalnym dla tego, że w „*Liber sententiarum*“ zapisują się tylko motywy, które i w oryginale i w kopji są jednakowe, lecz do księgi nie zapisuje się okoliczności sprawy, które w wydawanych przez pisarza sądu kopjach pisarz redaguje samodzielnie na podstawie swoich notatek bruljonowych; dlatego to kopje jednego i tego samego wyroku mogą się różnić w szczegółach, istota wyroku jednak pozostaje niezmienną, gdyż jego motywy przepisują się z „*Liber sententiarum*“. Mogą być również w kopjach różnice stylistyczne z powodu przekładu tekstu

łacińskiego oryginalnego wyroku z „Liber Sententiarum“ na język rossyjski w kopjach, treść jednak pozostaje zawsze ta sama.

Ks. Płaskowski oświadczył, że, udzielając ślubu Sękalskiemu z Józefą Sałek, wykonywał tylko swój obowiązek, jako proboszcz, ponieważ wyrok sądu arcybiskupiego zezwalał Sękalskiemu zawrzeć nowy związek małżeński.

Sękalski wyjaśnia, że zawsze był katolikiem, a marjawitą nigdy nie był. Kiedy się zwrócił do ks. Marcinkowskiego z prośbą o udzielenie mu ślubu z Kędzierską, i ten mu odmówił, poszedł wtenczas do Siedleckiego w mniemaniu, że to taki sam ksiądz, Siedlecki zaś nic Sękalskiemu nie mówił o tem, że musi zostać marjawitą, powiedział mu tylko, że musi pojechać do Płocka do Kowalskiego, aby otrzymać pozwolenie na małżeństwo z Kędzierską; takie pozwolenie dał mu ustnie Kowalski. Do kaplicy marjawickiej Sękalski zaczął chodzić na 6 tygodni przed ślubem, chodził zaś dla tego, żeby mu dali ślub. Nie rozumiejąc różnicy między marjawitami i katolikami, nie wiedział Sękalski, że marjawici odłączyli się od Kościoła. Zdaje się raz jeden spowiadał się u marjawitów. Ponieważ rodzice Kędzierskiej nie zgodzili się na małżeństwo wskutek ubóstwa Sękalskiego, umówił się z Kędzierską a ta uciekła z domu rodziców do Łowicza, gdzie zamieszkała u niejakiego Michalskiego. Czy Kędzierska chodziła do kaplicy marjawickiej Sękalski nie wie, mieszkała zaś w Łowiczu przed ślubem około 5 tygodni.

Kędzierska opowiedziała co następuje: Najprzód byłam żoną Sękalskiego, a teraz Jakubowskiego. Chciałam wyjść za Sękalskiego, lecz rodzice nie zgadzali się na to małżeństwo. Myślałam, że księża marjawiccy są tacy sami, jak katolicy. Marjawitką nigdy nie byłam. Nie pamiętam, na jaki czas przed ślubem Sękalski zaczął się o mnie starać, ani też tego, kto mi powiedział, że będę brać ślub u marjawitów. Byłam wówczas głupia i nie miałam takiego rozumu jak teraz. Ponieważ rodzice nie chcieli mi pozwolić na małżeństwo z Sękalskim, uciekłam do Łowicza i tam zamieszkałam u Michalskiego. Kto mi wskazał to mieszkanie, nie pamiętam, przyprowadził mnie do Michalskiego Sękalski. Michalski zamykał mnie w mieszkaniu na klucz i nigdzie nie prowadził, nie prowadził mnie ani do kaplicy marja-

wickiej ani do spowiedzi. Podczas ślubu w kaplicy marjawickiej nikogo obcego nie było; odczuwałam wówczas pewną bojaźń, gdyż nie rozumiałam, co ze mną robią.

Jakubowski i Józefa Sałek oświadczyli: pierwszy, że, gdy się żenił z Kędzierską, był przekonany, że posiada ona prawne pozwolenie na powtórne małżeństwo, druga, że wiedziała tylko iż Sękalski rozwiódł się z Kędzierską.

Po skończonem badaniu oskarżonych, przewodniczący poleca wezwać świadków, którzy złożyli przysięgę oprócz duchownego Siedleckiego, którego sąd postanowił badać bez przysięgi na mocy 712 art. Ust. post. kar. poczem rozpoczęto badanie świadków. Pierwszy składa zeznanie duchowny marjawicki Siedlecki.

Po legalizacji związku marjawitów—mówi świadek—przyszli Kędzierska i Sękalski, zaczęli bywać na nabożeństwach marjawickich, komunikowali i wogóle uważali się za marjawitów. Ja jako duchowny, zatwierdzony przez generał-gubernatora warszawskiego, przekonawszy się, gdy Sękalski i Kędzierska prosili mnie o udzielenie im ślubu, że dobrowolnie chcą się pobrać, udałem się przez Sękalskiego, któremu dałem list, do naszego ministra generalnego ks. Kowalskiego o pozwolenie na pobłogosławienie tego małżeństwa. Uczyniłem tak dlatego, że było mi wiadomem o pokrewieństwie Kędzierskiej i Sękalskiego 3 stopnia w linii bocznej, co u marjawitów podobnie jak i u katolików stanowi przeszkodę do zawarcia małżeństwa przed otrzymaniem pozwolenia od wyższej władzy duchownej. Taką władzę piastował wówczas ks. Kowalski, który chociaż jeszcze nie konsekrowany na biskupa, był już wybrany na jeneralnego ministra przez zebranie marjawitów. Pozwolenie od Kowalskiego otrzymałem przez Sękalskiego, który przywiózł mi list od Kowalskiego, lecz list ten obecnie zgubiłem. Oprócz powyższej usuniętej przeszkody istniała jeszcze druga—brak pozwolenia rodziców Kędzierskiej, która miała wtenczas 16—17 lat. Tej przeszkody jednak nie można było w żaden sposób usunąć wobec istniejącej nienawiści między katolikami i marjawitami. Wiedząc że zgody rodziców nie uda się pozyskać, zdecydowałam się wobec wyjątkowych okoliczności pobłogosławić małżeństwo. Jeszcze przed zapowiedziami zapy-

tywałem Kędzierską, czy dobrowolnie chce wyjść za mąż, za Sękalskiego, na co mi odpowiedziała, że od dzieciństwa tego pragnie. Gdy zapytałem, czy należy do marjawitów, oświadczyła, że jest marjawitką. Marjawitą staje się każdy z chwilą przyjęcia tak zwanej adoracji Chrystusa Pana w przenajświętszym Sakramencie. Taka adoracja może być jawna lub tajemna przy spowiedzi. Zwykle u marjawitów na przyjęcie adoracji poświęca się godzinę w ciągu roku lub sześciu miesięcy. Taką adorację przyjął Sękalski w 1905 r. w parafii Pszczonów razem z 8.000 ludźmi, którzy przyjęli marjawizm. O Sękalskim jako o marjawicie słyszałem już dawniej, osobiście jednak poznałem go na 5 tygodni przed ślubem, chociaż widywałem go i przed tem w kaplicy marjawickiej w Łowiczu. Kędzierska przed ślubem mieszkała w Łowiczu u cieśli Michalskiego, również marjawity, który nawet dopomagał Kędzierskiej do kupna niezbędnych do ślubu przedmiotów.

O ile pomnę, Sękalski mówił mi, że rodzice Kędzierskiej nie pozwalają na to małżeństwo, po pierwsze dlatego, że Sękalski jest marjawitą a powtóre, jest biednym. Sękalski jeździł po dyspensę nie tylko do jeneralnego ministra Kowalskiego, ale i do prowincjonalnego ks. Gołębiowskiego, od którego również otrzymał pozwolenie. Po otrzymaniu dyspensy w kaplicy marjawickiej w Łowiczu trzykrotnie ogłoszono zapowiedzi, a w tym czasie Kędzierska i Sękalski spowiadali się i komunikowali. Ślub Sękalskiego i Kędzierskiej odbył się w niedzielę przed nabożeństwem o godz. 6 rano. Świadkami ślubu byli Mrowicki i Lesicki, którzy podpisali się w prowadzonym przezemnie raptularzu. My marjawici nie mamy jeszcze ksiąg metrycznych i wszelkie akty stanu cywilnego zapisują się do ksiąg ludności w urzędach gminnych i w magistratach.

Czy był jeszcze kto obecny przy ślubie Sękalskiego i Kędzierskiej, w naszej kaplicy oprócz wymienionych świadków nie pamiętam. Ten ślub był pierwszym w zatwierdzonej wówczas kaplicy marjawickiej w Łowiczu. Krewni Kędzierskiej poczęli czynić przeszkody ich wspólnemu po ślubie pożyciu, a matka Kędzierskiej wyrwała ją z rąk męża i odprowadziła do siebie, gdy Kędzierska opierała się temu przymusowi, matka zawiozła ją do

ks. Marcinkowskiego na naukę. Ks. Marcinkowski obiecał wyjednać rozwiązanie małżeństwa jeżeli Kędzierska porzuci swe błędy. Po pewnym czasie ks. Marcinkowski przyjął ją z powrotem do katolicyzmu; poczem w dniu 10 Lutego 1908 r. Kędzierska zawarła nowe małżeństwo z Jakubowskim w parafii Pszczonów. Sękalski starał się odzyskać swą żonę i w tym celu prosił księdza marjawickiego Paradowskiego, aby Kędzierską, jako jego prawną żonę, zapisał do jego paszportu. Ks. Paradowski spełnił tę prośbę Sękalskiego, który wielce był z tego zadowolony, mówiąc że teraz nie będą mogli odebrać mu żony.

Ks. Marcinkowski starał się i Sękalskiego odmówić od marjawitzmu i ofiarowując mu pomoc materjalną i obiecując mu ożenić go ponownie. Po otrzymaniu wyroku sądu duchownego rzymsko-katolickiego, który pozwolił Sękalskiemu zawrzeć nowe związki małżeńskie, ks. parafii Pszczonów Płaskowski, chociaż naczelnik powiatu uprzedzał go, że Sękalski jest żonaty i że udzielenie mu ślubu z inną kobietą pociągnie za sobą nieprzyjemności, udzielił Sękalskiemu ślubu z Józefą Sałek d. 6 Stycznia 1910 r. Rozumiejąc całą doniosłość małżeństwa, wiedząc, że u marjawitów, podobnie jak u katolików, małżeństwo jest nierozwiązalnem i rozwód nie istnieje, z obowiązku mego urzędu doniosłem o tym wszystkim władzy. Naocznym świadkiem tego, co zaszło po ślubie Sękalskiego i Kędzierskiej, i tego co tu opowiedziałem, nie byłem, ponieważ nie wyjeżdżałem przez czas długi z Łowicza, opowiedziałem tu na zasadzie opowieści innych osób. W wzmiankowanym raptularzu Sękalski się nie podpisał, chociaż jest mi wiadomem, że umie pisać; dlaczego się tak stało, obecnie już nie pamiętam.

Obrządek ślubu u marjawitów dokonywa się podług rytuału Katolickiego.

Świadek Mrowicki stwierdził, że był świadkiem przy ślubie Kędzierskiej i Sękalskiego. Ślub odbył się rano przed nabożeństwem. Sękalski i Kędzierska bywali w kaplicy i przed ślubem, wskutek czego uważał ich świadek za marjawitów. Drugim świadkiem przy ślubie był Lisicki. Po kilku dniach, podpisał w Księdze akt ślubu. Potem bywał świadkiem przy kilku ślubach marjawickich, lecz aktów nigdy już nie podpisywał.

Świadek Lisicki zeznaje: Byłem służącym przy kaplicy marjawickiej w Łowiczu i byłem świadkiem przy ślubie Sękalskiego i Kędzierskiej. Sękalskiego znałem dawniej, jako marjawitę, Kędzierską zaś poznałem na kilka tygodni przed ślubem. Bywałem świadkiem i przy innych ślubach marjawickich i przed ślubem Sękalskiego i potem. Akt podpisałem w dzień ślubu.

Kędzierska chodziła do kaplicy i po ślubie. Nikt mi nie dawał dyspozycji, aby na czas ślubu drzwi kaplicy zamknąć na klucz, chociaż drzwi oczywiście były przymknięte.

Świadkowie Zimnota i Żaczek stwierdzili, że przed trzema laty byli świadkami przy ślubie Sękalskiego z Józefą Sałek.

Świadek Rembieliński, zeznaje że jako obrońca przy sądzie konsystorskim jest świadomy praktyki tego sądu, znane mu są również przepisy kanoniczne. Sąd duchowny rzymsko katolicki nie jest sąd kolegialny, lecz jednoosobowy, w którym decydujący głos posiada tylko sędzia-Arcybiskup. Ponieważ jednak arcybiskup nie może zawrzeć wykonywać swą władzę sądową, przekazuje ją przeto w ściśle określonych granicach biskupowi, który w takim wypadku jest „iudex delegatus“ i korzysta z głosu decydującego, podczas gdy pozostali członkowie sądu posiadają tylko głos doradczy. Sąd duchowny może sam siebie wyłączyć tylko w dwóch wypadkach: gdy dana sprawa terytorjalnie nie ulega jego kompetencji i gdy strony należą do domu panującego.

Rezolucję na podaniach i innych dokumentach arcybiskup pisze własnoręcznie. Gdy arcybiskup napisał na podaniu „instituaturs inquisitio“ lub „instituaturs processus“, co znaczy – nadać bieg sprawie, czyli, gdy arcybiskup uznał, że sprawa ulega sądowi duchownemu, sąd nie ma prawa rozstrzygać kwestji kompetencji sądu i uchylić się od sądenia sprawy, ponieważ sąd sam siebie wyłączać w takich wypadkach nie może.

Obrońca sakramentu małżeństwa obowiązany jest apelować do sądu drugiej instancji za wyjątkiem wypadków unieważnienia małżeństwa z powodu pokrewieństwa tajności i dwużeństwa. W tych trzech ostatnich wypadkach deferio może lecz nie jest obowiązany podać apelację w ciągu 10 dni, od daty wyroku, i, rzecz prosta pozostawia się ta możliwość uznaniu obrońcy w zależności od jego wewnętrznego przekonania.

Pamięta świadek kilka wypadków, kiedy obrońca sakramentu małżeństwa nie podawał apelacji. Co się tyczy zawiadamiania prokuratora sądu okręgowego o wyrokach sądu duchownego, pozostawione to było osobom zainteresowanym. Zgodnie z art. 55 prawa o małżeństwie wyrok sądu arcybiskupiego wykonywa się przez posłanie kopji wyroku do proboszcza parafji według miejsca zamieszkania małżonków. Sentencję wyroku zapisuje członek sądu, lecz przed jej zapisaniem przewodniczący — iudex — komunikuje ją ustnie notariuszowi sądu, wskazując również i motywy, na których winien być oparty wyrok sądu. Te właśnie motywy wpisywane są do księgi wyroków, tak zwanej „Liber sententiarum“. Niezależnie jednak od tych motywów strony często przy wyjmowaniu kopji wyroku proszą o zapisanie i okoliczności sprawy, których w Liber sententiarum nie ma, lecz które znane są notariuszowi z jego notatek w sprawie. Motywy wyroku w „Liber sententiarum“ rozpoczynają się od słowa „Attento“. Ponieważ „Liber sententiarum“ pisana jest po łacinie, kopje zaś notariusz wydaje w języku rosyjskim, może się zdarzyć, że dwie kopje tegoż wyroku nie są z sobą zgodne wskutek innej redakcji tłumaczenia. Wypadków komunikowania prokuratorowi sądu okręgowego kopji wyroków sądu duchownego świadek osobiście nigdy nie napotkał.

Świadek Rembieliński złożył zeznania następujące: będąc od szeregu lat obrońcą przy sądzie arcybiskupim znam dokładnie i praktykę sądu duchownego i przepisy prawa kanonicznego; sąd duchowny rzymsko-katolicki nie jest sądem kolegialnym, lecz sądem jednoosobowym, w którym głos decydujący posiada tylko „iudex“ — arcybiskup. Ponieważ jednak arcybiskup nie ma możliwości we wszystkich wypadkach sprawować osobiście swą władzę sędziowską, przekazuje ją zatem w pewnych ściśle określonych granicach biskupowi, który wówczas staje się „iudex delegatus“ i korzysta z głosu decydującego, pozostali zaś członkowie sądu mają głos tylko doradczy. Sąd duchowny może z własnej inicjatywy uznać się za niekompetentnego do rozpatrzenia sprawy tylko w dwu przewidzianych przez prawo kanoniczne wypadkach, amianowicie: w wypadku terytorjalnej niewłaściwości sądu i jeżeli strony, sprawę prowadzące, należą do rodziny panującej. Innych wypadków prawo kanoniczne nie uznaje. Re-

zolicje na podaniach i wszelkich papierach sądowych arcybiskup wypisuje własnoręcznie. Rezolucja „*instituator inquisitio*” lub „*instituator processus*” znaczy nadać bieg sprawie. Jeżeli arcybiskup położył taką rezolucję, czyli innemi słowy uznał sprawę za ulegającą rozpoznaniu przez sąd duchowny, ten ostatni nie ma prawa rozstrzygać kwestji kompetencji i uchylać się od osądzenia sprawy, ponieważ sam przeciwko sobie ekscepcji zakładać nie może. obrońca sakramentu małżeństwa, tak zwany „*defensor*”, obowiązany jest przenieść sprawę w drodze apelacji do drugiej instancji oprócz wypadków pokrewieństwa, „*clandestinitatis*” i bigamji. W tych ostatnich trzech wypadkach *defensor* ma prawo, lecz nie obowiązek, założenia apelacji w ciągu dni 10 od daty wyroku i założenie apelacji w takich wypadkach zależy wyłącznie od uznania *defensora*. Pamiętam kilka wypadków, w których *defensor* nie podawał apelacji, jest to bowiem kwestja zależna od wewnętrznego przekonania *defensora*. Co się tyczy zawiadamiania prokuratora o wyrokach sądu okręgowego, to było to pozostawione do wykonania stronom, prowadzącym sprawę, zresztą nigdy się tą kwestją nie zajmowałem i dokładnie nic o tem nie wiem. Zgodnie z art. 55 Prawa o małżeństwie wyrok sądu arcybiskupiego wykonywa się przez posłanie kopji wyroku do proboszcza parafji podług miejsca zamieszkania stron. Sentencję wyroku zapisuje pisarz sądu, lecz przed jej zapisaniem przewodniczący „*iudex*” komunikuje ją ustnie pisarzowi sądu, wskazując jednocześnie motywy, które winny być przytoczone jako zasady wyroku. Te właśnie motywy zapisywane są do księgi wyroków sądu czyli do „*liber sententiarum*”. Oprócz jednak tych motywów strony często, żądając kopji wyroku, proszą o zapisanie w kopji i okoliczności sprawy, których w „*liber sententiarum*” nie ma, a które znane są pisarzowi sądu z jego bruljonowych notatek. Kopji wyroku z notatkami i z oryginałem w „*liber sententiarum*” nie porównywałem, wiem jednak dokładnie, że motywy w „*liber sententiarum*” rozpoczynają się od słowa „*attento*”, ponieważ zaś „*liber sententiarum*” pisana jest po łacinie, a kopje wydają się w języku rosyjskim, może się zatem zdarzyć, że dwie kopje jednego wyroku nie będą identyczne wskutek różnicy tłumaczenia. Redakcję wyroków powierza się zwykle obrońcom, zgodnie z procedurą francuską, na której wzorował się warszawski sąd arcy-

biskupi. obrońca sakramentu małżeństwa nie pilnuje zachowania kompetencji sądu, gdyż do jego obowiązków należy jedynie dążenie do zachowania małżeństwa w jego mocy, a i to tylko w granicach prawa kanonicznego, a nie cywilnego, jest to bowiem urząd ściśle i wyłącznie kanoniczny. Co do niezachowania przez sąd duchowny przepisów formalnych prawa kanonicznego w kwestji pokrewieństwa, apelacja obrońcy sakramentu małżeństwa od 1889 r. pozostawiona jest uznaniu obrońcy i, jak to już oświadczyłem, tylko w granicach obrażenia prawa kanonicznego, a nie cywilnego. Ja osobiście nie wiem ani o jednym wypadku zakomunikowania prokuratorowi wyroku sądu duchownego.

Po zbadaniu świadka Rembielińskiego sąd, zgodnie z wnioskiem oskarżyciela, zadecydował: zażądać od konsystorza rzymsko-katolickiego przysłania do sądu „*liber sententiarum*”, co też natychmiast było wykonane.

Zbadano następnie jako świadka adw. przys. Próchnika, którego zeznanie brzmiało jak następuje:

30 lat jestem obrońcą przy konsystorzu rzymsko-katolickim i wskutek tego znam dokładnie postępowanie w sprawach przed sądem duchownym.

O przyjęciu lub nieprzyjęciu sprawy decyduje osobiście arcybiskup, wypisując własnoręcznie rezolucję, biskup zaś, jako sędzia delegowany, nie może oponować przeciwko przyjęciu sprawy, gdyby nawet znajdował, iż sprawa nie ulega rozpoznaniu przez sąd duchowny, i musi wykonać rozkaz arcybiskupa. Sąd duchowny jest sądem nie kolegialnym, lecz jednoosobowym, w którym głos decydujący posiada tylko przewodniczący, to jest arcybiskup lub delegowany przezeń biskup. Obowiązki obrońcy sakramentu małżeństwa polegają na tem, że musi on bronić zachowania sakramentu w myśl nakazów papierzy Grzegorza XVI i Benedykta XIV, urząd zatem obrońcy sakramentu nie ma nic wspólnego z czynnościami prokuratora przy sądach cywilnych. W pewnych wypadkach musi on przenosić sprawę do sądu drugiej instancji, lecz w innych, do których należy i pokrewieństwo, założenie apelacji lub poprzestanie na wyroku pierwszej instancji zależy wyłącznie od wewnętrznego przekonania obrońcy sakramentu małżeństwa co do konieczności apelacji i co do słusz-

ności zapadłego wyroku. Sentencję wyroku sąd ogłasza stronom ustnie, motywy zaś spisuje pisarz sądu, który następnie zapisuje je do „Liber sententiarum”. Pisarz sądu również redaguje część faktyczną wyroku. Ponieważ motywy wyroku do „Liber sententiarum” wciąga pisarz sądu, więc nowy pisarz, tłumacząc motywy na język rosyjski przy wydawaniu kopji, może je zredagować inaczej i stąd mogą istnieć dwie odmienne kopje tego samego wyroku. Pisarz sądu nic własnego dopisać do wyroku nie może i opiera się na tych tylko motywach, które mu wskaże „iudex”. Sąd może się wyłączyć od sądzienia sprawy tylko w razie niewłaściwości terytorjalnej lub gdy którakolwiek ze stron, uczestniczących w sprawie, należy do rodziny monarszej.

Świadek adw. przys. Wagner składa następujące zeznania.

Jestem obrońcą przy sądzie arcybiskupim od r. 1884, znane mi jest zatem postępowanie sądowe. Przyjęcie i skierowanie sprawy zależy wyłącznie od władzy arcybiskupa, on również lub delegowany przezeń biskup wyrokuje w sprawie, w prawie bowiem kanonicznem nie istnieje sąd kolegjalny. W prawie o małżeństwie 1836 r. jest mowa tylko o możliwości przeniesienia sprawy do drugiej instancji. Prawo kanoniczne, a zwłaszcza bulla papieża Leona XIII, wydana w roku 1889 i przekazana do wykonania przez ministerjum spraw wewnętrznych, nakazują, aby do drugiej instancji obowiązkowo przechodziły sprawy, dotyczące impotencji, przymusu i konkubinatu, pokrewieństwo zaś do tych kategorii nie należy. W obecnej sprawie sąd nie mógł sam siebie wyłączyć nie tylko dlatego, że prawo kanoniczne na takie ekscepcje nie pozwala, lecz i dlatego, że do 1906 r. marjawityzm traktowano nie jako wyznanie, lecz jako sektę katolicką. Że sąd duchowny katolicki musi rozstrzygać sprawy małżeńskie nawet, gdy jedno z małżonków do innego należy wyznania, widoczne jest z tego, że małżeństwa, uznane za nieważne przez inne sądy, pomimo istnienia wyroków tych sądów, muszą być uznane za nieważne i przez sąd duchowny katolicki, aby małżonek wyznania rzymsko-katolickiego mógł zawrzeć nowe związki małżeńskie. Jedyne w tym względzie wyjątek prawo przewiduje co do spraw, rozstrzygniętych w konsystorzu prawosławnym, takie bowiem sprawy w sądzie

duchownym katolickim ponownie rozważane być nie mogą. Przesyłanie prokuratorowi wyroków sądu duchownego ma charakter czysto formalny i może mieć znaczenie tylko zakomunikowania danych do odnotowania w księgach stanu cywilnego. Jak dalece sędzia delegowany jest zależny od delegującego, wnosić można między innemi z tego, że śmierć arcybiskupa z mocy samego prawa niweczy wszelkie pełnomocnictwa biskupa w dziedzinie sądu, a stąd wnioskować należy, że nawet pomyłka delegującego obowiązuje delegowanego.

Zapytany przez prokuratora duchowny Siedlecki wyjaśnia, że obrzęd ślubny u marjawitów dokonywa się jak u katolików, to jest państwa młodych pyta duchowny, czy mają wolną i nie przymuszoną wolę zawrzeć związek małżeński i czy nie pozostają już w innym związku małżeńskim, poczem następuje poświęcenie obrączek i dalszy zwykły ceremonjał. Na zapytania obrońców duchowny Siedlecki dodaje, że i u marjawitów wymagalne jest pozwolenie rodziców na zawarcie małżeństwa i, jeżeli w danym wypadku nie było pozwolenia rodziców Kędzierskiej, to tylko dlatego, że wskutek prześladowania marjawitów przez katolików było niemożliwe uzyskać takie pozwolenie. Rodzice Sękalskiego, jako marjawici, nie sprzeciwiali się małżeństwu syna, a nawet byli z niego zadowoleni, o czem można wnioskować z przyjęcia, jakie zgotowali państwu młodym.

Po zakończeniu badania świadków nastąpiły oględziny dowodów rzeczowych, składających się z różnych aktów i dokumentów, następnie zaś przewodniczący oznajmił, że sąd zdecydował odczytać na posiedzeniu sądowem sporządzone przez sędziego śledczego następujące protokoły oględzin: 1) akt sprawy Kędzierskiej przeciwko Sękalskiemu, 2) oryginału wyroku sądu arcybiskupiego w tejże sprawie, 3) paszportu Józefa Sękalskiego, 4) kopji wyroku sądu arcybiskupiego, dołączonej do sprawy, 5) notatek bruljonowych ks. Roczkowskiego, 6) księgi porządkowej do zapisywania papierów, wysyłanych z sądu arcybiskupiego, 7) dwóch ksiąg, złożonych przez duchownego Siedleckiego — księgi ludności łowickiej parafji marjawickiej i zbioru aktów urodzenia, ślubu i śmierci parafji marjawickiej Łowicz z okolicami.

Podprokurator żąda odczytania zeznań Sękalskiego i Kędzierskiej, złożonych przed sędzią śledczym, wobec sprzeczności

z wyjaśnieniami, danemi obecnie w sądzie. Oponowała przeciwko takiemu żądaniu obrona, twierdząc, że byłoby to obrazą prerogatyw, nadanych podsądnym przez ustawę postępowania karnego. Podprokurator, jako na zasadę swego żądania wskazuje na art. 627 ust. post. kar. oraz na wyrok departamentu karnego № 1 z r. 1911. Prosi nadto podprokurator o pozwolenie powoływania się na formularze służbowe podsądnym. Obrona prosi o odczytanie protokołu oględzin odezwy Kowalskiego o pozwoleniu na zawarcie małżeństwa Sękalskiego i Kędzierskiej, protokołu oględzin „Liber conversorum“ parafji Pszczonowskiej, odezwy prokuratora izby sądowej do prokuratora sądu okręgowego, oraz cyrkularza ministerjum spraw wewnętrznych z d. 21 maja 1901 r. za № 1752. Prosi również obrona o pozwolenie powoływania się na wszelkie znajdujące się w sprawie protokoły oględzin.

W celu rozstrzygnięcia przytoczonych żądań stron sąd udał się na naradę, poczem po wznowieniu posiedzenia przewodniczący ogłosił decyzję sądu, której mocą uwzględniono żądanie oskarżyciela, z żądań zaś obrony odrzucono prośbę o odczytanie odezwy prokuratora izby sądowej oraz protokołu z „Liber Conversorum“. Po odczytaniu wszystkich dokumentów i protokółów obrona złożyła do sprawy różne dodatkowe dokumenty i dowody i, gdy wreszcie śledztwo sądowe zamknięto, zabrał głos podprokurator, który popierał oskarżenie w całej rozciągłości i żądał skazania oskarżonych podług aktu oskarżenia.

Pierwszy z obrońców przemawiał adw. przys. Adolf Pełowski. Obrona, wygłoszona przezeń, składała się z dwóch części, w pierwszej zgłosił obrońca ekscepcję niewłaściwości sądu. Ta część przemówienia brzmiała mniej więcej, jak następuje:

Jak widać z akt sprawy, oddanie pod sąd biskupa Ruszkiewicza oraz innych kapłanów nastąpiło w porządku ogólnym z powołaniem się na wyrok kasacyjnego departamentu karnego senatu Nr. 29 z r. 1901 w sprawie zakonnika Aleksieja. Nie należało jednak i nie wolno było kierować się tym ukażem senatu. Dość go przeczytać dokładnie, aby

przyjść do wniosku, że nie powinien on mieć zastosowania przy oddaniu pod sąd kapłanów. Jest to zresztą wyrok, dotyczący jednego jedyne go przypadku, wyrok departamentu kasacyjnego, nie rozstrzygający ostatecznie kwestji.

Istnieje natomiast wyrok ogólnego zebrania departamentów senatu (Nr. 44 z r. 1895), wyrok instytucji, przez prawo powołanej do ostatecznego rozstrzygnięcia kwestji wątpliwych, wyrok obowiązujący dla samego senatu. W tym zasadniczym wyroku senat, zgodnie z prawem, orzekł, że ani jeden proces, przeciwko osobie duchownej wszczęty, a dotyczący przestępstwa służbowego, nie może być rozważany przez inny sąd, jak tylko przez specjalną komisyję izby sądowej z udziałem przedstawicieli stanów, że więc duchowieństwo, oskarżone o przestępstwo służbowe, podlega sądowi izby sądowej.

Takie zasadnicze wyjaśnienie ogólnego zebrania departamentów senatu, zgodnie z prawem, powinno było zdecydować i o kwestji kompetencji sądu w sprawie niniejszej.

Poglądy senatu, wyrażane w wyrokach departamentu karnego ulegają wahaniom i tylko orzeczenia ogólne senatu uważać należy za ostatecznie skryształizowany jego pogląd.

Według prawa — pozatem — istnieje specjalna procedura oddawania pod sąd urzędników. Jest ona ich przywilejem. Procedury tej w danej sprawie nie zachowano, a przecie ż sąd ma do czynienia z urzędnikami, jak to w swem przemówieniu zaznaczył oskarżyciel.

Innemu zatem sądowi i w innym niż obecnie porządku należało oddać sprawę oskarżonych kapłanów, a zwłaszcza sprawę ks. biskupa Ruszkiewicza, który wszak mianowanie swe uzyskał od Władzy Najwyższej.

Gdyby sędzono sprawę ławnika, oddała by go pod sąd jego zwierzchność, zgodnie z przypadającymi mu podług prawa przywilejami; czyż można i na jakiej zasadzie przywileju tego pozbawiać kapłanów? Czyż można stawiać ich w położeniu gorszym? Czyż może zależeć komukolwiek na obniżaniu powagi stanu duchownego? Czyż może to być dokonywane w imieniu Tego, czyja Władza pochodzi od Boga, i to względem tych, którzy są sługami Bożymi?

Uważam, że sprawa niniejsza nie podlega rozpoznaniu przez sąd okręgowy, melduję ekscepcję niewłaściwości sądu i proszę oświadczenie moje wnieść do protokołu sądowego.

Przewodniczący zapytuje obrońcy, czy poruszoną przezeń kwestję kompetencji sądu uważa za jeden z argumentów obrony, czy też oczekuje rozstrzygnięcia tej kwestji przez decyzję sądu. Gdy obrońca zażądał rozstrzygnięcia, podprokurator oświadczył się przeciw uwzględnieniu ekscepcji, powołując się na art. 549 ust. post. kar.

Sąd udał się na naradę, poczem przewodniczący ogłosił następującą decyzję:

Chociaż art. 549 ust. post. kar. pozwala sądowi przedstawić izbie sądowej rozstrzygnięcie kwestji kompetencji sądu w sprawie, w której oddanie pod sąd nakazała izba oskarżeń, lecz ogranicza to prawo sądu jedynie do wypadku, kiedy podczas postępowania głównego wyjdą na jaw nowe okoliczności, których izba oskarżeń nie miała na względzie przy decydowaniu kwestji oddania pod sąd; ponieważ w obecnej sprawie nowych okoliczności

nie ujawniono, a obrońca, żądając uznania niewłaściwości sądu, również nie wskazał na żadne nowe okoliczności, które mogły by stanowić zasadę ponownego rozstrzygnięcia kwestji kompetencji sądu, uznając ponadto, że podniesienie tej kwestji w obecnym stadium procesu jest niewłaściwe, sąd zdecydował: zameldowaną przez obrońcę ekscepcję niewłaściwości sądu pozostawić bez skutku.

Po ogłoszeniu powyższej decyzji adw. przys. Peplowski rozpoczął merytoryczną

O B R O N Ę:

Bezpodstawny jest zarzut, jakoby ks. biskup Ruszkiewicz „unieważnił“ ślub marjawicki. Przede wszystkim nie udowodniono, aby biskup Ruszkiewicz, wyrokując, pragnął popełnić coś sprzecznego z prawem, nieusprawiedliwiony jest również podawany przez oskarżyciela motyw wyroku: wrzekoma nienawiść względem marjawityzmu.

Marjawici są tylko sektą, marjawityzm nie jest nawet wyznaniem, sekta marjawicka nie jest czemś tak poważnem, aby kościół katolicki miał się z nią liczyć, lub miał się jej obawiać, aby dostojnik tegoż kościoła katolickiego, który według ostatnich obliczeń liczy przeszło 200 milionów wiernych, mógł się decydować na czyn z prawem niezgodny w celu przeciągnięcia na stronę potężnego katolicyzmu jednostki, jaką jest Kędzierska; katolicyzm miał różne inne sekty, liczniejsze od marjawitów, mieliśmy naprzykład towiańczyków, a kościół katolicki wszystko to przetrwał.

Nie może być mowy o ślubie marjawickim przede wszystkim dla tego, że sam duchowny Siedlecki, który ślubu udzielił, jak zeznał przed sądem, uważa się za katolika, i nawet wyklęcie przez papieża nie zmieniło jego przeświadczenia, że jest on katolikiem.

Nie może być mowy o ślubie marjawickim i dla tego, że, jak to oświadczył sam Siedlecki, pobłogosławił on związek małżeński według obrządku katolickiego.

Nie można uważać, że ślub Sękalskiego i Kędzierskiej był ślubem marjawitów, skoro oni sami twierdzą, że są i byli katolikami.

Duchowny Siedlecki nazywa ich marjawitami i na poparcie tego twierdzenia powołuje się na to, że uznali adorację świętej Eucharystji. Starcem jestem. Nie raz bywałem w kościele i widziałem nieraz, że gdy przed ołtarzem biskup lub kapłan stanie i, trzymając w dłoniach monstrancję z Przenajświętszym Sakramentem, zaintonuje: „Tantum ergo Sacramentum venerationem cernui“, wszyscy obecni padają na kolana i hołd składają świętej Eucharystji. Gdyby w takiej chwili duchowny Siedlecki znalazł się w kościele katolickim, to, zgodnie z rozumowaniem, mógłby wyciągnąć wówczas z kieszeni swój notatnik i zapisać imiona i nazwiska wszystkich obecnych katolików, którzy, jako adorujący świętą Eucharystję, stali się przez to marjawitami. Lecz podobnie jak zapisani do notatnika Siedleckiego katolicy nie przestali przez to być katolikami, nie przestali być niemi również Sękalski i Kędzierska, co do któ-

rych akty stanu cywilnego głosiły i głoszą, że należą oni do kościoła Katolickiego, rzekome zaś przejście ich na marjawityzm opiera się tylko na słabem rozumowaniu Siedleckiego i nie jest poparte aktem, stwierdzającym zmianę wyznania.

Religji nie zmienia się jak rękawiczek. Art. 6 ustawy wyznań obcych zezwala na zmianę religji, lecz nie inaczej jak po uzyskaniu aprobaty gubernatora i przy zachowaniu szeregu formalności. W danym przypadku nic takiego nie było; z dnia na dzień bez zachowania przepisów prawa Kędzierska, według słów Siedleckiego, stała się marjawitką.

Biskup Ruszkiewicz nie z powodu nienawiści ku marjawitom zawyrokował o unieważnieniu małżeństwa Sękalskiego i Kędzierskiej, niema bowiem żadnej zasady logicznej przypisywać ks. biskupowi jaką względem marjawitów nienawiść. Prawda, że marjawici ciągle zanoszą skargi na prześladowania ze strony katolików, lecz nawet wybitni rosyjscy mężowie stanu i dostojnicy nie przyjęli z ufnością wynurzeń marjawitów i obietnic Kowalskiego, że marjawici zbliżą ludność polską i katolicką z prawosławną. Członek rady państwa Durnowo stwierdził, że, rozmawiając z Kowalskim i Pruchniewskim, tak zwanymi w owym czasie biskupami staro-katolickimi, otrzymywał od nich zapewnienia, że zmienią oni najzupełniej poglądy narodu polskiego w stronę kościoła prawosławnego, z dalszych jednak rozmów z nimi Durnowo — jak twierdzi — przekonał się, że są oni poprostu przebranymi w suknie duchowne socjalistami.

W sprawie niniejszej nie można stawiać zarzutu przyjęcia do rozpoznania sprawy o ślub marja-wicki, skoro bowiem arcybiskup Popiel przyjął sprawę Kędzierskiej i Sękalskiego, jako dotyczącą małżeństwa, zawartego przez katolików, i przekazał ją do rozstrzygnięcia swemu sądowi arcybiskupiemu, to sąd ten nie popełnił nadużycia władzy.

Duchowieństwo katolickie, które chciano tu traktować gorzej niż innych z racji jego stanowiska, korzysta przecież z przywilejów, jakich nikt zgola w państwie nie posiada. Bo oto art. 30 cytowanej już ustawy wyznań obcych pozwala, aby duchowieństwo, po złożeniu przysięgi na wierność Najjaśniejszemu Panu, składało inną jeszcze przysięgę na wierność i posłuszeństwo bezwzględne Jego Świątobliwości Papieżowi.

Władza państwowa rosyjska pozwala na składanie tych przysięg swoim urzędnikom, jakimi są kapłani, — innej władzy, innemu mocarstwu. Rzecz zrozumiała, że z tej, opartej na prawie, podwójnej przysięgi może wynikać i wynika istotnie pewna dwoistość obowiązków, dwoistość posłuszeństwa, konieczność uzgodnienia dwóch stanowisk, nie zawsze zgodnych z sobą, i duchowieństwo katolickie nie ma przed sobą drogi wyraźnie wytkniętej i bezwzględnie prostej; z dwoistości jego obowiązków wynika niekiedy, że droga postępowania iść musi zygzakiem, aby uniknąć kolizji i powikłań obowiązków, nakazywanych przez jedną i drugą przysięgę. Jeżeli uznamy takie stanowisko duchowieństwa, opierające się przecież na prawie, to musimy zrozumieć, że nawet w tym przypadku, kiedy duchowieństwo stara się pogodzić

oba stanowiska, jest ono w zupełnym porządku. Zresztą jednak prawo kanoniczne jest obowiązujące dla wszystkich sądów, nawet cywilnych, a to z mocy art. 84 prawa o małżeństwie, który powiada wyraźnie, że wszystkie czynności duchowieństwa w sprawach wiary opierać się muszą na prawie kanonicznym.

Orjentować się w całym prawie kanonicznym nie jest rzeczą łatwą. Kto widział komplet pełnego zbioru praw cesarstwa rosyjskiego, ten może mieć pojęcie, jak olbrzymi materiał przedstawia prawodawstwo kilkusetletnie. A przecież prawo kanoniczne jest dziełem dwudziestu stuleci. Corpus iuris canonici rozpoczyna się od dziejów apostoelskich, a kończy ostatnią bullą papieską, nie „jakąś tam“ bullą, jak powiedział oskarżyciel, lecz bullą tej władzy, z którą zachowuje stosunki dyplomatyczne Władza Najwyższa, która bulle papieskie, jako przepisy postępowania sądowego uznaje i do wykonania poleca, co stwierdza art. 14 konkordatu z r. 1847, zawartego pomiędzy rządem rosyjskim i kurją rzymską.

Corpus iuris canonici rozpada się na trzy części: od dziejów apostoelskich do XII wieku; od XII wieku do Soboru Trydenckiego i wreszcie od soboru do dni naszych i żadne z praw nie straciło dotychczas mocy obowiązującej.

Jest pewna ironja Nemezys dziejowej, że przy niezmiennym stanowisku kościoła władze państwowe świeckie zajmują względem prawa małżeńskiego bardzo odmienne stanowiska, zależnie od wymagań czasu i konjunktur politycznych. Wszak niedawno

jeszcze wydano art. 205 prawa o małżeństwie, który miał na celu wobec nieugiętego stanowiska kleru katolickiego umożliwić jednak rozwód małżeństwa, zawartego w kościele katolickim, dając prawo przeprowadzenia procesu rozwodowego w innym konsystorzu, o ile jedno z małżonków przyjmie religię protestancką; władza państwowa stanęła tu na stanowisku, że należy złagodzić twarde i nieugięte prawo kanoniczne kościoła katolickiego w sprawie rozwodów.

A dzisiaj widzimy przedstawiciela władzy państwowej, występującego w obronie nierozzerwalności małżeństwa przeciwko klerowi katolickiemu.

Chęć ułatwienia rozwodów nie zdarza się po raz pierwszy. Już za panowania dynastji saskiej liczba rozwodów pomnożyła się bardzo znacznie i państwo ułatwiało je na wszelkie możliwe sposoby. Wtedy to właśnie papież Benedykt XIV zwrócił się do duchowieństwa z wymówką za pobłażenie rozwodów i wtedy właśnie, aby utrudnić rozwody, ustanowił specjalnego urzędnika, którego jedynym zadaniem było baczenie, aby rozwodów nie udzielano i aby unieważniano małżeństwa jedynie w nadzwyczajnych wypadkach, należycie i poważnie uzasadnionych. Oto według prawa kanonicznego jest rola defensoris matrimonii.

Jakież stanowisko zakresła mu prawo cywilne obowiązujące? Charakterystyczną, jest rzeczą, że w całym prawie o małżeństwie niema ani jednego słowa o obrońcy sakramentu małżeństwa. Wynika ztąd z dostateczną oczywistością, że stanowisko defensora ograniczone jest jedynie tym, co mu przepisuje prawo kanoniczne; ma on do ostat-

niej możliwości bronić zasady nierozzerwalności małżeństwa; jeżeli okaże się na przykład, że małżeństwo jest nieważne ze względu na pokrewieństwo, musi defensor dołożyć wszelkich usiłowań, aby przekonać się niezbicie, że pokrewieństwo istnieje rzeczywiście i że przeszkoda ta nie była usunięta w sposób, przewidziany w prawie kanonicznem. I na tem kończą się jego obowiązki. Władza ferowania wyroków należy wyłącznie do biskupa; obrońca sakramentu małżeństwa nie bierze żadnego udziału w rozstrzygnięciu sprawy, a obowiązek apelowania ma wtedy tylko, gdy tego wymaga prawo kanoniczne. Sprawa kompetencji sądu nie należy do obrońcy sakramentu małżeństwa.

Przypuśćmy jednak, że defensor jest członkiem sądu i że z rozkazu biskupa pozwoił sobie na nadużycie władzy, wykonywując polecenie, niezgodne z prawem.

Ale przecież i wtedy, zgodnie z prawem obowiązującym, do odpowiedzialności pociągać należałoby tego, kto wydał nieprawny rozkaz i sam przewyższył swoją kompetencję.

Tymczasem widzimy, że pociągnięto księdza Ciepłńskiego za to, że nie protestował przeciwko nadużyciu władzy przez biskupa, nie pociągając do odpowiedzialności tego, kto nadużył władzy.

Rozkaz biskupa musi być święty dla podwładnego mu duchowieństwa, bo papież przelał nań swą władzę i biskupi uważani są przez cały świat katolicki za prawych następców apostołów. Tak wierzy dwieście milionów ludzi.

Bywają sprawy, gdzie sąd ma przed sobą raczej nieszczęście, niż przestępstwo, decydującym bowiem momentem dla wszelkiego przestępstwa musi być zła wola przestępcy.

Gdybyście mogli wysłuchać arcybiskupa Popieła, którego decyzja jest uważana przez prokuratora za nieprawą, musielibyście uznać, że nie mogło tu być złej woli, nawet, gdyby przestępstwo istotnie spełnione zostało.

Zarzuca się dalej klientom moim, że o wyroku nie zawiadomili prokuratora. Zgadza się, że nawet tysiącletnia praktyka nie usprawiedliwia niewłaściwości postępowania, lecz i tu dowieść by należało, że popełniono ową niewłaściwość świadomie i w złej woli.

Zwyczaj nie przysyłania prokuratorowi wyroków ustalił się z tego powodu, że wyroki powinny były być przysyłane prokuratorom królewskim, w sądach zaś Królestwa Polskiego było tak wielu prokuratorów, iż niewiadomem było, któremu z nich właściwie trzeba posyłać kopje wyroków.

Od tego czasu, czyli od lat niemal osiemnastu, istnieje taka praktyka; nie wynikły z tego powodu złe skutki lub niedogodności, gdyż strony same pilnowały, aby odpowiednie odnotacje co do zapadłych wyroków były poczynione w księgach ludności.

Pozostaje jeszcze kwestja używania języka polskiego w czynnościach sądu.

Punkt 3 przepisów z roku 1908 żąda, aby duchowieństwo korespondowało ze sobą i z wiernymi po rosyjsku, nie żąda jednak, aby wierni porozumie-

wali się po rosyjsu z duchowieństwem. Mogłaby więc być mowa jedynie o niedołączeniu tłumaczenia rosyjskiego kilku dokumentów w aktach sprawy Sękalski contra Kędzierska; nawet bowiem w sądzie okręgowym są brane pod uwagę dokumenty, zredagowane w języku polskim, oraz składane w tym języku oświadczenia stron.

Akt oskarżenia mówi jeszcze, że ks. Ciepłiński podpisał protokół zeznań stron i świadków po polsku, oraz że na świstku papieru, przyklejonym do okładki sprawy, obok tytułu łacińskiego znajdowały się wpisane po polsku nazwiska „Kędzierska — Sękalski“.

Można chyba wymagać, aby ktoś, zobaczywszy nazwisko na „ski“, nie uważał tego jeszcze za powołanie prawa.

W średniowieczu napisano by może istotnie Kędzierius i Senkalensis, lecz teraz podobne przerabianie nazwisk nie jest bynajmniej przyjęte.

Jak ważne znaczenie ma ścisłość zeznań świadków, widzimy to w sądach ogólnych, gdzie świadkowie fałszywi, wpadając w sprzeczności, tłumaczą się bardzo często, że wynikły one z nieporozumienia na tle niedostatecznej znajomości języka państwowego.

Ja sam nie mówię po rosyjsku tak biegle, jak rosjanin, a jednak, kiedy słuchałem zeznań duchownego Siedleckiego, przyznaję, że było mi przykro patrzeć na ten wysiłek, z jakim ujmował swe myśli ów świadek w formy języka rosyjskiego. Mniemam, że znaczenie języka państwowego nicby nie straciło, gdyby zeznania te składane były po polsku, jak nie

straciło ono nic przez polskie zeznania w sądzie arcybiskupim.

Powtarzam raz jeszcze, że może być mowa w tym przypadku jedynie o braku tłumaczeń.

Wydaje mi się, że sędzia jest wyobrazicielem nie uczuć, nie namiętności, lecz spokojnie ważącego umysłu i dlatego pomijam zupełnie wszelki patos w zakończeniu mego przemówienia.

Resztę posiedzenia sądowego wypełniły przemówienia pozostałych obrońców, poczem sąd udał się na naradę co do zredagowania pytań. Gdy następnie po odczytaniu pytań strony żadnych uwag co do ich redakcji i treści nie poczyniły, sąd udał się na ostateczną naradę. Po kilku godzinach oczekiwania otworzyły się wreszcie drzwi sali narad, komplet wyrokujący zajął swe miejsca i przewodniczący odczytał sentencję wyroku. Brzmiała ona jak następuje:

Wikarjusza Jeneralnego tytularnego Biskupa Berysseńskiego Kazimierza syna Andrzeja Ruszkiewicza, lat 74, księdza obrońcę sakramentu małżeństwa przy sądzie arcybiskupim Antoniego syna Dominika Ciepłińskiego, lat 38, i księdza proboszcza parafji Pszczonów Teofila syna Jana Płaskowskiego, lat 38, z mocy co do pierwszych dwóch art. 338, 2 cz. 341, 149, 2 st. 34, 152, a co do Ciepłińskiego ponadto i art. 339, i co do Płaskowskiego 2 cz. art. 1557 Kod. Kar., po pozbawieniu biskupa Ruszkiewicza i księdza Ciepłińskiego niektórych specjalnych praw i przywilejów, skazać na zamknięcie w twierdzy na rok i cztery miesiące każdego, a Płaskowskiego na surową naganę; włościan gminy Łyszkowice, powiatu Łowickiego, gub. Warszawskiej, wsi Seroki, Salomeję córkę Szczepana Kędzierską (obecnie Jakubowską), lat 20, Marcina syna Michała Jakubowskiego, lat 28; wsi Łogów, Józefę córkę Józefa Sałek (obecnie Sękalską), lat 30, i wsi Pszczonów, Józefa syna Szczepana Sękalskiego, lat 24, i księdza notariusza sądu arcybiskupiego Juljana syna Piotra Roczkowskiego, lat 38, z mocy 1 punktu art. 771 ust. post. kar., jak również

dla wyżej wymienionych czworga włościan z mocy art. 99 Kod. Kar., uznać za niewinnych.

Wyrok powyższy co do biskupa Ruszkiewicza, po uprawnieniu się, na zasadzie art. 775 ust. post. kar. przedstawić przez ministra sprawiedliwości do uznania Jego Cesarskiej Mości z prośbą o złagodzenie wyznaczonej skazanemu kary do złożenia z urzędu bez pozbawienia praw.

Motywy powyższego wyroku były następujące:

Przystępując do oceny czynności, za których spełnienie podsądnych pociągnięto do odpowiedzialności, sąd okręgowy uważa za niezbędne ustalić następujące zasady: wypadkiem głównym, który pociągnął za sobą szereg czynów następnych, które, stanowiąc treść sprawy niniejszej, skutkowały pociągnięciem całego szeregu osób do odpowiedzialności karnej, jest przyjęcie i rozstrzygnięcie przez sąd arcybiskupi niepodlegającej jego kompetencji sprawy o rozwiązanie małżeństwa Józefa Sękalskiego z Salomeą Kędzierską, zawartego w dniu 4 Czerwca 1907 r. w kaplicy marjawickiej w Łowiczu przed duchownym marjawickim Siedleckim.

Niezbędne jest przedewszystkiem nadmienić, iż zgodnie z art. 65 ust. wyzn. obcych (tom XI cz. I zb. pr.) w sprawach zarówno rozwodowych jak i wszelkich innych, podlegających, zgodnie z art. 64 ust. wyzn. obcych, kompetencji konsystorza rzymsko-katolickich, wyroki wydaje tylko sam biskup, na którym ciąży odpowiedzialność za wszelkie błędy i nieprawidłowości, przy decydowaniu spraw popełnione. Sprawy o unieważnienie małżeństwa pomiędzy osobami wyznania rzymsko-katolickiego, — zgodnie z art. 64 ust. wyzn. obcych i art. 73 pr. o małż. — rozpatrują sądy duchowne przy konsystorzach rzymsko-katolickich. Zasada ta ulega zmianie, gdy jedno z małżonków należy do innego niekatolickiego wyznania. W danym wypadku (podług art. 198 i 195 pr. o małż. 1836 r.) rozwiązanie małżeństwa między różnowiercami podlega kompetencji sądu duchownego tego wyznania, do którego należy pozwany. Ponieważ dana sprawa rozpoczęta została w sądzie arcybiskupim wskutek skargi Salomei Kędzierskiej, pozwanym zatem w danej sprawie był Józef Sękalski; aby więc rozstrzygnąć pytanie, do jakiego sądu należała sprawa o rozwiązanie małżeństwa pomiędzy Sękalskim i Kę-

dzierską, należy stwierdzić przedewszystkiem, do jakiego wyznania należał Józef Sękalski w dacie zawarcia małżeństwa z Kędzierską i w dacie rozwiązania tegoż małżeństwa w d. 23 Listopada 1907 r.

Badany obecnie podczas śledztwa głównego, podobnie jak i podczas śledztwa pierwiastkowego, Józef Sękalski oświadczył, że jest katolikiem, że był nim zawsze i że nigdy do marjawitów nie należał.

Jednakże w sprawie znajduje się bardzo wiele dowodów, że Sękalski 4 Czerwca 1907 r., t. j. w dacie ślubu z Kędzierską, jak również w d. 23 Listopada 1907 r. — należał do związku marjawitów. Zbadany w sądzie duchowny Siedlecki zaświadczył, że Sękalski już w 1906 r., a więc na dwa lata przed ślubem, przyłączył się do sekty marjawickiej i był stałym uczestnikiem nabożeństw w kaplicy marjawickiej. Fakt należenia Sękalskiego do sekty marjawickiej był ogólnie znany i przyczynił się do tego, że rodzice Kędzierskiej nie chcieli zgodzić się na jej małżeństwo z Sękalskim. Z oględzin akt sprawy sądu arcybiskupiego wiadomem się stało, że w raportach swoich do arcybiskupa ksiądz Marcinkowski wprost nazywa Sękalskiego agitator marjawickim i wskazuje na to, że ślubu udzielił duchowny marjawicki w kaplicy marjawickiej. Przy badaniu przez księży Cieplińskiego i Marcinkowskiego Sękalski nazywa siebie marjawitą. Ksiądz Płaskowski wreszcie podczas postępowania głównego zaświadczył, że w aktach parafji Pszczonowskiej istnieje protokół, stwierdzający, że w marcu 1908 r. marjawitę Sękalskiego uroczystie przyjął ksiądz Marcinkowski napowrót do kościoła katolickiego po należytych rekolekcjach i skrusze. Wszystkie te okoliczności niewątpliwie stwierdzają, że Józef Sękalski należał do sekty marjawickiej, że przeszedł do tej sekty nie po to specjalnie, aby zaślubić Kędzierską, lecz znacznie wcześniej, i że pozostawał członkiem związku marjawitów do marca 1905 r., a zatem w dacie rozwiązania małżeństwa 23 listopada 1907 r. był marjawitą i o tem wiedzieli biskup Ruszkiewicz i ksiądz Ciepliński, gdy sądzili sprawę. Co się tyczy Salomei Kędzierskiej, to ona, jak widać ze sprawy, tylko w ciągu kilku tygodni bywała w kaplicy marjawickiej i po ślubie z Sękalskim powróciła do katolicyzmu tak, że podczas procesu w sądzie arcybiskupim była

prawowierzną katoliczką. Tak więc, jeżeli Sękalski, jak to wyżej udowodniono, w 1907 r. był marjawitą, to jaki sąd miał prawo sądzić sprawę o rozwiązanie jego małżeństwa z Kędzierską?

Cała historia powstania i rozwoju sekty marjawitów zamyka się w ostatnim dziesięcioleciu i sekta ta jest zjawiskiem, rzecz można, współczesnym i jeszcze niezorganizowanym. Jedyne akty prawodawcze, dotyczące sekty marjawickiej i uznający jej istnienie prawne, jako legalnego związku, to uchwała rady ministrów, Najwyżej zatwierdzona w d. 11 Grudnia 1906 r.; podług tego prawa związek religijny marjawitów uznano za sektę legalnie istniejącą i korzystającą z opieki prawa, warunki jednak istnienia tej sekty są podane tylko w ogólnych zarysach, szczegóły zaś wewnętrznego zarządu i organizacji związku marjawitów dotychczas nie są opracowane; wobec tych braków organizacji sekty marjawickiej nie posiada ona dotychczas swego sądu duchownego. Powstaje zatem pytanie, jakie sądy mają prawo obecnie sądzić sprawy o rozwiązanie małżeństwa marjawitów? Zdaniem sądu okręgowego pytanie to w chwili obecnej winno być rozstrzygnięte na mocy art. 179 i 189 pr. o małż. 1836 r. Artykuły te zamieszczone są w rozdziale piątym prawa o małżeństwie, zawierającym przepisy o małżeństwie pomiędzy osobami, nie należącymi do wyznań, wspomnianych w poprzednich rozdziałach, ponieważ zaś w czterech poprzednich rozdziałach zawarte są przepisy o małżeństwach wyznania rzymsko-katolickiego, grecko-rosyjskiego, grecko-unickiego i reformowanego i ponieważ rozdział V stosuje się, jak widać z treści art. 179, do małżeństw osób różnych wyznań chrześcijańskich, w rozdziałach poprzednich nie wspomnianych, oraz wyznań niechrześcijańskich, należy zatem wnioskować, że marjawici do czasu wydania specjalnego dla nich prawa winni być zaliczeni do osób, wymienionych w rozdziale V, że sprawy małżeńskie marjawitów na mocy art. 189 pr. o małż. ulegają rozpoznaniu sądów cywilnych w myśl art. 1619 ust. post. cyw.

Gdyby jednak nawet istniała wątpliwość, czy sprawy małżeńskie marjawitów ulegają rozpoznaniu sądów cywilnych, czy też nieistniejącego podotąd sądu duchownego marjawickiego, to niema żadnej wątpliwości, że sprawy te nie mogą ulegać kompetencji rzymsko-katolickiego sądu arcybiskupiego. Pomijając na-

wet to, że niema żadnych w tym względzie wskazówek w prawie obowiązującym, należy zaznaczyć, że podobne rozstrzygnięcie tej kwestji byłoby wręcz sprzeczne i ze stosunkami religijnymi i życiowymi i z logiką.

Ruch marjawicki, powołany do życia przez Marję Franciszkę Kozłowską i wyrosły na gruncie protestu przeciwko obyczajom, panującym pośród duchowieństwa rzymsko-katolickiego, osądzony przez arcybiskupa warszawskiego i biskupa płockiego, wyklęty przez Stolicę Apostolską, — ruch marjawicki, odrzuciwszy zasadę nieomyślności papieża i nawet nie uznając w osobie papieża głowy kościoła katolickiego, odrazu zajął wrogie względem rzymskiego katolicyzmu stanowisko; krótką historję stosunków wzajemnych katolików i marjawitów charakteryzuje nienawiść zobopólna, której smutne objawy uwydatniły się w licznych krwawych zajściach, a następnie w likwidujących je procesach karnych. Przy takim naprężeniu stosunków czy można przypuszczać, by duchowieństwo katolickie mogło sądzić sprawy religijne marjawitów? Jeżeli biskup Ruszkiewicz i ksiądz Ciepłiński mogli napotkać wątpliwości przy interpretacji artykułów prawa co do właściwości sądu, rozstrzygającego sprawy małżeńskie marjawitów — chociaż, jak wyżej powiedziano, do takich wątpliwości niema żadnych przyczyn, to uczucie wewnętrzne, sumienie sędziowskie nie mogły im nie wskazywać, że oni nie mogą być sędziami religijnych spraw marjawitów, że nie posiadają koniecznej do tego bezstronności i że sprawy te winne być pozostawione innym bardziej bezstronnym, nie zainteresowanym sądom. Dlatego to sąd okręgowy wnioskuje, że biskup Ruszkiewicz i ksiądz Ciepłiński winni byli rozumieć, iż rozpatrują sprawę, nie ulegającą ich kompetencji, i że w danym wypadku nie mogła zachodzić zwykła mylna interpretacja prawa.

Podsądni przytaczają na swoją obronę i to, że w danej sprawie byli tylko posłusznymi wykonawcami arcybiskupa Popieła, który na raporcie ks. Marcinkowskiego uczynił dekretację: „*instituator inquisitio*” i rozstrzygnął w ten sposób kwestję kompetencji sądu arcybiskupiego — sąd okręgowy uznaje:

1) dosłowne znaczenie powyższej decyzji nie obejmuje wcale rozstrzygnięcia kwestji; decyzja nakazuje przeprowadzenie dochodzenia i, gdy przy dochodzeniu owem wyjaśnione

zostało, że Józef Sękałski w dalszym ciągu należy do związku marjawitów, jak o tem sam oświadczył przy badaniu, to sąd arcybiskupi niewątpliwie miał obowiązek rozstrzygnąć kwestję kompetencji;

2) na mocy art. 96 ust. wyzn. obcych nieprawne rozporządzenie zwierzchności nie jest obowiązujące dla podwładnych i ci nie mogą bronić się od odpowiedzialności nieprawym rozporządzeniem zwierzchności;

3) jeżeli nawet podsądni, byli przekonani, że decyzja arcybiskupa obowiązywała ich do przeprowadzenia procesu i przyjęcia sprawy do rozstrzygnięcia, to jednak nie krępowała ich ta decyzja w ten sposób, żeby nie mogli zawyrokować, że małżeństwo nie ulega rozwiązaniu, ponieważ pozwany, jak się okazało, jest marjawitą.

Przekroczenie władzy, o które oskarżono biskupa Ruszkiewicza, polegało i na tym, że wyrok w sprawie małżonków Sękałskich ogłoszono jako ostateczny i nie przeniesiono sprawy do drugiej instancji, a ponadto o wyroku nie zawiadomiono prokuratora. Rozporządzenia prawa w tym względzie są jasne i stanowcze: uwaga do art. 64 ust. wyzn. obcych i art. 80 pr. o małż. nakazują przenosić sprawy małżeńskie do drugiej instancji bez apelacji stron i tylko w razie zgodnego w obydwu instancjach rozstrzygnięcia uznają wyroki za ostateczne; art. 80 pr. o małż. podaje jeden tylko wyjątek z tego kategorycznego przepisu, a mianowicie uznanie nieważności małżeństwa wskutek istnienia uprzedniego związku małżeńskiego, nie unieważnionego prawnie; w tym tylko wypadku prawo uważa za wystarczający wyrok jednego sądu; ponieważ zaś w sprawie Sękałskich małżeństwo uznane zostało za nieważne z przyczyny, wskazanej w ust. 5 art. 23 pr. o małż., t. j. wskutek pokrewieństwa w trzecim stopniu kanonicznym i braku potrzebnej dyspensy, wyrok zatem sądu arcybiskupiego nie mógł się uprawomocnić i ulec wykonaniu przed zapadnięciem identycznego wyroku drugiej instancji. Powyższy nakaz prawny nie jest zwykłą formalnością, lecz jest doniosłą gwarancją prawidłowości i bezstronności w tak ważnej sprawie, jaką jest rozwiązanie pobłogosławionego przez kościół małżeństwa i dlatego niewykonanie tego nakazu przez biskupa Ruszkiewicza jest bardzo ważnym przewinieniem, stanowiącym ciąg dal-

szy tego przekroczenia władzy, które ujawniło się w rozstrzygnięciu sprawy, nie podlegającej kompetencji sądu arcybiskupiego, i w zwróceniu wyroku do wykonania.

Takąż obrażę prawa stanowi i niezawiadomienie, wbrew art. 237 i 238 pr. o małż., prokuratora królewskiego, którym obecnie jest prokurator sądu okręgowego, o wyroku zapadłym w sprawie Sękalskich.

Przechodząc następnie do rozważenia kwestji winy ks. Cieplińskiego, sąd okręgowy uznaje: stanowisko obrońcy sakramentu małżeństwa w procesach małżeńskich wyznania rzymsko-katolickiego określają przepisy kanoniczne, w prawie państwowym o takim urzędzie niema wzmianki. Ale cel i obowiązki tego urzędu widoczne są z samej jego nazwy: obrońca sakramentu małżeństwa winien, rzecz prosta, wszelkimi środkami prawnymi bronić sakramentu małżeństwa i jego nierozzerwalności; oczywiście jest, że urząd ten jest ustanowiony nie tylko po to, żeby wyrażać zgodę na wyrok zapadły, lecz i po to, żeby zaprotestować przeciwko wyrokowi, zapadłemu w warunkach, niezgodnych z prawem, żeby protestować nie tylko przeciw wyrokom, niesłusznym co do istoty sprawy, lecz i przeciwko wyrokom, zapadłym z obrazą praw, w państwie obowiązujących. W myśl tych zasad ks. Ciepliński niewątpliwie winien był, wobec obrazy prawa państwowego, nie swą zgodę na wyrok wyrazić, lecz przeciwnie żądać uznania sprawy za niepodlegającą kompetencji sądu arcybiskupiego, jak również żądać przeniesienia sprawy do drugiej instancji. Władza obrońcy sakramentu małżeństwa jest władzą kontrolującą, ustanowioną dla wzmocnienia gwarancji nierozzerwalności małżeństwa; sakrament małżeństwa niewątpliwie ucierpiał na tym, że sąd arcybiskupi w osobie biskupa Ruszkiewicza rozwiązał małżeństwo, nie ulegające kompetencji tego sądu, bez przeniesienia do drugiej instancji, obrońca zaś sakramentu nie tylko obojętnie patrzył na to bezprawie, lecz nawet solidaryzował się z nim, a w takich czynach nie można nie uznać bezczynności władzy.

Ks. Ciepliński w objaśnieniu swym, złożonym w sądzie, broni się tym, że przepisy kanoniczne pozwalają nie przenosić sprawy do drugiej instancji, jeżeli strony zgadzają się na wyrok sądu. Wskazano już wyżej, że nakazuje to kategorycznie obowiązujące prawo państwowe; stosunek zaś praw państwowych do

przepisów kanonicznych określa art. 3 ust. wyzn. obcych, co do którego ks. Ciepliński oświadczył z początku, że nie słyszał o jego istnieniu; artykuł ten, pozwalający duchowieństwu wyznać obcych przy wykonywaniu swych praw i obowiązków postępować według przepisów i ustaw danego wyznania, nakazuje zachowywać i wykonywać prawa i ustawy państwowe; tak więc prawo pozwala duchowieństwu wyznać obcych rządzić się w swych czynach przepisami kanonicznymi o tyle, o ile przepisy nie stają w kolizji z prawem obowiązującym, które, na mocy art. 47 i 51 praw zasadniczych, winno być bezwarunkowo i nieograniczenie stosowane w całym cesarstwie rosyjskim; dlatego to powoływanie się oskarżonych na istniejące przepisy kanoniczne nie zasługuje na uwzględnienie i nie usprawiedliwia niezgodnych z prawem czynów biskupa Ruszkiewicza i ks. Cieplińskiego.

Przechodząc dalej do następnego oskarżenia, wytoczonego przeciwko biskupowi Ruszkiewiczowi i ks. Cieplińskiemu, a mianowicie do oskarżenia o używanie języka polskiego w postępowaniu sądu arcybiskupiego, sąd okręgowy uznaje, że oskarżenie to ustala protokół oględzin akt sprawy Sękalskich, w których to aktach raporty ks. Marcinkowskiego, kwestjonariusze, sporządzone przez ks. Cieplińskiego, roty przysięgi i protokoły badania, podpisane przez tegoż ks. Cieplińskiego, są zredagowane w języku polskim. Rozkaz Najwyższy z d. 12 Grudnia 1906 r. nakazuje wyraźnie, aby całe postępowanie w instytucjach rzymsko-katolickich Królestwa Polskiego z wyjątkiem uchwał zebrań parafjalnych, oraz korespondencji osób duchownych pomiędzy sobą, było prowadzone w języku rosyjskim, chyba że przepisy kanoniczne nakazują używanie języka łacińskiego. Wobec tego powołanie się na przepisy kanoniczne, pozwalające na używanie narzeczy miejscowych, jako niezgodne z prawem obowiązującym, jest bezzasadne, oskarżenie zaś co do przekroczenia władzy w tym względzie przez biskupa Ruszkiewicza i ks. Cieplińskiego sąd okręgowy uznaje za dowiedzione.

Niezależnie od zasad powyższych sąd okręgowy uważa za konieczne określić znaczenie zeznań świadków Rembielińskiego, Pruchnika i Wagnera, którzy, będąc obrońcami przy konsystorzu rzymsko-katolickim, składali w sądzie wyjaśnienia co do praktyki, istniejącej w sądzie arcybiskupim. Przedewszystkiem zauważyć

wypada, że praktyka, przyjęta w danej instytucji, ma znaczenie dla sądu tylko w dziedzinie czynności kancelaryjnych, które, jako nieokreślone w szczegółach przez prawa obowiązujące, są naogół wytworem właśnie przyjętej praktyki; co się zaś tyczy istoty sprawy, zastosowania przepisów prawodawczych do wyrokowania, to w tym względzie praktyka przyjęta znaczenia mieć nie może, tu rozstrzyga prawo, a nie praktyka. Praktyka mogła sprzeciwiać się prawu, mogła być oparta na nieznaności prawa, lecz to wcale nie usprawiedliwia czynów nieprawnych w każdym poszczególnym wypadku. Sprzeciwiająca się prawu praktyka wytwarza wielokrotnie pogwałcenia prawa, ale to powtarzanie się przekroczeń prawa nie może czynu nieprawnego uczynić prawnym. Dlatego to sąd okręgowy nie może w stosunku do czynów biskupa Ruszkiewicza i ks. Cieplińskiego uznać, iż zeznania wyżej wskazanych świadków mają jakiegokolwiek znaczenie; zeznania tych świadków ustalają tylko to, że praktyka, przyjęta w sądzie arcybiskupim, przyczyniała się do uchylania prawa państwowego przez przepisy kanoniczne, a to właśnie jest cechą charakterystyczną czynów występnych, popełnionych przez biskupa Ruszkiewicza i ks. Cieplińskiego. Podobnie i złożone przez obrońców podczas rozpraw dokumenty nie posiadają w tym względzie istotnego znaczenia.

Ks. Juliana Roczkowskiego oskarżono o fałsz w dokumencie urzędowym. Z wyjaśnień ks. Roczkowskiego okazało się, że zgodnie z praktyką, ustaloną w sądzie arcybiskupim, wyroki tego sądu wpisuje się do tak zwanej „Liber sententiarum“ bez części historycznej, t.j. bez opisu okoliczności sprawy; kiedy następnie zachodzi potrzeba wydania na czyjąkolwiek prośbę kopji wyroku, to pisarz sądu redaguje jego część historyczną, nie stanowiącą istotnej części wyroku; pisarz sądu winien w takim razie tylko dopilnować, żeby tekst wyroku, zapisany w „Liber sententiarum“, nie uległ żadnej zmianie: w tej części wyroku, która poprzedza słowo „attento“, może pisarz wyłożyć okoliczności sprawy według swego uznania. Wyjaśnienie ks. Roczkowskiego w zupełności potwierdzili świadkowie adw. przys. Rembieliński, Pruchnik i Wagner, obrońcy przy konsystorzu rzymsko-katolickim, znający przyjętą w nim praktykę i sposoby załatwiania czynności kancelaryjnych.

Oceniając czyn inkryminowany ks. Roczkowskiemu z punktu widzenia jego kwalifikacji prawnej, sąd okręgowy uważa, że fałszem czynu tego nazwać nie można. Aby uznać istnienie w tym czynie fałszu byłoby konieczne ustalić, że, wpisując do kopji wyroku sądu arcybiskupiego frazes, którego nie ma w oryginalnym wyroku, ks. Roczkowski uczynił to świadomie w celu dokonania fałszu. Tymczasem w danym wypadku niewątpliwie stwierdzono, że, wpisując ów frazes, ks. Roczkowski nawet nie przypuszczał, że fałsz mógł popełnić. Dzlwnym może się wydawać z punktu widzenia normalnego porządku kancelaryjnego, a jednak zupełnie jest możliwym i zgodnym z rzeczywistością fakt, że według praktyki, przyjętej w sądzie arcybiskupim, kopje wyroków mogły być niezgodne z oryginałami w tej części wyroku, w której zamieszczone są okoliczności sprawy; tę bowiem część wyroku, rzecz można, pozostawiono uznaniu, a nawet twórczości pisarza sądu, wobec czego nie ma zasady ks. Roczkowskiego uznać za winnego, nie ma zasady uznać za fałsz świadomy, jeżeli ks. Roczkowski do okoliczności sprawy dołączył argument, nie mający żadnego znaczenia w sprawie. Z tych zasad, nie poruszając kwestji tendencyjności tego argumentu, jako pozbawionej znaczenia przy obecnym oskarżeniu, nie zatrzymując się nad krytyką prawidłowości takiego porządku kancelaryjnego, przy którym kopja wyroku może być niezgodną z oryginałem, sąd okręgowy uważa za słuszne uznać, że ks. Roczkowski fałszu urzędowego nie popełnił.

Wina ks. Płaskowskiego co do pobłogosławienia w dn. 6 stycznia 1910 r. związku małżeńskiego Józefa Sękalskiego z Józefą Sałek, wobec istnienia pierwszego małżeństwa z Kędzierską, nieprawnie rozwiązanego przez wyrok sądu arcybiskupiego, jest całkowicie stwierdzona przez akty ślubne oraz przez przyznanie ks. Płaskowskiego. Oświadczył ks. Płaskowski, że o pierwszym małżeństwie Sękalskiego z Kędzierską wiedział od naczelnika straży ziemskiej, który uprzedzał, iżby ks. Płaskowski nie dopuścił do powtórnego małżeństwa. Zważywszy jednak, że ks. Płaskowski na swą obronę przytoczył, iż, posiadając zwrócony do wykonania wyrok sądu arcybiskupiego, nie uważał się za kompetentnego krytyka tego wyroku i nie mógł oponować przeciwko powtórnemu małżeństwu Sękalskiego, sąd okręgowy uznaje, że

takie wyjaśnienie ks. Płaskowskiego zasługuje na uwzględnienie w tym znaczeniu, że ks. Płaskowski mógł pomylić się co do mocy i znaczenia wyroku sądu arcybiskupiego i pod wpływem tej pomyłki pobłogosławić powtórny związek, sądząc, że pierwsze małżeństwo Sękalskiego jest nieważne. Dlatego też sąd okręgowy, uznając ks. Płaskowskiego za winnego, uważa za słuszne uznać, że czyn występny popełniony przezeń został wskutek usprawiedliwionej pomyłki, wywołanej przez zbieg specjalnych okoliczności.

Takież zasady w wyższym jeszcze stopniu stosują się do Kędzierskiej, obecnie Jakubowskiej, do Józefy Sałek, obecnie Sękalskiej, do Józefa Sękalskiego i do Marcina Jakubowskiego. Nie będąc znawcami interpretacji prawa, nie wiedząc, że wyrok wykonano nieprawnie, będąc oczywiście pod wpływem mylnego rozumienia stanu rzeczy, mogli oskarżeni uważać się za wolnych i zawrzeć powtórne związki małżeńskie, nie podejrzewając zgoła, że pierwszego małżeństwa prawna władza nie rozwiązała. Z tych zasad, uznając ich za winnych, sąd okręgowy, na zasadzie 99 art. Kod. Kar., uznał za możliwe i słuszne nie poczytywać im czynów spełnionych. Zważywszy, że czyn występny spełniony został przez oskarżonych wyłącznie wskutek wynikłej z wypadkowej pomyłki nieznajomości tych okoliczności, które sprawiły, iż czyn ich stał się występnym, na zasadzie 1 p. 771 art. ust. post. kar. sąd okręgowy uznaje ich za niewinnych.

Po wyłuszczeniu powyższych zasad wyroku sąd okręgowy do ustalonych czynów występnych zastosował wymiar kary i w ostatecznym wyniku określił dla skazanych wyrokiem kapłanów kary, podane już wyżej w sentencji wyroku.

Oskarżyciel publiczny założył protest przeciwko uniewinnieniu ks. Roczkowskiego i uwolnieniu od kary dwóch par małżeńskich, oraz przeciwko zbyt łagodnemu wymiarowi kary, wyznaczonej ks. Płaskowskiemu. Zaskarżyli wyrok również obrońcy skazanych kapłanów i obrońca tych czworga ludzi, których sąd uznał za winnych bigamji, a od kary jeno zwolnił.

S k a r g a a p e l a c y j n a adw. przys. Peplowskiego brzmiała jak następuje:

Sprawa niniejsza, jako wszczęta nieprawidłowo z obrazą najistotniejszych przepisów i formalności i nie podlegająca kompetencji sądu okręgowego, winna być w całości umorzona.

Biskupów sufraganów mianuje Jego Cesarska Mość przez Ukazy Imienne do senatu rządzącego (art. 30 i 31 t. XI zb. pr., ust. wyzn. obcych). A zatem, zgodnie z art. 168 ust. o urzęd. państw., biskupi sufragani są urzędnikami conajmniej czwartej klasy.

Przekroczenie lub beczynność władzy, nietylko z powodu zamieszczenia art. 338, 339 i 341 Kod. Kar. w tytule o przestępstwach i występkach służbowych, lecz i wskutek samej istoty treści tych artykułów, mogą mieć zastosowanie tylko względem tych osób, którym na mocy art. 10 praw zasadniczych władzę powierzono.

W myśl art. 1103 ust. post. kar. w sprawach o przestępstwa służbowe sądenie odbywa się podług ogólnego porządku postępowania karnego z zachowaniem specjalnych przepisów.

Jeżeli przekroczenie władzy popełnił sąd przy wykonaniu czynności sądowych, to zgodnie z p. 2 art. 1080 ust. post. kar., sędziowie mogą być oddani pod sąd na mocy decyzji połączonego zebrania pierwszego i kasacyjnych departamentów senatu; jeżeli zaś uznać, że sąd arcybiskupi nie posiada praw dykasterji sądowych, to w takim razie, na mocy p. 3 art. 1088 ust. post. kar., biskup może być oddany pod sąd nie inaczej, jak przez decyzję pierwszego departamentu senatu.

Według art. 1017 ust. post. kar. duchowieństwo wyznań chrześcijańskich za przekroczenie obowiązków swego stanu, określonych przez przepisy kościelne lub przez inne działające w obrębie dykasterji duchownych ustawy, za które prawo nakazuje pociągać duchownych do odpowiedzialności według uznania zwierzchności duchownej, ulega sądowi duchownemu.

Gdyby biskup, jako sędzia, wbrew art. 65 ust. wyzn. obcych, nie wysłuchawszy wcale doradczego głosu konsystorza, osobiście i, przypuśćmy, nie przesyłając w jakim obowiązkowym wypadku sprawy do drugiej instancji, uznał małżeństwo za nieważne (gdyż w wyznaniu rzymsko-katolickiem rozwód nie istnieje, możliwe zaś jedynie jest unieważnienie małżeństwa), to takie przekroczenie praw kościelnych i świeckich jest specjalnie przewidziane w art. 1578 Kod. Kar., którego mocą, jeżeli duchowny rzymsko-katolicki bez upoważnienia posiadającej odpowiedzialną władzę zwierzchności ośmieli się uznać „jakkolwiek małżeństwo“ za nieważne, ulega karze „według uznania władzy duchownej“.

To jest właśnie wypadek, o którym mówi art. 1017 ust. post. kar.

Tak więc, z mocy owego 1017 art. ust. post. kar., jak również z mocy art. 1578 Kod. Kar., główny punkt oskarżenia winien być rozstrzygnięty nie przez sąd karny, lecz przez zwierzchność duchowną.

Pozostaje: użycie języka polskiego i niezawiadomienie prokuratora z art. 237 pr. o małż. 1836 r.

Gdyby użycie języka polskiego w postępowaniu sądowym i niewykonanie obowiązku zakomunikowa-

nia prokuratorowi kopji wyroku było spełnione przez urzędnika świeckiego, to niewątpliwie czyny te uległyby osądzeniu w porządku, przepisany w art. 1103 i 1088 ust. post. kar.

Gdy jednak pewne urzędy są powierzone osobom stanu duchownego, to w sprawach o przekroczenie przez nie obowiązków ich urzędu, oprócz wyżej wskazanego porządku, ogólnego dla wszystkich urzędników, w celu wzmocnienia pewności zachowania zarówno świeckiego jak duchownego ładu i porządku w państwie, dodatkowo, właśnie wobec połączenia w jednej osobie dwóch stanów, zachowują się jeszcze przepisy, ustanowione w art. 1024 i 1025 ust. post. kar.

Wszak prawo nie mogło dążyć i, oczywiście, nie dążyło do poniżenia urzędników ze stanu duchownego przez pozbawienie ich tych gwarancji prawidłowej oceny ich czynów służbowych, jakie nadano wszystkim wogóle urzędnikom.

Jeżeli duchowny, nie posiadający ani cechy ani władzy urzędnika, jest sądzony przez sąd karny za podpalenie, zabójstwo i t. p., to i wówczas, w myśl art. 1019 ust. post. kar., zachować należy pewne przepisy, wyłączone w art. 1020—1029 ust. post. kar.

Jeżeli zaś urzędnik, należący do stanu duchownego, ulega sądowi za przestępstwo służbowe, to stosują się doń zarówno art. 1103 i 1088, jak i 1024 i 1025 ust. post. kar., a jeżeli ponadto urzędnik ten jest mianowany przez imienny ukaz Najwyższy, to sprawy jego w żaden sposób nie może sądzić sąd okręgowy.

Kwestje te były poddane pod rozpatrzenie ogólnego zebrania pierwszego i kasacyjnych departamentów senatu i ostatecznie zasadniczo rozstrzygnięte zostały na posiedzeniu w d. 20 Marca 1895 roku (№ 44).

Ogólne zebranie, uznając, że „nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, iż ani jedna sprawa o przestępstwa służbowe, pociągające za sobą karę, połączoną z pozbawieniem wszystkich lub wszystkich szczególnych praw, nie może ulegać ani kompetencji sędziów przysięgłych ani sądu okręgowego, lecz winna mieć bieg, wskazany w p. 3-m 1083 i 1105 art. ust. post. kar.,“ orzekło:

„uznać, że duchowni, oskarżeni o przestępstwa służbowe, pociągające za sobą karę, połączone z pozbawieniem wszystkich praw stanu lub wszystkich szczególnych praw i przywilejów, ulegają sądzeniu przez specjalny wydział izby sądowej z udziałem przedstawicieli stanów.“

Biskupa Ruszkiewicza sądzono i osądzono z 2 cz. 341 art. Kod. Kar., przewidującego właśnie taką karę.

Te ekscepcje co do nieformalności i niewłaściwości i przytoczone tutaj zasady przedstawił obrońca na wstępie swego przemówienia w pierwszej instancji i prosił o ich rozstrzygnięcie.

Sąd okręgowy po naradzie uznał, że są one już nie na czasie, i nawet zaznaczył, że niewłaściwe jest wytaczanie ekscepcji w tym stadium procesu.

Jeżeli jednak wziąć pod uwagę, że nawet w skardze kasacyjnej można poruszyć kwestję podsądności sprawy wyższemu sądowi (wyr. kas. sen. 1871 r.—N. 268, 1867 r.—N. 349, 1868 r.—N.N. 177, 385 i 748, 1875 r.—N. 342), że kwestja podsądności sprawy ulega rozpoznaniu sądu nawet niezależnie od wytoczenia jej przez strony (wyr. 1869 r.—N. 970), że niewłaściwe skierowanie sprawy nie może uchylić zasadniczych praw co do podsądności (wyr. 1870 r.—101), że przywrócenie właściwej podsądności winno być dokonane przez sąd w każdym stadium procesu (wyr. 1871 r.—N. 1756), to zarzut co do niewczesności i oskarżenie co do niewłaściwości nie mogą być zastosowane do meldującego ekscepcje obrońcy.

Z tych zasad upraszam izbę sądową o uchylenie wyroku sądu okręgowego i o umorzenie całej sprawy.

Gdyby izba sądowa uznała za możliwe przejść do rozpatrzenia istoty sprawy, przekona się wówczas, iż tak co do biskupa Ruszkiewicza, jak i co do ks. Cieplińskiego oskarżenie i wyrok są najzupełniej bezzasadne.

Sąd okręgowy słusznie ustalił: że głównym faktem, który spowodował pociągnięcie całego szeregu osób do odpowiedzialności, było przyjęcie przez sąd arcybiskupi niepod sądnej (jakoby) mu sprawy o rozwiązanie małżeństwa Sękalskiego; że wobec tego należy przede wszystkim wyjaśnić, do jakiego wyznania należał pozwany Sękalski, który na śledztwie pierwsiastkowym i w sądzie twierdził, że jest katolikiem, że zawsze nim był i nigdy być nim nie przedstawiał.

Sąd sam szuka w śledztwie dowodów i stawia przypuszczenia, doprowadzające sąd do przekonania, że Sękalski należał do związku marjawitów.

Lecz domysły, przypuszczenia i budowanie na nich wniosków są tu niedopuszczalne.

Na mocy art. 71, 75 i 76 obowiązującego u nas kodeksu cywilnego Królestwa Polskiego 1825 r. akty stanu cywilnego chrześcijan są jednocześnie metrykami kościelnymi.

Należenie zatem do danego wyznania udawania metryka.

W ustanowionym przez art. 38 i 64 ust. paszportowej i w zbiorze praw odtworzonym schemacie paszportu istnieje specjalna rubryka, zatytułowana „wyznanie.“ W razie potrzeby zatem paszport stanowi jakby surogat metryki i stwierdzić może należenie do danego wyznania.

Józef Sękalski i podług metryki i podług paszportu należy do wyznania rzymsko-katolickiego i, jeżeli zgodnie z dokumentami uważa się za katolika, to nikt nie ma prawa przeciwko temu oponować.

Lecz można zmienić wyznanie, wówczas jednak porządek państwowy i społeczny wymaga, aby zmiana wyznania była należycie stwierdzoną.

O kilka wierszy niżej od art. 3, o którego nieznamość oskarżono ks. Cieplińskiego, znajduje się art. 6 ust. wyzn. obcych, o którym również nie wolno nie wiedzieć. Artykuł ten brzmi:

„Osoby, należące do jednego z obcych wyznań chrześcijańskich, mogą, według swego uznania przechodzić do „innego dozwolonego w państwie wy-

znania, nie inaczej, jak po uzyskaniu pozwolenia gubernatora i po złożeniu urzędowego podania osobście przez petentów, bez żadnego udziału duchowieństwa tego wyznania, „do którego przejść zamierzają.“

Oczywiście, tylko takie pozwolenie, pozyskane w myśl art. 6 ust. wyzn. obcych, może być dowodem należenia do marjawityzmu, przyjęcie zaś katolika przez duchowieństwo marjawickie nie tylko nie jest dozwolonem, lecz duchowieństwu temu nie wolno nawet dopomagać osobom interesowanym do uzyskania pozwolenia na przejście do marjawityzmu.

Opierać wyrok o należeniu do marjawityzmu na zeznaniach świadków, a w dodatku na zeznaniach duchowieństwa marjawickiego, znaczy wprost obrażać wyraźny przepis prawa.

Tymbardziej nie wolno decydować tej kwestji na zasadzie opowieści samego Sękalskiego, gdy bowiem Sękalski twierdzi, że jest katolikiem, to mu się nie wierzy, bo to mówiłoby przeciwko oskarżeniu biskupa, jeżeli zaś Sękalski oznajmia, że jest marjawitą, to mówił to wówczas tylko, gdy posłuszny art. 15 i 16 pr. o małż. ksiądz katolicki odmawia udzielić mu ślubu wbrew woli rodziców, i gdy duchowny marjawicki, uważając się za osobę uprzywilejowaną, bez wahania to prawo obraża.

Tego rodzaju handel przepisami prawa w celu pozyskania zwolenników dla swojej sekty jest wręcz sprzeczny i z prawem i z moralnością.

Kto nie posiada pozwolenia gubernatora na przejście do marjawityzmu, ten marjawitą nie jest i należy do tego wyznania, w którym był ochrzczony.

Gdyby nawet można było udowodnić, że władze administracyjne nie dopilnowują wykonania art. 6 ust. wyzn. obcych, że w praktyce artykuł ten nie jest wykonywany, to i w takim wypadku sąd nie miałby prawa uznać za marjawitę tego, kto nakazów prawa nie wykonał, a to z tej samej zasady, jaką wypowiedział sąd z powodu niestosowania w praktyce art. 227 pr. o małż.:

„Praktyka przyjęta znaczenia mieć „nie może, tu rozstrzyga prawo, a nie „praktyka. Praktyka mogła sprzeciwiać „się prawu, mogła być oparta na nie- „znajomości prawa, lecz to wcale nie „usprawiedliwia czynów nieprawnych „w każdym poszczególnym wypadku.“

A w tym właśnie wypadku uznanie Sękalskiego za marjawitę jest zapoznaniem prawa, wyluszczonego w art. 6 ust. wyzn. obcych.

Biskup rzymsko - katolicki miał nie tylko prawo, lecz obowiązek uważać Sękalskiego, nie zaliczonego formalnie w porządku, przepisany w art. 6 ust. wyzn. obcych, do marjawityzmu, za katolika rzymskiego i przyjąć do rozpoznania sprawę przeciwko niemu wytoczoną.

Powołanie się sądu okręgowego na art. 179 i 189 pr. o małż. jest bezzasadne.

Artykuły te i według literalnego ich brzmienia i według ich treści stosują się tylko do osób różnych wyznań chrześcijańskich oprócz rzymsko-katolickiego, prawosławnego, grecko-unickiego, ewangelicko-luterańskiego i ewangelicko-reformowanego; do ma-

riawitów, jako dotychczas tylko związku sekciarskiego, artykuły te się nie stosują.

Pomiędzy związkiem sekciarskim a wyznaniem jest olbrzymia różnica. Marjawici dopiero teraz starają się o to, by uznano ich za wyznanie, i wiadome jest, że w radzie państwa b. minister spraw wewnętrznych Durnowo, oponując przeciwko takim aspiracjom marjawitów, w mowie na posiedzeniu d. 2 grudnia 1911 r. tak określił różnicę związku sekciarskiego i wyznania:

„Z punktu widzenia cywilnego ważne jest dla nas dokładnie określić, „jaki związek religijny nazywać kościo- „łem, a jaki zwykłym związkiem. Za ko- „ściół (zgodnie z profesorem prawa ka- „nonicznego Suworowem) uważam hi- „storycznie powstały związek religijny „ludzi, wyznających jedną wiarę, która „zrosła się z życiem wielkich mas na- „rodu i w ciągu wielu stuleci stwarzała „i wychowywała duchowy światopogląd „narodu“.....

„Kościołem należy nazywać hierar- „chiczną organizację duchowną, ściśle „połączoną z ustrojem państwowym“.

Art. 179 i 189 przewidują wyznania, kościoły i nie stosują się do dozwolonych nawet sekt religijnych.

Obrzęd ślubny w tych wyznaniach dokonywa się według przepisów wyznania nowożeńców, jak mówi art. 185 pr. o małż.

Małżeństwo Sękalskich zawarł marjawita Sie- dlecki według obrządku rzymsko-katolickiego w naj-

ściślejszem tego słowa znaczeniu (*Rituale Sacramentorum Petricoviense, 1892, Cracoviae*).

Sąd cywilny może przyjąć sprawę tylko między osobami, z których ani jedna nie należy do wyznania rzymsko-katolickiego, prawosławnego, grecko-unickiego, luterńskiego i reformowanego.

Z mocy art. 189 pr. o małż. przy rozstrzyganiu kwestji ważności małżeństwa decydują przepisy tego wyznania, do którego należy strona skarżąca. W danym wypadku stroną tą była Kędzierska, niewątpliwie katoliczka, i gdyby sprawę skierowano do sądu cywilnego, to ten musiałby stosować prawa kanoniczne. Art. 1619 ust. post. cyw. zgoła do tego nie upoważnia, art. zaś 1620 wprost zabrania sądowi cywilnemu rozstrzygać takie kwestje, które ulegają rozpoznaniu przez sąd duchowny.

Unieważnić małżeństwo katoliczki Kędzierskiej mógł tylko rzymsko-katolicki sąd duchowny, co ustala również złożony przez obronę wyrok warszawskiego sądu okręgowego, zapadły w 7 wydziale cywilnym w d. 11 lutego 1909 r., uznający za niepodważną sądowi cywilnemu sprawę, w której jedna ze stron należała do wyznania rzymsko-katolickiego.

Aby obalić mylne pogłoski o stosunkach marjawitów do katolicyzmu, a przez to wykazać brak złej woli w tem przekroczeniu władzy, które jakoby popełnili oskarżeni, na poparcie przeczytanych w sądzie wyciągów, zamieszczonych przez arcybiskupa Popieła w opinii jego z d. 19 października 1910 r. za № 6163, przesłanej w myśl art. 1024 ust. post. kar., obrona złożyła oryginały tych drukowanych deklaracji

cji marjawitów, z których zaczerpnięto wyżej wskazane wyciągi.

Sąd okręgowy, wbrew art. 612 ust. post. kar., nie przyjął tych dokumentów.

Upraszam, aby izba sądowa poprawiła tę pomyłkę sądu okręgowego i dała podsądnym możliwość korzystania z dowodów uniewinniających, a w tym celu pozwoiliła na dołączenie do sprawy nie przyjętych przez sąd okręgowy druków marjawickich.

Aby udowodnić oskarżonym umyślne przekroczenie władzy, umyślność zaś tę uzasadnić wrogim i nie-nawistnym stosunkiem duchowieństwa katolickiego do marjawityzmu, sąd okręgowy uznał za możliwe sięgnąć do źródła powstania marjawityzmu i wprowadzić osobę, o której w całej sprawie nikt ani razu nie wspomniał.

Z tego ustępu motywów wyroku dowiadujemy się, że pani Marja - Franciszka Kozłowska powołała do życia marjawityzm, wyrosły „na gruncie protestu przeciwko obyczajom, panującym wśród duchowieństwa rzymsko-katolickiego“.

Gdyby to oskarżenie było rzeczowe, możnaby się powołać na dziewiętnaście stuleci historii kultury chrześcijańskiej i na to wszystko, co powołała do życia i wypielegnowała wśród ludzkości hierarchja rzymsko-katolicka.

Ponieważ jednak oczywiste jest, że w proteście przeciwko obyczajom duchowieństwa rzymsko-katolickiego zawarte jest potępienie tych obyczajów na zasadzie opinji pani Kozłowskiej, a my nie wiemy i nawet nie możemy wiedzieć, kto zaczął pani Kozłowska, jakie posiada wykształcenie, jaką przeszłość,

jakie obyczaje i upodobania, jesteśmy przeto pozbawieni możliwości ustalić, czy pani Kozłowska posiada należyte podstawy i zasady do wydawania sądów o czyichkolwiek obyczajach. Być może sądy pani Kozłowskiej są takie, jakie niedawno jeszcze wygłaszali bokserzy chińscy o cywilizacji i obyczajach „białych djabłów” europejskich. Obecnie jednak nie wypada wypominać chińczykom ich uprzedzeń co do „białych djabłów.” Widzimy, że chińczycy nauczyli się wielu rzeczy od „białych djabłów.”

Gdyby pani Kozłowska i wyhodowani przez nią marjawici byli zdolni do obznajmienia się z wyczerpującymi pracami historycznymi uczonych, przodujących w cywilizacji narodów, upokorzyłiby się przed wielkością tych, których obyczaje nie odpowiadają ich upodobaniom.

Zresztą kościół rzymsko-katolicki, w samej tylko Europie i Ameryce kierujący życiem duchowym dwustu milionów swych uczestników, liczący ich w Europie sto pięćdziesiąt zgórą milionów (Maurice Block: „L'Europe politique et social” — 2 Edition, str. 414: catholiques—155230000, protestants 69340000, grecs 96300000), nie potrzebuje obrony przeciwko upodobaniom pani Kozłowskiej i jej zwolenników.

Kościół katolicki według jego zasad nie jest w stanie wogóle kogokolwiek nienawidzieć, a już względem marjawitów ma wszelką zasadę nie wykraczać i istotnie nie wykracza poza granice przysłowa: „Aquila non captat muscas.”

„Liczne krwawe zajścia,” o których wspomina sąd okręgowy, miały miejsce poza sferą jakichkolwiek wpływów duchowieństwa katolickiego.

Lud, z wrodzonym mu konserwatyzmem nie znoszący zmian religijnego światopoglądu, zawsze i wszędzie, po wszystkie czasy, wrogi jest dla nowatorów, zwłaszcza, gdy przeczuwa knowania, skierowane przeciwko najcenniejszym swym skarbow.

Sąd okręgowy nie przyjął od obrony dokumentów, wobec jednak przeczytanej w sądzie opinii arcybiskupa Popiela, którego wszak nikt podejrzewać nie może o zamieszczenie niezgodnych z rzeczywistością faktów i wyciągów, sąd nie powinien był uznawać, że „ruch marjawicki odrazu zajął wrogie względem rzymskiego katolicyzmu stanowisko”.

Sprawę Sękalskiego sąd arcybiskupi osądził 23 Listopada 1907 r., należy zatem określić ówczesny charakter stosunków.

3 Stycznia 1907 r. marjawici głosili w druku: „Błędnej nauki o kościele hierarchji i Sakramencie Przenajświętszej Eucharystji nigdyśmy nie szerzyli”; „nie odstępując w niczem od nauki katolickiej”, „Marjawici nie mieli i nie mają zamiaru odstępować od świętej wiary katolickiej”. „Dzisiaj kursują pogłoski, że duchowieństwo stara się w Rzymie o odłączenie dla nas. Jednak i ta kara nie wpłynie na zmianę naszych przekonań i dążeń”.

A więc nie marjawici odpadli od Rzymu, nie marjawici nie uznawali papieża, jak twierdzi sąd okręgowy, lecz przeciwnie odłączenie ich przez papieża uważali za „karę”.

I oto miał rację Sękalski, gdy mówił, że uważał ich za zakonników katolickich, podwładnych biskupowi („zakonnicy biskupi”), i jako tacy stawali oni

przed ludem i w ten sposób skarbili sobie jego przychyłność.

Słusznie również 16-letnia dziewczyna wiejska, niepiśmienna Kędzierska (obecnie Jakubowska), mówiła w sądzie, że mając „głupi dzieciński rozum“, nie wiedziała, że marjawici i katolicy to nie to samo.

Sękalski i Kędzierska mogli zatem mniemać, że jeżeli świecki ksiądz proboszcz nie ma prawa pobłogosławić ich małżeństwa, to uprzywilejowany „ksiądz“ biskupi może to uczynić.

Później dopiero wykryło się i teraz jest już powszechnie wiadomem, że te drukowane deklaracje marjawitów o ich przekonaniach i uczuciach nie były szczere; okazało się, że marjawici, uznając jawnie i publicznie nie tylko naukę kościoła rzymsko-katolickiego, lecz i jego hierarchję, piastowali w duchu inne tajemne zamiary i że przeczucie ludu, podejrzewającego knowania, w danym wypadku nie zawiodło.

W piątek 2 grudnia 1911 r. na sesji VII, na posiedzeniu 12-m rady państwa usłyszeliśmy z trybuny następujące słowa b. ministra Durnowo:

„Na początku 1906 r. mniej więcej w Marcu zdarzyło mi się rozmawiać z Kowalskim i Pruchniewskim. Wydawali się bardzo miłymi i uprzejmymi ludźmi i zapewniali mnie, że zmienią zupełnie światopogląd ludu polskiego i skierują wszystkie jego sympatje w stronę kościoła prawosławnego“.

„Z dalszej rozmowy z nimi wywnioskowałem, że są to wprost socjaliści duchowni i taki co do nich raport złożyłem Najjaśniejszemu Panu“.

Poważny i uroczysty charakter tej deklaracji dygnitarza państwowego z wysokości trybuny, na którą zwrócone są oczy całego świata cywilizowanego, nieweczy wszelką możliwość mylnej oceny tych cenzur obyczajowości duchowieństwa katolickiego.

Wobec ludu polskiego gorliwi katolicy, za plecami jego zwolennicy prawosławja, a w głębi duszy tylko „socjaliści“, czyli adepci kierunku, nie uznającego żadnej religji.

Sąd okręgowy nie przypuszcza, aby przy takim naprężeniu stosunków, duchowieństwo katolickie mogło być sędzią w sprawach religijnych marjawitów i przypomina mu wskazania sumienia sędziowskiego.

Nie należy zapominać, że próba zaczepiania sumienia sędziowskiego sądu arcybiskupiego, przez podejrzenie co do niesprawiedliwego osądzenia sprawy, upadła przy świetle przepisów prawa. Ślad, który pozostał w sprawie, świadczyć będzie tylko, że przedewszystkiem konieczne trzeba znać prawa. Oskarżenie co do niesprawiedliwości usunięto już przy redagowaniu aktu oskarżenia i sumienie sądu katolickiego pozostało bez zarzutu.

Naprężenie stosunków – to kwestja, której w tej sprawie lepiej wcale nie poruszać.

Wszakże nas wszystkich muszą interesować toczące się w izbie państwowej debaty co do wielu kwestji wyznaniowych, a przedewszystkiem co do gubernji Chełmskiej, i przecież tak rosjanie jak polacy

muszą sobie zdawać sprawę, co do naprężenia stosunków nie tylko wyznaniowych, lecz i wszelkich innych. A wśród członków kompletu, sązącego religijną sprawę duchowieństwa katolickiego, nie było katolika.

Sąd okręgowy interpretuje rezolucję arcybiskupa Popiela „institutor inquisitio“ według swego uznania.

Wszelkie wątpliwości i interpretacje są tu niedopuszczalne wobec autentycznego, nie ulegającego kwestjonowaniu, oświadczenia samego arcybiskupa Popiela w odezwie z d. 19 października 1910 r. za № 6163:

„Warszawski sąd arcybiskupi rzymsko - katolicki przyjął sprawę „do rozstrzygnięcia zgodnie z moją rezolucją: „institutor inquisitio,“ i ani mnie, który „tę rezolucję napisałem, ani mojemu „sądowi, podczas całego procesu karnego, nie przyszła nawet do głowy „wątpliwość, czy rzymsko-katolicki sąd „duchowny jest kompetentnym w tej „sprawie“.

Oświadcza to dziewięćdziesięcioletni dostojnik kościoła rzymsko-katolickiego od lat 47 sprawujący urząd biskupa. Czyż można nadawać jego słowom inne znaczenie?

Art. 96 ust. wyzn. obcych, całkowicie usprawiedliwiający wszystkich podwładnych biskupowi dziejeżalnemu członków konsystorza, sąd okręgowy skierował przeciwko oskarżonym.

Artykułu tego nie można interpretować inaczej, jak w związku ze wszystkimi obowiązującymi w państwie prawami.

Co by było, gdyby każdy podwładny zajmował się krytyką prawidłowości rozporządzeń swego zwierzchnika i odmawiał ich wykonania pod pretekstem, że prawo należy rozumieć inaczej, niż go rozumie zwierzchność, i że on, podwładny, uznaje rozporządzenie za nieprawne.

Oczywiście rozpadł by się cały ustrój państwowy.

Co należy rozumieć jako prawne rozporządzenie zwierzchności, wyłączające odpowiedzialność podwładnego za jego wykonanie, wyjaśnia art. 44 części ogólnej kod. kar. 1903 r., obowiązującego już w sprawach politycznych, religijnych i innych.

„Nie uważa się za występny czyn, „spełniony przez wykonanie rozkazu „służbowego, jeżeli rozkaz nie nakazywał czegoś jawnie występnego.“

Jawnie występnym jest wszystko, co bez żadnych zgłębiań, wyraźnie i dla prostaczka i dla filozofa, stanowi zamach na życie, osobę i wolność osobistą obywateli, na własność prywatną i publiczną, na bezpieczeństwo porządku państwowego.

Uznanie sprawy za podsadną lub niepodsadną — to rezultat konstrukcji i interpretacji prawnych.

Słuszność lub mylność wywodów prawnych zwierzchności nie może być poddana ocenie podwładnego. Wszakże i sąd okręgowy najzupełniej słuszną ekscepcję niewłaściwości sądu, opartą na prawie i na zasadniczych wyjaśnieniach kompetentnej instytucji, nie tylko oddalił, lecz nawet potępił, nazywając ją

„niewłaściwą“, opierając się wyłącznie na błędnej interpretacji art. 549 ust. post. kar.

W postępowaniu kanonicznym istnieje taki sam przepis, jak i art. 549 ust. post. kar. „iudex ordinarius“ (czyli sam biskup djecezalny) „potest cognoscere, an sua sit iurisdictio.“ „iudex delegatus omnia agat nomine delegantis.“

Jeżeli sąd okręgowy uważał za niemożliwe przyjąć do rozstrzygnięcia kwestję niewłaściwości sądu, wobec oddania biskupa Ruszkiewicza pod sąd okręgowy przez izbę sądową, to i wikarjusz jeneralny był skrępowany dekreacją arcybiskupa.

Prawa drugorzędne nie istnieją, wszystkie mają moc jednakową.

Jeżeli w art. 84 pr. o małż. powiedziano:

„W sądach duchownych w sprawach małżeńskich ma być stosowany „porządek postępowania kanonicznego,“ to oczywiście postępowanie kanoniczne posiada taką samą moc obowiązującą, jak ustawy postępowania sądów cywilnych i karnych.

W opinii arcybiskupa z d. 19 października 1910 r. przytoczono prawa kanoniczne, na których zasadzie decydował arcybiskup i którymi winien był się rzadzić zastępujący go w sądzie iudex delegatus.

Biskup Ruszkiewicz w sprawie Sękalskich wykonywał obowiązki iudicis delegati.

Istotę wszystkich praw kanonicznych, dotyczących ustroju i postępowania sądowego w tym względzie, stanowi to, że sędzia delegowany nie może oponować lub sprzeciwiać się biskupowi djecezalnemu, który go delegował: „iudex delegatus non

aliud potest, quam quod iudex ordinarius per mandatum concesserit“.

Jak w sądach świeckich delegowany, na przykład, z mocy art. 688 ust. post. cyw. na wizję sądową członek sądu nie może uchylić się od wykonania tego obowiązku pod pretekstem, że tego postanowienia nie uważa za słuszne lub potrzebne w danej sprawie, tak i w sądach duchownych iudex delegatus nie ma prawa zastanawiać się nad słusnością zasad, jakimi rządził się iudex delegans.

Ta lub inna interpretacja prawa przy zastosowaniu go do danej sprawy nic „jawnie występne-go“ w sobie nie mieści.

Art. 80 pr. o małż. 1836 r. w redakcji 1836 r. pozostał tylko do 1840 r. Ale od r. 1904 artykuł ten winien być uzupełniony przez uwagę:

„Na mocy Najwyższego pozwolenia „z d. 11 Września 1904 r. w wypadkach „wskazanych w akcie Stolicy Apostolskiej z d. 5 Czerwca 1889 r. małżeństwo może być uznane za nieważne „przez zwierzchnika djecezji bez konieczności przenoszenia sprawy do „drugiej instancji“.

Jeżeli tego dotychczas w prawie o małżeństwie nie dodano, nie jest to wina sądu arcybiskupiego, prawo takie bowiem istnieje.

Z mocy art. 17 ust. wyzn. obcych:

„Żadne akty Stolicy Apostolskiej nie „mogą być „w y k o n y w a n e“ bez „Najwyższego pozwolenia Jego Cesar-skiej mości p o u p r z e d n i m

„stwierdzeniu, że akty te nie zawierają w sobie nic sprzecznego z prawami państwowymi i z świętymi „prawami Zwierzchniej Władzy Samo- „władnej“.

A na akcie stolicy apostolskiej napisano:

„Petersburg. 11 Września 1904 r. Na „przekazanie tego aktu władzy duchow- „nej Najwyższej pozwolono. Za mini- „stra spraw wewnętrznych, towarzyszy „ministra senator (podp.) Durnowo“.

Znaczy to, że minister spraw wewnętrznych, przekonawszy się, że akt z d. 5 Czerwca 1889 r. nie zawiera w sobie nic sprzecznego z art. 80 pr. o małż. wyjednał Najwyższe pozwolenie na przekazanie tego aktu, zmieniającego postępowanie sądowe kano- niczne.

Jakie znaczenie posiada przekazanie bulli papie- skiej biskupowi katolickiemu, widocznem jest rów- nież i z innych przepisów prawa.

Na mocy art. 30 i 31 ust. wyzn. obcych biskup, naznaczony przez Ukaz Imienny po uprzednim po- rozumieniu się z Jego Świątobliwością Papieżem Rzymskim, składa najpoddańszą przysięgę Jego Ce- sarskiej Mości, a potem Zwierzchnikowi duchowne- mu Kościoła Rzymskiego.

Pierwsza przysięga obowiązuje biskupa, jak to wyłuszczone w art. 3 ust. wyzn. obcych, do zachowa- nia obowiązków wiernopoddańczych, o ile jednak Monarcha zezwoli na przekazanie biskupowi woli zwierzchnika kościoła, to przekazana w ten sposób wola głowy kościoła stanowi dla biskupa prawo ko-

ścielne, któremu on musi ulegać na skutki pierw- szej i drugiej przysięgi.

Ośmielić się twierdzić, że przekazanie biskupo- wi w tak uroczystej formie woli głowy kościoła nie- ma żadnego znaczenia, że tak przekazany akt winien być po przeczytaniu złożony do archiwum, było by wykazywaniem braku poszanowania dla najuro- czystszych czynności państwowych.

Ponieważ dany akt Stolicy Apostolskiej dotyczył postępowania sądowego kanonicznego w sprawach małżeńskich, przeto sąd arcybiskupi obowiązany był stosować nowe przepisy zgodnie z treścią tego aktu, a to z powodu, że akt ten przekazany mu został wsku- tek Najwyższego pozwolenia. Monarcha, rozkazując ministrowi przekazać arcybiskupowi akt Stolicy Apo- stolskiej, nadał przez to przekazanemu aktowi moc obowiązującą w państwie.

Tak rozumiał i rozumie tę czynność uroczystą i arcybiskup i jego iudex delegatus.

Tak samo rozumiał to i rozumie obrońca sakra- mentu małżeństwa ks. Antoni Ciepliński.

Obrońca sakramentu małżeństwa w sprawach małżeńskich katolickich to nie urzędnik, to nie oso- ba urzędowa. Ta nazwa, której sąd okręgowy nie znalazł w pr. o małż., istniała w nim tylko do r. 1856 w art. 97, gdzie ten urząd wprost był nazwany kano- nicznym, w art. zaś 189 pozostała w formie negaty- wnej, że poza sądem rzymsko-katolickim „obrońcy związku małżeńskiego się nie naznacza.“

Jest to organ czysto kanoniczny, papieski, usta- nowiony w celu utrudnienia i tak już prawie niemo- żliwego w katolicyzmie unieważnienia małżeństwa.

Świecka władza państwowa nie dążyła do utru- dnienia rozwodów, przeciwnie, uważała, że pogląd

kościół rzymsko-katolickiego na nierozzerwalność małżeństwa jest zbyt surowy i niezgodny z wymogami życia.

Zauważywszy takie dążności podczas panowania w Polsce dwóch królów saskich, aby im przeciwdziałać, papież Benedykt XIV wypomnił właśnie polskiemu episkopatowi złagodzenie surowości kanonicznej i w bulli 1741 r. „*Dei miseratione*“ utworzył swój organ pod nazwą „*defensor matrimonii*“, którego naznacza biskup według swego wyboru i którego on również usuwa według swego uznania.

Obowiązki tego organu, jako *defensor'a* *matrimonii*, polegają na ścisłym kontrolowaniu, aby nie istniały żadne odchylenia od niezmiennej zasady nierozzerwalności małżeństwa. Gdy coraz częściej zauważyć można, jak się ułatwia katolikom rozwód przez pozwolenie zwracania się do sądów protestanckich, musi zadziwić ludzi, uważnie obserwujących zjawiska życiowe, ta surowość, z jaką przedstawiciele władzy w obecnej sprawie żądają od *defensor'a* papieskiego jeszcze większej uporczywości, niż ta, jakiej od niego żąda sam papież.

„*Oko papieskie*“, ustanowione przez tę głowę kościoła w obronie zasad kanonicznych w celu ich ustrzeżenia i wyłącznie tylko w celu przeciwdziałania dążeniom ducha czasu, napróżno w ciągu stuleci rozbijającym się o niezdobytą skałę zasady religijnej, pociągnięto przed sąd świecki za niedostateczną jakoby obronę zasad religijnych.

Byłoby to z jego strony rzeczywiście grzesznem, gdyby nie ta okoliczność, że najwyższy jego zwierzchnik i mocodawca właśnie w akcie z d. 5 czerwca 1889 r., przekazany mu przez władzę państwową,

pozwolił mu w pewnych wypadkach złagodzić to przeciwdziałanie.

Do liczby takich wypadków należała właśnie sprawa Sękalskich.

Ks. Ciepliński, jako *defensor* *matrimonii*, nic wspólnego ze służbą rządową nie miał, i dlatego nie mógł ani przekroczyć władzy, ani też pozostać bezczynnym przy zastosowaniu władzy, jakiej nigdy nie posiadał, a skutkiem tego ks. Cieplińskiemu nic za winę poczytać nie można.

Przeczytawszy w akcie oskarżenia, że wyrokiem w sprawie Sękalskich „był ukryty przed władzą państwową“, oskarżeni nie mogli nie odczuć i obraźliwości i niebezpieczeństwa takiego oskarżenia.

Oczywiście sąd arcybiskupi nie potrzebował ukrywać przed prokuratorem swego wyroku, przeciwko któremu z art. 237 pr. o małż. tenże nic nie mógł przedsięwziąć.

Gdyby jednak sąd arcybiskupi w tym jednym wypadku nie przesłał wyroku prokuratorowi dla przekazania go do archiwum aktów stanu cywilnego, a wszystkie inne wyroki zawsze przysyłał, to wówczas wzmocniła by się podejrzliwość i legenda co do „nienawiści względem marjawitów“.

I nie po to wezwano świadków prawników, aby ustalić, że praktyka sądu arcybiskupiego dążyła do uchylenia obowiązującego prawa, a po to, aby udowodnić, że art. 237 nie był wykonywany przez sąd od samego początku istnienia prawa o małżeństwie. Nie wykonywał jej sąd i na skutek przekonania, że jest to przedewszystkiem obowiązek stron, i wskutek niedopatrzienia prokuratury, która tego nie żądała, oczywiście w przeświadczeniu, że jest to formal-

ność podrzędna. Zgodnie z dążeniem obrony zeznaniai prawników praktyków ustalono, że sąd arcybiskupi nic nie ukrywał i ukrywać nie miał potrzeby i że, kierując się osiemdziesięcioletnią praktyką i wiedząc z art. 56 pr. o małż., że niezachowanie tej formalności żadnych skutków i komplikacyj mieć nie może, wprost szedł utorowaną przez swych poprzedników drogą.

Taka istniejąca praktyka może być w przyszłości uchylona, cech karnych jednak nie miała i nie posiada.

Do sprawy dołączono korespondencję senatora Neuhardta z arcybiskupem Popielem. Senator, posiadający nadzwyczajne pełnomocnictwa, specjalnie rewidujący z Najwyższego rozkazu akta konsystorza, wykrywszy przekroczenie granic, wytkniętych dla języka polskiego, skierował zapytanie do arcybiskupa. Arcybiskup przyznał, że z powodów wielkiej wagi i znaczenia nie mógł wprowadzić i nie wprowadził od razu użycie języka rosyjskiego, że jednak natychmiast przedsięwziął środki, zmierzające do wykonania tego żądania.

Senator rewidujący, na zasadzie swych specjalnych upoważnień, miał prawo ścigać to przekroczenie, skoro zaś zadowolnił się wyjaśnieniem co do przeszłości i wprowadzeniem języka rosyjskiego w przyszłości, to po jego rewizji pociągać do odpowiedzialności członków konsystorza za fakty, które miały miejsce przed rewizją senatora Neuhardta, niema żadnej zasady.

Z tych zasad upraszam warszawską izbę sądową: zaskarżony wyrok uchylić i uznać podsądnych za uniewinnionych.

Rozprawy w tej sprawie w izbie sądowej w III departamencie karnym toczyły się w d. 21, 22 i 23 Maja 1912 r. Komplet wyrokujący stanowili członkowie izby: Uljanin (przewodniczący), Bafrali (referent) i Brejsz. Oskarżał ten sam co i w sądzie okręgowym podprokurator Chołszczewnikow. Ława obrończa pozostała również bez zmiany. Stawili się: obrońcy biskupa Ruszkiewicza i ks. Cieplińskiego adw. przys. Adolf Peplowski i Chrystowski, obrońca ks. Roczkowskiego adw. przys. Wacław Peplowski, obrońca ks. Płaskowskiego adw. przys. Jan Nowodworski i obrońca czworga włościan adw. przys. Trejdosiewicz.

Po otwarciu posiedzenia i załatwieniu formalności wstępnych obrońca biskupa Ruszkiewicza i ks. Cieplińskiego adw. przys. Adolf Peplowski, do którego przyłączyli się obrońcy pozostałych oskarżonych, zażądał, aby izba sądowa rozstrzygnęła przedewszystkiem tę część jego apelacji, w której obrońca prosił: 1) o umorzenie niniejszej sprawy z powodu niewłaściwości sądu i 2) o dołączenie do sprawy N.N. gazet „Wiadomości marjawickie“ z d. 14 Października 1909 r., N. 81, „Marjawita z d. 25 Lutego 1909 r., N. 8, „Wiadomości“—dodatek do gazety „Marjawita“ z d. 3 Stycznia 1907 r., i o pozwolenie powoływania się na te gazety. Oprócz tego obrońca prosił o dołączenie do sprawy przetłumaczonych przezeń z łacińskiego na rosyjski wyciągów z następujących zbiorów prawa rzymsko-katolickiego: 1) „Institutiones juris privati ecclesiastici“ (Liber III, Ioannis Cardinalis Soglia, Paris) str. 446 § 200, str. 435 § 201, str. 446 § 206 i str. 466 § 212); 2) „Ius decretalium ad usum praelectionum in scholis textus canonici sive iuris decretalium Tomus IV „Ius matrimoniale Ecclesiae Catholicae“, auctore Francisco Xaverio Wernz (str. 1094 i 1095 N. 731, str. 1096 N. 734, str. 1098 N. 736, str. 1109 N. 748); i 3) wyciągu z „konstytucji Benedykta XIV“ „Dei miseratione“ z d. 3 Listopada 1741 r. § 5, razem z oryginałami, i o pozwolenie powoływania się na oryginały i tłumaczone z nich wyciągi.

Obrońca ks. Płaskowskiego adw. przys. Jan Nowodworski również prosił o rozpatrzenie przedewszystkiem tej części jego skargi apelacyjnej, w której żądał obrońca, aby sąd zażądał i dołączył do sprawy na zasadzie 1024 art. ust. post. kar. opinie zwierzchności duchownej ks. Płaskowskiego co do okoliczności

danej sprawy, a to ze względu na to, że ks. Płaskowskiemu grozi kara, połączona z pozbawieniem święceń kapłańskich.

Podprokurator wnosił powyższe żądania obrońców pozostawić bez skutku i ze swej strony prosił o pozwolenie powoływania się na „kurs wykładów prawa kościelnego prof. Górczaka, str. 72 i 73 „o źródłach obowiązującego prawa kanonicznego kościoła katolickiego.

Izba sądowa po naradzie ogłosiła decyzję następującą:

Po wysłuchaniu próśb obrońców i wniosków prokuratora izba sądowa znajdując, że numery wydawnictw periodycznych i wogóle gazet nie mogą być zaliczone do tych dokumentów, jakie przewiduje art. 687 ust. post. kar.; że, jak to wyjaśnił senat rządzący w wyroku w sprawie Wiery Zasulicz (wyr. dep. kar. 1878 r. N. 34), takie dokumenty mogą być odczytywane tylko w tym wypadku, jeżeli sędzia śledczy dokonał ich oględzin i dołączył je do sprawy, jako dowody rzeczowe; że przedstawione przez adw. przys. Peplowskiego numery gazet polskich nie są dowodami rzeczowymi w sprawie — zdecydowała: żądanie dołączenia do sprawy powołanych gazet oddalić.

Co się tyczy żądania dołączenia do sprawy zbiorów praw kanonicznych, to izba sądowa, zważywszy, że sprawa niniejsza wynikła wskutek obrazy przez biskupa Ruszkiewicza i pozostałych oskarżonych artykułów prawa o małżeństwie, Najwyżej zatwierdzonych przepisów z d. 29 Listopada 1906 r. o użyciu języka rosyjskiego w instytucjach gubernji Królestwa Polskiego, oraz innych przepisów prawa obowiązującego, — że na mocy art. 3 ust. wyzn. obcych instytucje duchowne mogą w sprawach swego wyznania rządzić się odpowiednimi przepisami kanonicznymi o tyle, o ile przepisy te nie obrażają ogólnych praw państwowych, a władza państwowa, pilnując należytego wykonania praw państwowych, nie ma potrzeby zgłębiać przepisów kanonicznych, które wobec tego nie mogą mieć żadnego znaczenia w niniejszej sprawie, — zdecydowała: powołane zbiory przepisów zwrócić p. Peplowskiemu. Przechodząc do próśby obrońcy ks. Płaskowskiego i znajdując, że ks. Płaskowski jest oskarżony o spełnienie czynu, przewidzianego w 3 cz. art. 1557 kod. kar., nie pociągającego za sobą pozbawienia wszystkich szczególnych praw i przywilejów, izba sądowa, na zasadzie ścisłej treści art. 1024

ust. post. kar., zdecydowała: prośbę obrońcy ks. Płaskowskiego pozostawić bez skutku.

Rozpatrzywszy wreszcie podniesioną przez obrońców kwestję niewłaściwości sądu, izba sądowa uważa, że zgodnie z art. 549 ust. post. kar. ani sąd okręgowy, ani izba sądowa, jako druga instancja, nie mogą rozpatrywać podsądności i porządku postępowania w sprawie, w której zapadła już decyzja izby sądowej o pociągnięciu podsądnych do odpowiedzialności sądowej, jeżeli nie wykryły się nowe okoliczności, o których nie wiedziała izba oskarżeń przy rozpatrywaniu przez nią sprawy (wyr. dep. kar. 1901 r. N. 29), — że od czasu pociągnięcia podsądnych do odpowiedzialności w obecnej sprawie żadne nowe okoliczności się nie wykryły, — że powołane przez adw. przys. Peplowskiego tak w apelacji, jak i w jego przemówieniu wyroki senatu, nie nadają izbie sądowej prawa rozstrzygnięcia podniesionej przez niego kwestji, ponieważ z wyroków tych, oprócz wyroku N. 101 z 1870 r., okazuje się, że we wszystkich sprawach, w których te wyroki zapadły, nie było pociągnięcia podsądnych przez izbę oskarżeń, w wyroku zaś N. 101 senat uchylił oddanie pod sąd z powodu nierozpatrzenia przez izbę kwestji prejudycjalnej, nie mającej żadnego zastosowania do danej sprawy, — że z tych zasad wniesiona przez obrońców prośba o umorzenie sprawy jako niewłaściwie wszczętej, nie ulega uwzględnieniu, — izba sądowa zdecydowała: prośbę adw. przys. Peplowskiego, do której przyłączyli się pozostali obrońcy, pozostawić bez skutku i przystąpić do merytorycznego rozpatrzenia sprawy. Prośbę podprokuratora o pozwolenie powoływania się na wskazany przezeń podręcznik prawa kościelnego z zasad, przytoczonych wyżej co do zbiorów praw kanonicznych, również oddalić.

Pomijając dalsze rozprawy w izbie sądowej, które były bardziej szczegółowem rozwinięciem przemówień w pierwszej instancji oraz protestu prokuratora i skarg apelacyjnych obrońców, ograniczymy się na streszczeniu motywów wyroku izby sądowej.

Przytoczywszy cały przebieg sprawy, treść i zasady oskarżenia oraz protestu prokuratora i skarg apelacyjnych obrońców, izba sądowa co do zameldowanych ekscepcji powołała się na motywowaną decyzję, podaną tu wyżej, poczem przeszła do oceny istoty sprawy.

Uznając, że przed zdecydowaniem kwestji winy podsądnych, rozstrzygnąć należy pytanie, czy sprawa małżeńska Sękalskich ulegała kompetencji sądu arcybiskupiego, izba sądowa znajduje, że koniecznem tu jest pamiętać, iż Kędzierskiej i Sękalskiemu dawał ślub duchowny marjawicki według obrządku sekty marjawickiej. Zdaniem obrońców ślub ten odbył się ściśle według rytuału rzymsko-katolickiego, a zatem, z mocy art. 189 pr. o małż., mógł orzec unieważnienie małżeństwa tylko rzymsko-katolicki sąd duchowny. Na taki pogląd obrony Izba sądowa zgodzić się nie może, a to z zasad następujących: 9 stycznia 1907 r. w zbiorze praw i rozporządzeń rządowych ogłoszono Najwyżej zatwierdzone 28 Listopada 1906 r. czasowe przepisy co do sekty marjawickiej. Przepisy te uznały związek marjawitów za legalnie istniejący i pozostający pod opieką prawa, a jego zwolennikom pozwoliły bez przeszkody wykonywać obrządki religijne według przyjętych w związku obyczajów i regul.

Tak więc z chwilą ogłoszenia powołanych przepisów sektę marjawicką przyjęto pod opiekę prawa i w ten sposób prawodawca przeciął wszelką ingerencję do spraw sekty marjawitów jakiegokolwiek, a zwłaszcza katolickiej zwierzchności duchownej, ponieważ zaś małżeństwo Kędzierskiej i Sękalskiego zawartem zostało według obrządku sekty marjawickiej przy udziale duchownego marjawickiego, przeto warszawski sąd arcybiskupi rzymsko-katolicki, wbrew twierdzeniu obrony, nie mógł przyjąć do rozstrzygnięcia sprawy o unieważnienie tego małżeństwa, nie obrażając wyżej wskazanych Najwyżej zatwierdzonych przepisów co do sekty marjawickiej.

Wobec tego, zdaniem izby sądowej, traci wszelkie znaczenie co do istoty omawianej kwestji, jako sprzeczne z temiż przepisami, twierdzenie obrońców, że Sękalski, jako nie posiadający pozwolenia gubernatora na przejście do marjawityzmu (art. 6 ust. wyzn. obcych), należał do tego wyznania, w jakim był ochrzczony, to jest do katolickiego, skutkiem czego sąd arcybiskupi miał prawo i obowiązek uważać go za katolika.

Gdyby jednak nawet oceniać kwestję z punktu widzenia obrony, to i wówczas nie można się zgodzić na to, że skoro Sękalski nie zachował formalności, nakazanych w art. 6 ust. wyzn.

obcych, to już przez to był i pozostawał katolikiem. Faktycznie, jak to drobniawo i ściśle ustalił sąd okręgowy, Sękalski przed zawarciem małżeństwa z Kędzierską i później podczas rozpatrywania jego sprawy w sądzie duchownym był marjawitą, a nie katolikiem, sprawa zaś jego nie ulegała kompetencji katolickiego sądu duchownego.

Obrona, uważając za bezzasadne powołanie się sądu okręgowego na art. 179 i 189 pr. o małż., sama całkiem błędnie wnioskując, że na mocy tych artykułów sąd cywilny może przyjąć do rozpoznania sprawę małżeńską tylko takich dwojga osób, z których żadna nie należy do wyznań rzymsko-katolickiego, prawosławnego, grecko-unickiego, luterńskiego lub reformowanego, ignorując zupełnie sektę marjawicką i twierdząc, że art. 179 i 189 nie stosują się do sekt religijnych, chociażby nawet uprawnionych.

Gdy jednak Najwyżej zatwierdzone 28 Listopada 1908 roku przepisy uznają sektę marjawicką za związek religijny, gdy ponadto marjawici są niewątpliwie chrześcijanami-katolikami, winni być oni zaliczeni do tych wyznań chrześcijańskich, o których wspomina art. 179 pr. o małż., a skutkiem tego, wobec wyraźnej treści art. 189 pr. o małż., poddającego sprawy małżeńskie takich osób sądom cywilnym, kategoryczne twierdzenie obrony, że biskup rzymsko-katolicki miał nie tylko prawo, lecz nawet obowiązek przyjęcia sprawy Sękalskiego, jest błędne i sprzeczne z powołanym przepisem prawa obowiązującego.

W wyroku sądu okręgowego powołaną jest jeszcze trzecia zasada niewłaściwości sądu arcybiskupiego, a mianowicie: ponieważ w chwili wszczęcia procesu małżeńskiego Sękalski był marjawitą, Kędzierska zaś powróciła do katolicyzmu, sąd okręgowy, uznając, że w myśl art. 196 i 198 pr. o małż. w wypadkach, gdy z jednej strony staje osoba wyznania rzymsko-katolickiego, a z drugiej innego, sprawa małżeństwa ulega sądowi tego wyznania, do którego należy pozwany, że pozwanym w danej sprawie był Sękalski i że marjawici dotychczas swego sądu duchownego nie posiadają, doszedł do najzupełniej słusznego wniosku, że sprawa małżeńska Sękalskich z mocy art. 1619 ust. post. cyw. ulegała kompetencji sądu cywilnego.

Obroncy podsądnych wreszcie, usiłując udowodnić właściwość sądu arcybiskupiego, wskazują na to, że arcybiskup war-

szawski Popiel, 90-letni wysoki dostojnik kościoła rzymsko-katolickiego, w opinii swej, skierowanej do prokuratora izby sądowej, z d. 19 października 1910 r., zakomunikował, że sąd arcybiskupi przyjął sprawę Sękalskich, zgodnie z jego dekretacją „institutor inquisitio” i że ani jemu, który taką dekretację napisał, ani jego sądowni podczas całego trwania procesu kanonicznego nawet na myśl nie przyszło, że sąd duchowny rzymsko-katolicki nie jest sądem właściwym dla tej sprawy.

Obrona, powołując się na cały szereg przepisów kanonicznych, twierdzi, że biskup Ruszkiewicz musiał wykonać dekretację swego arcybiskupa i przyjąć sprawę Sękalskich do osądzenia przez sąd duchowny katolicki.

Izba sądowa, podobnie jak obrońcy z należytem poważaniem oceniając słowa, wypowiedziane przez 90-letniego wysokiego dostojnika kościoła rzymsko-katolickiego, nie może mimo to uznać za słuszne zdania obrony: art. 3 Ust. wyzn. obcych wyraźnie stanowi, że duchowieństwo wyznań obcych może w sprawach religijnych stosować odpowiednie przepisy kanoniczne o tyle, o ile one nie obrażają ogólnych praw państwowych. Wspomniane wyżej ogólne prawa państwowe (Najwyżej zatwierdzone przepisy 28 listopada 1906 r., art. 189, 198 i 196 pr. o małż. i art. 1619 ust. post. cyw.) usuwają wszelką wątpliwość co do tego, że sprawy Sękalskich nie mógł rozstrzygać katolicki sąd duchowny, wobec czego sąd ten, bez względu na decyzję arcybiskupa i nakaz przepisów kanonicznych, nie powinien był sprawy prowadzić.

Z tych zasad izba sądowa znajduje, że sąd okręgowy warszawski zupełnie słusznie uznał, iż warszawski sąd arcybiskupi rzymsko-katolicki przyjął do rozstrzygnięcia nieulegającą jego kompetencji sprawę o unieważnienie małżeństwa Sękalskich.

Przechodząc następnie do zdecydowania winy podsądnych, izba sądowa znajduje:

Biskup Ruszkiewicz i ks. Ciepliński, nie przyznając się do winy, złożyli przytoczone w protokóle posiedzenia sądu okręgowego wyjaśnienia. Pomimo to jednak izba sądowa, zważywszy: 1) że, jak to wyżej ustalono, odrazu było widocznem, iż warszawski sąd arcybiskupi rzymsko-katolicki nie był sądem właściwym do sądenia sprawy małżonków Sękalskich; 2) że dekretacja arcybiskupa „institutor inquisitio”, jak to słusznie w swym wyroku

orzekł sąd okręgowy, zobowiązywała sąd arcybiskupi do przeprowadzenia dochodzenia w sprawie Sękalskich, nie rozstrzygając zgola kwestji właściwości sądu, gdy zaś ponadto nikt nie może tłumaczyć się nieznajomością prawa (art. 95 p. zas.), przeto biskup Ruszkiewicz, na mocy Najwyższego rozkazu z d. 28 listopada 1906 r., art. 189, 198 i 196 pr. o małż. oraz art. 1619 ust. post. cyw.), powinien był po należytem uprzedniem zbadaniu sprawy Sękalskich, skoro takie zbadanie nakazywała mu dekretacja arcybiskupa, uznać niewłaściwość sądu arcybiskupiego w tej sprawie, do czego zobowiązywał biskupa Ruszkiewicza art. 3 ust. wyzn. obcych; 3) że pozatem biskup Ruszkiewicz popełnił jeszcze jedno przekroczenie władzy, polegające na tem, że wyrok sądu duchownego w sprawie Sękalskich ogłosił jako ostateczny i nie przemiósł sprawy do drugiej instancji, a ks. Ciepliński, uczestnicząc w tym sądzie jako obrońca sakramentu małżeństwa, oświadczył, że na wyroku tym poprzestaje, i protestu przeciwko wyrokowi nie złożył, chociaż z mocy art. 80 pr. o małż. i uwagi 2 do art. 64 ust. wyzn. obcych do ostatecznego unieważnienia małżeństwa wymagane są zgodne wyroki dwóch instancji sądowych. Przekroczenia władzy przez biskupa Ruszkiewicza i bezczynności ks. Cieplińskiego nie usprawiedliwia, jak mniema obrona, powołanie się na bullę papieską z d. 5 czerwca 1889 r., która pozwala na unieważnienie małżeństwa przez zwierzchnika diecezji bez przenoszenia sprawy do drugiej instancji, gdyż, chociaż na przekazanie tej; bulli władzy duchownej Najwyżej pozwolono 11 września 1904 r. co z mocy art. 17 ust. wyzn. obcych skutkowało możność wykonywania tej bulli papieskiej, to jednak niewątpliwie, bulla ta nie stosowała się do spraw, w których jedna ze stron należy do marjawitów, ponieważ sekta marjawitów uznana została za prawnie istniejącą już po pozwoleniu Najwyższem z d. 11 września 1904 r., 4) że, zgodnie z art. 237 pr. o małż., sądy duchowne o wyrokach ostatecznych winny zawiadamiać właściwych prokuratorów królewskich, a jednak biskup Ruszkiewicz pomimo tak kategorycznego nakazu prawa, nie zawiadomił o ostatecznym wyroku w sprawie Sękalskich prokuratury warszawskiej. Obrona podsądnych twierdzi, powołując się na zbadanych w sądzie świadków, że art. 237 pr. o małż. sąd duchowny nie wykonywał od samego początku istnienia prawa o małżeństwie. Chociaż świadek Rembieliński

obrońca przy sądzie arcybiskupim stwierdził, że zawiadomienie prokuratora z art. 237 pr. o małż. zależy od uznania stron, to jednak ani twierdzenie obrony, ani słowa świadka nie usprawiedliwiają czynu biskupa Ruszkiewicza, który nie wykonał wyraźnego nakazu prawa, gdyż wykonywanie lub niewykonywanie prawa w żadnym wypadku nie może zależeć od uznania stron lub od ustalonej praktyki zwyczajowej; 5) że biskup Ruszkiewicz i ks. Ciepliński nie przeczą, iż pierwszy pozwolił, a drugi poważał się zredagować kilka dokumentów w sprawie w języku polskim, a nie rosyjskim. Obrona sądzi, że niema zasady pociągać za to do odpowiedzialności członków konsystorza, gdyż rewidujący instytucje Królestwa Polskiego senator Neudhardt zadowolonił się wyjaśnieniami arcybiskupa Popiela, który oświadczył, że nie wprowadził w swoim czasie języka rosyjskiego do czynności konsystorza z powodów, specjalnie posiadających znaczenie. Podsądny ks. Ciepliński wyjaśnił, że język polski w pewnych czynnościach był używany na skutek dekretu papieskiego z r. 1840, który ks. Ciepliński uważał za obowiązujący, biskup zaś Ruszkiewicz powołał się na ustaloną w tym względzie praktykę. Najwyżej zatwierdzone 29 Listopada 1906 r. (zb. praw 1906 r. poz. 16) przepisy nakazują, aby całe postępowanie w instytucjach rzymsko-katolickich w guberniach Królestwa Polskiego, oprócz uchwał zebrań parafjalnych, oraz korespondencja instytucji i osób duchownych pomiędzy sobą, lub z instytucjami i urzędnikami rządowymi i gminnymi były prowadzone wyłącznie w języku rosyjskim, z wyjątkiem tych tylko wypadków, kiedy przepisy kanoniczne nakazują używanie języka łacińskiego. Czy ks. Ciepliński uważał za obowiązujący dekret papieski co do języka polskiego, lub czy biskup Ruszkiewicz myślał, że taką była istniejąca praktyka, nie ma to dla uznania winy podsądnych żadnego znaczenia, gdyż decyduje tu tylokrotnie powołany art. 3 ust. wyzn. obcych.

Pozostawiając bez oceny przytoczoną w apelacji obrońcy mowę członka Rady Państwa Durnowo, jako dowód pozasądowy, izba sądowa w ostatecznym wyniku najzupełniej zgadza się z sądem okręgowym, biskupa Ruszkiewicza i ks. Cieplińskiego uznaje za winnych, karę zaś, wymierzoną przez sąd okręgowy

dla ks. Cieplińskiego, uważa za odpowiadającą jego winie i określonej z jego prawem.

W następnej części motywów wyroku izba sądowa uzasadnia winę ks. Roczkowskiego, twierdząc w konkluzji, iż okoliczności sprawy niewątpliwie przekonywują, że ks. Roczkowski świadomie fałszywie wpisał do części historycznej wyroku sądu arcybiskupiego w kopji tegoż wyroku motyw, nie istniejący w oryginalnym wyroku, czyli, że ks. Roczkowski popełnił przestępstwo, przewidziane w 2 cz. 361 art. kod. kar.

Dalej izba sądowa ustala winę oskarżonych czworga włościan co do Sękalskiego i Kędzierskiej z 1 cz. 1554 art. kod. kar., a co do Jakubowskiego i Józefy Sałek z art. 1555 kod. kar., uznając, że sąd okręgowy niewłaściwie uwolnił tych włościan od odpowiedzialności, gdyż zgodnie z ustaloną już praktyką (wyroki dep. kar. 1887 r. N. 13, 1871 r. N. 1082 i inne) uchyla poczytanie tylko pomyłka co do faktu, a nigdy pomyłka co do prawa, którą z mocy art. 95 praw zasadniczych nikt tłumaczyć się nie może i której zgola nie przewidują art. 92 i 99 kod. kar.

Wreszcie motywuje izba sądowa i winę ks. Płaskowskiego, co do którego zdaniem izby sąd okręgowy niewłaściwie zastosował 2 cz. 1557 art. kod. kar.; dzieląc zasady protestu prokuratora izba sądowa uznaje, że do czynu, spełnionego przez ks. Płaskowskiego zastosować należy cz. 3 art. 1557 kod. kar.

Pomijając motyw wyroku izby sądowej, dotyczące wymiaru kary dla skazanych podsądnych, jako nie dotyczące istoty sprawy, przytoczymy sentencję wyroku. Brzmiała ona jak następuje:

Wyrok sądu okręgowego Warszawskiego w sprawie niniejszej zmienić w ten sposób, że: 1) wikariusza jeneralnego biskupa Berysseńskiego Kazimierza Ruszkiewicza, z mocy art. 338, 2 cz. art. 341, 149, 2 st. art. 34, 134, 135, 2 st. art. 35 i 152 kod. kar. skazać na zamknięcie w twierdzy na 4 miesiące; 2) proboszcza parafji Pszczonów ks. Teofila Płaskowskiego z mocy 3 cz. art. 1557, 2 st. art. 38, 134, 135, 1 st. art. 39 kod. kar. po pozbawieniu kapłaństwa skazać, zgodnie z art. 57 kod. kar., na areszt w więzieniu na 3 tygodnie; 3) notariusza sądu arcybiskupiego ks. Juliana Roczkowskiego z mocy 2 cz. art. 361, 1 cz. art. 294, 149, 3 st. art. 31, 134 i 135, 5 st. art. 31 kod. kar., po

pozbawieniu wszystkich szczególnych praw i przywilejów skazać na rotę aresztanckie na rok jeden, ze skutkami, przewidzianymi w p. 1 art. 58-I i 58-II kod. kar.; 4) włościan Józefa Sękalskiego i Salomeę Kędzierską z mocy 1 cz. art. 1554, 149, 4 st. art. 31, 134, 135, 1 st. art. 33, a co do Kędzierskiej i art. 140, 3 st. art. 33 kod. kar., skazać Sękalskiego na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i zamknięcie w więzy na rok i 4 miesiące ze skutkami, przewidzianymi w 2 p. art. 58-I i 58-II kod. kar., a Kędzierską na zamknięcie w więzy na 4 miesiące; 5) włościan Marcina Jakubowskiego i Józefę Sałek z mocy art. 1555, 4 st. art. 31, 134, 135 i 1 st. art. 33 kod. kar. po pozbawieniu wszystkich szczególnych praw i przywilejów skazać na zamknięcie w więzy na rok i 4 miesiące ze skutkami, przewidzianymi w p. 2 art. 58-I i 58-II kod. kar. Oprócz tego podsądnym włościanom wyznaczyć pokutę kościelną, według uznania zwierzchności duchownej; 6) kopję niniejszego wyroku po uprawomocnieniu na zasadzie 1028 art. ust. post. kar. przesłać władzy duchownej skazanych księży Cieplińskiego, Płaskowskiego i Roczkowskiego dla pozbawienia ich kapłaństwa, wyznaczając władzy duchownej termin miesięczny do wykonania tej części wyroku i zawiadomienia o tem izby sądowej; 7) wyrok niniejszy po uprawomocnieniu na zasadzie art. 945 ust. post. kar. przedstawić co do ks. Roczkowskiego przez ministra sprawiedliwości do uznania Jego Cesarskiej Mości; 8) tenże wyrok po uprawomocnieniu na zasadzie 775 art. ust. post. kar. przedstawić przez ministra sprawiedliwości do uznania Jego Cesarskiej Mości z prośbą o zmianę kary, wyznaczonej w tym wyroku dla skazanych: co do biskupa Ruszkiewicza — na złożenie z urzędu, co do ks. Płaskowskiego, na areszt, przewidziany w art. 86 kod. kar., bez pozbawienia kapłaństwa, co do ks. Roczkowskiego, na zamknięcie w twierdzy na 4 miesiące bez ograniczenia praw, a co do Kędzierskiej, Sękalskiego, Sałek i Jakubowskiego z prośbą o zupełnym ulaskawieniu; 9) koszt sądowe ściągnąć ze skazanych; 10) w pozostałych częściach wyrok sądu okręgowego zatwierdzić.

Nie tu miejsce i pora opisywać, jakie wrażenie wywołał wyrok powyższy. Nie poprzestali na nim skazani i ich obrońcy i odwołali się od niego w drodze kasacji do senatu.

Skargi kasacyjne podali obrońcy wszystkich podsądnych. Podał ją również i adw. przys. Pepłowski.

Cała pierwsza część skargi kasacyjnej adw. przys. Pepłowskiego, dotycząca niewłaściwości sądu i nieprawidłowego wszczęcia sprawy, powtarza z drobnymi uzupełnieniami argumenty, zamieszczone w skardze apelacyjnej. Ponadto obrońca przytoczył tu następujące nowe zarzuty:

Izba oskarżeń, jako najwyższa w tym względzie instancja nie tylko zatwierdza lub odrzuca sporządzone przez prokuratora akty oskarżenia, lecz i poprawia je na mocy art. 537 ust. post. kar. i nadaje sprawom należyty bieg prawny, zgodny z art. 1 ust. post. kar.

Tymczasem w sprawie niniejszej wprost pogwałcono art. 1011, 1012, 1013, 1014 i 1015 ust. post. kar. Za punkt wyjścia, za podstawę do wszczęcia całej sprawy przyjęto domniemane (aczkolwiek nieistniejące w rzeczywistości) dwużeństwo. Jeżeli dwużeństwa niema, to owo najważniejsze podług aktu oskarżenia przestępstwo z art. 1554 kod. kar. odpada całkowicie, nie tylko jako przestępstwo samoistne, lecz również jako niezbędna część składowa przestępstwa z 2 cz. 341 art. kod. kar. (art. 1554 kara podług 3 stopnia art. 31, a 2 cz. art. 341—kara podług 4 st. art. 31 lub podług art. 34).

Sąd karny dopiero po przekazaniu mu sprawy przez sąd duchowny, który ustalił zawarcie ponownego małżeństwa podczas prawnego istnienia pierwszego małżeństwa, może określić odpowiedzialność karną osób, oskarżonych o bigamię. Prawo jeden tylko uznaje w tym względzie wyjątek, wskazany w art. 1012 ust. post. kar.

W sądzie karnym mogą być wszczęte sprawy o małżeństwa zawarte: 1) przez użycie gwałtu (art. 1549 i 1550 kod. kar.); 2) przez oszukanie (art. 1551 i 1571 kod. kar.); 3) w stanie obłąkania. Wszystkie inne sprawy małżeńskie winny się toczyć w porządku, wskazanym w art. 1013—1015 ust. post. kar.

W sprawie niniejszej wybrano wprost przeciwną, a przez prawo zakazaną drogę, a mianowicie: aby wzruszyć moc prawnego wyroku sądu duchownego, oddano pod sąd sędziów duchownych za przekroczenie władzy, z domniemywanego faktu nadużycia władzy wyprowadzono wniosek o nieważności wyroku

sądu duchownego, a z tego znowu dalszy wniosek o zawarciu ponownego małżeństwa podczas istnienia pierwszego związku małżeńskiego,—wyrok zaś sądu duchownego mimo to pozostaje nie-tykalnym i zachowuje w dalszym ciągu moc niewzruszoną, ponieważ inaczej jak przez wyższy sąd duchowny uchylonym być nie może, bez względu na zarzuty, jakimi obarczeni być mogą sędziowie, którzy wyrok wydali.

Jest to klasyczny „circulus vitiosus“, w którym najwidoczniej jako dowód wprowadza się to, co dowodzeniu ulega (petitio principii).

Obowiązkiem wyższej instancji, t. j. izby oskarżeń, było nie pozwolić na taką konstrukcję oskarżenia, w której z domniemania o nadużyciu władzy wyprowadza się wniosek nieważności wyroku, na tym zaś niewłaściwym domniemaniu i niewłaściwej przesłance opiera się wniosek o istnieniu bigamii i znowu bigamię uznano za część składową przestępstwa, przewidzianego w art. 341 kod. kar. Oczywiście błędne założenia skutkują błędne wyniki i w danym wypadku oskarżenie nie wyszło z punktu wiadomego ku niewiadomemu, lecz z punktu zupełnie nieznanego ku oddalonemu i jeszcze więcej nieznanemu.

Obowiązkiem było również izby oskarżeń poprawić niewłaściwe zastosowanie 341 art. kod. kar.

Za działalność sędziowską przy wyrzeczeniu wyroku sądowego sędziego może być pociągnięty do odpowiedzialności tylko za nieprawą wymiar sprawiedliwości z art. 366—371 kod. kar.

Art. 366 i nast., oparte na art. 311 i 313 zbioru praw kar-nych i dosłownie przeniesione do obowiązującego obecnie kodeksu z projektu kodeksu karnego 1845 r. (art. 388 i nast.), oczywiście stosują się do wszystkich bez wyjątku sądów, bez względu na ich nazwę (nie tylko do sądów, utworzonych przez ustawy 1864 r.) i właśnie w kwestjach, dotyczących wykonania różnych przepisów i formalności postępowania sądowego przy ferowaniu wyroków i przy stosowaniu do danego wypadku odpowiedniego nakazu prawa. Senat rządzący wyjaśnił, że takie właśnie kwestje i przekroczenia przewiduje art. 366 kod. kar. (sprawa Szani, na 1874 r. N. 72).

Art. 338 i 341 kod. kar. najwidoczniej błędnie zastosowano w sprawie niniejszej.

Izba oskarżeń w d. 30 września 1911 r. zatwierdziła akt oskarżenia w sprawie, w której wszak musiano rozważyć odezwę arcybiskupa Popiela z d. 19 października 1910 r. za N. 6163 i zawarte w niej urzędowe oświadczenie tego dostojnika, że

„Sąd arcybiskupi przyjął sprawę do przeprowadzenia „zgodnie z moją dekretacją: insituatur inquisitio“, i że arcybiskup nie wątpił i nie wątpi, iż sprawa ta ulega kompetencji warszawskiego sądu arcybiskupiego.

Widocznem jest, że jedynym w danym wypadku, a we wszystkich wypadkach przekroczenia należytego porządku w stosunku do podwładnych (nawet z art. 403 kod. kar.), głównym winowajcą jest zwierzchnik, wydający rozporządzenie, wykonawca zaś jego rozkazów odpowiadać może wtedy tylko, gdy zwierzchnik, który wydał rozporządzenie, nie usprawiedliwi się z zarzutu spełnienia wyraźnie nieprawego czynu.

Bez ustalenia winy zwierzchnika, o ile ten ostatni może być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, podwładny samoistnie z pominięciem zwierzchnika nie może odpowiadać za wykonanie rozporządzenia zwierzchnika.

W chwili wszczęcia sprawy i zatwierdzenia aktu oskarżenia arcybiskup Popiel urząd swój sprawował.

Do obowiązków wyższej instancji oskarżenia, jak wyjaśnił senat w wyroku N. 544 z 1870 r. co do art. 534, 536, 537 i 538 ust. post. kar., należało poprawienie istoty oskarżenia, pociągnięcie do odpowiedzialności osoby, nie powołanej do sprawy przez prokuratora, nadanie sprawie prawnego kierunku.

Pociągnięcie do odpowiedzialności podwładnego delegowanego sędziego za wykonanie decyzji sędziego delegującego pogwałciło wyraźnie przepisy art. 534, 536, 537, 538, 539 ust. post. kar., oraz art. 50 i 96 ust. wyzn. obcych, nakazujące duchowieństwu rzymsko-katolickiemu wykonywać najdokładniej: wszystkie rozporządzenia i rozkazy zwierzchnika djecezji, a poddające biskupa djecezjalnego odpowiedzialności przed wyższą władzą.

Prawność lub nieprawność rozporządzeń biskupa djecezjalnego można ustalić tylko przez bezpośrednie pociągnięcie do odpowiedzialności samego biskupa.

Żadnych przeszkód w tym względzie nie było, a on sam urzędowej odezwie oświadczył.

„że nawet do głowy mu nie przyszło, iż przyjęta „przezeń osobiście sprawa nie ulegała kompetencji „jego sądu“.

Dopóki arcybiskup Popiel nieugięcie broni słuszności swego poglądu co do właściwości jego sądu, wykonawcy jego decyzji nie mogą odpowiadać za umyślny nieprawy wymiar sprawiedliwości ani za nadużycie władzy.

Wszczęcie tej sprawy, rozpoczęcie śledztwa bez zastosowania art. 1020 ust. post. kar. i oddanie w ten sposób pod sąd osób, w akcie oskarżenia wskazanych, obrażają art. 534, 537, 538, 539, 1066, 1088, 1103, 1105, 1017, 1011, 1012, 1013, 1014, 1015 i 1020 ust. post. kar., art. 117 org. władz sąd. (wyr. og. zebr. 20 marca 1895 r. N. 44), art. 933 ust. post. kar., art. 12, 13, 117, 118, 392 i 1544 kod. kar., art. 50 i 96 ust. wyzn. obcych, a przez to i art. 1 ust. post. kar. Z tych zasad obrońca uprasza senat rządzący:

decyzję o oddaniu pod sąd biskupa Ruszkiewicza. ks. Cieplińskiego i pozostałych współoskarżonych ze wszystkimi skutkami, a więc i z wyrokami obydwóch instancji sądowych—uchylić i całą sprawę umorzyć.

Przystąpiwszy do merytorycznego rozpatrzenia sprawy, która doszła do izby sądowej wskutek wyraźnego pogwałcenia art. 1 ust. post. kar., izba sądowa i tu popełniła szereg nieprawidłowości, które niweczą wszelką moc prawną zapadłego w izbie sądowej wyroku.

Tak więc:

W sądzie okręgowym na żądanie obrony i z mocy art. 1027 ust. post. kar., odczytano między innemi opinię zwierzchności duchownej z d. 19 października 1910 r. za N. 6163, w której zwierzchność ta utrzymywała, że marjawici po uznaniu ich za sektę, korzystając z opieki prawa (28 listopada 1906 r.), a mianowicie 3 stycznia 1907 r. podali do wiadomości publicznej w swoim organie jakby manifest wyznaniowy, w którym oświadczają, że są prawowiernymi katolikami, że nigdy nie mieli i nie mają zamiaru odstępować od katolicyzmu, że dla nich, jako uznających hierarchię duchowną katolicką, odłączenie przez papieża byłoby „karą“. Na tej zasadzie iudex ordinarius sam arcybiskup Popiel i iudex delegatus oskarżony biskup Ruszkiewicz

mieli prawo uważać Sękalskiego za podlegającego katolickiemu sądowi duchownemu (nawet gdyby według dokumentów był on marjawitą, co zresztą w rzeczywistości nie miało miejsca).

Kwestji nie ulega, że dokument powyższy miał ścisły związek z wyjaśnieniami biskupa Ruszkiewicza, który w sądzie okręgowym oświadczył, że oboje małżonków Sękalskich uważał za katolików.

Obrońca w sądzie okręgowym przedstawił ten posiadany przezeń drukowany manifest wyznaniowy duchowieństwa marjawickiego i prosił o pozwolenie powoływania się na treść jego.

Sąd okręgowy z obrazą 612 i 629 art. ust. post. kar. żądanie obrony oddalił.

Obrońca w skardze apelacyjnej prosił izbę o poprawienie pomyłki sądu okręgowego, a na posiedzeniu izby znowu prosił o pozwolenie powoływania się na rzeczony manifest z d. 3 stycznia 1907 r. i na następne drukowane deklaracje marjawitów z d. 25 lutego i 14 października 1909 r.

Izba sądowa wbrew art. 629 i 612 ust. post. kar. żądanie obrony oddaliła, powołując się na wyrok kasacyjny 1878 r. N. 34.

Ten jednak wyrok winien był skutkować wręcz odmienną decyzją izby.

Rozważając punkt piąty protestu kasacyjnego prokuratora wskazujący na wrzekomą obrazę art. 697 ust. post. kar. wskutek przeczytania na posiedzeniu sądowym artykułu z gazety, senat rządzący uznał, iż ten punkt protestu nie zasługuje na uwzględnienie, a dalej ustalili, iż senat rządzący zawsze uważał, że mogą być odczytane w sądzie takie dokumenty, które przedstawiły strony nie na zastąpienie zeznań świadków, a zawierające w sobie wyjaśnienie takich okoliczności, o których sąd nie mógł się dowiedzieć za pomocą badania świadków (wyr. kar. 1868 r. N. 954, 1872 r. N. 257, 1873 r. N. 606, 1874 r. N.N. 474, 585, 1875 r. N. 309).

Niedopuszczalnem i wręcz niemożliwem byłoby ustalanie przez badanie świadków dogmatów wyznaniowych i podstawowych zasad wiary, treści katechizmów chrześcijańskich. Zbyt daleko wykraczało by to za granice, wytknięte zeznaniom świadków. Wszak formuły matematyczne, fizyczne i t. p. są mniej skomplikowane, niż dogmaty wiary, a nikt nawet nie pomyśli, aby je udawadniać za pomocą zeznań świadków.

Drukowany manifest marjawicki z d. 3 stycznia 1907 r. nie znajdował się w liczbie dowodów rzeczowych, lecz miała go w ręku strona, a treść jego miała związek ze sprawą. Izba nie powołuje się zgola na to, że dokument ten nie miał związku ze sprawą, odmowa przeto dołączenia go do akt sprawy i powołowania się na jego treść wprost obraża 612 i 629 art. ust. post. kar.

Obrońca przedstawił wymienione w protokóle posiedzenia izby zbiory praw kanonicznych wraz z tłumaczeniem na język rosyjski, mających znaczenie dla sprawy, wyciągów.

Izba nie tylko odmówiła dołączyć je do sprawy, lecz uznała ponadto, iż

„władza państwowa nie zapoznaje się dokładniej
„z treścią przepisów kanonicznych i że wobec tego
„przepisy te nie mogą posiadać żadnego znaczenia dla
„istoty niniejszej sprawy“.

Wniosek powyższy, pozbawiający znaczenia prawa kanoniczne, wyprowadzono z błędnego przytoczenia literalnej treści art. 3 ust. wyzn. obcych.

Artykuł powyższy dosłownie brzmi, że zarządy duchowne wyz. obcych:

„przy wykonywaniu swoich spraw i urzędów postępują
„według przepisów i ustaw swego wyznania, lecz jed-
„nocześnie pilnują troskliwie zachowania praw pań-
„stwowych“.

Taki art. 3, jaki skonstruowała izba:

„mogą w sprawach wyznaniowych kierować się odpo-
„wiednimi przepisami kanonicznymi, o tyle, o ile prze-
„pisy te nie obrażają ogólnych praw państwowych“.

wcale nie istnieje.

Rzeczywiście istniejący art. 3 ust. wyzn. obcych stawia ustawy wiary na równi z prawami państwowymi i nakazuje go-
dzić jedno z drugimi tak, żeby ani jedno ani drugie nie były
obrażane, nie upoważnia on jednak zgola nikogo do wnioskowa-
nia, że prawa kanoniczne w sprawie sądu duchownego kanonicz-
nego nie mogą posiadać „żadnego znaczenia“.

Zresztą w danej sprawie art. 3 ust. wyzn. obcych może być
przytaczany tylko jako przepis ogólny dla wszystkich bez wyjątku
wyznań obcych chrześcijańskich.

Dla warszawskiego sądu arcybiskupiego katolickiego istnieje
prawo specjalne, dotychczas obowiązujące (a takiego prawa
specjalnego w myśl art. 88 praw zasadniczych żadne prawo ogól-
ne nie uchyla).

To prawo specjalne — to prawo o małżeństwie 1836 r.
a w niem art. 84:

„W sądach duchownych w sprawach małżeńskich ma
„być zachowywane postępowanie sądowe kanoniczne“.

A więc postępowanie sądowe kanoniczne jest równie obo-
wiązujące dla sądu arcybiskupiego, jak ust. post. kar. dla sądów
karnych, a ustawa post. cyw. dla sądów cywilnych.

A więc sędzia w postępowaniu przy sprawie małżeńskiej
w warszawskim sądzie arcybiskupim wprost winien powoływać
się na postępowanie sądowe kanoniczne podług oryginalnego
brzmienia. Jeżeli obrońca dla udogodnienia przetłumaczył teksty
kanoniczne, to nie biegli, jak proponował prokurator, winni sprawd-
zić tłumaczenie obrońcy, lecz sama izba winna była porównać
je z oryginałem postępowania sądowego kanonicznego.

Wszystkie instytucje sądowe winny rozstrzygać sprawy
według ścisłego znaczenia praw istniejących.

Sąd, który odmówił zastosowania w sprawie jednego
z praw istniejących, który pozbawił wszelkiego znaczenia prawo
istniejące, obraża i art. 94 praw zasadniczych i art. 12 ust.
post. kar.

Gdy prokurator prosił o pozwolenie powoływania się na
kurs prawa cywilnego Pobiedonoscewa, zawierający wyjaśnienia
działającego w Królestwie Polskim prawa o małżeństwie, obroń-
ca ponownie prosił o pozwolenie powoływania się na prawa ka-
noniczne, korzystając z okoliczności i na co niewątpliwie mu
pozwalają art. 630 ust. post. kar.; izba sądowa jednak, wbrew za-
sadzie równości stron przed sądem, pozwoliła prokuratorowi po-
woływać się na cytowany podręcznik, prośbę zaś obrońcy co do
powoływania się na obowiązujące w tym względzie prawo kano-
niczne oddaliła, obrażając przez to 630, 629 i 12 art. ust. post. kar.

Niezastosowanie w sprawie specjalnie dla tego rodzaju
spraw ustanowionego prawa pociągnęło za sobą cały szereg
błędnych interpretacji prawnych.

Dlaczego sąd duchowny katolicki nie mógł sądzić małżeńskiej sprawy Sękałskich.

Izba odrzuca tę możliwość, wyprowadzając to z przepisów tymczasowych o sekcie marjawitów.

Lecz owe przepisy tymczasowe nadają marjawitom opiekę prawa, wolność nauczania, jawność nabożeństwa, prawo wznoszenia świątyń, urządzania cmentarzów, wykonywania obrzędów, tworzenia związków kościelnych, lecz przepisy te nie nadają, marjawitom ani sądu, ani prawa sądenia, unieważniania lub rozwiązywania związków małżeńskich.

A zatem sądu duchownego marjawici nie posiadają. Sąd cywilny z mocy art. 189 prawa o małżeństwie 1836 r. może przyjąć sprawę tylko między dwojgiem sekciarzy, jeżeli jednak jedna ze stron do wyznania katolickiego należy, to wówczas sąd cywilny sprawy przyjąć nie może i faktycznie, jak ustalono w sprawie, nie przyjmuje, ponieważ zabraniają sądowi cywilnemu art. 1338 i 1620 ust. post. cyw. rozstrzygać sprawy, ulegające kompetencji sądu duchownego.

Strona katolicka zwraca się do swojego katolickiego sądu duchownego.

Wszystkie instytucje sądowe, w razie luki, niejasności, sprzeczności lub niedokładności prawa, opierają wyrokowanie na ogólnym duchu prawa.

Zabrania się wstrzymywać wyrokowanie w sprawie pod pretekstem luki, niejasności, niedokładności, lub sprzeczności prawa. Za przekroczenie tego zakazu winowajcy ulegają odpowiedzialności, jak za odmowę wymiaru sprawiedliwości (porównaj. art. 9 i 10 ust. post. cyw., art. 4 kod. cyw. Król. Polsk. 1825 r. art. 12 i 13 ust. post. kar., art. 341 i 343 kod. kar.).

Zastanowiwszy się nad art. 179 i 189 pr. o małż. sąd arcybiskupi uważał, że, ponieważ skarżąca powódka jest katoliczką, przeto, gdyby, przypuśćmy, sąd cywilny na zasadzie art. 189 mógł przyjąć do rozstrzygnięcia sprawę z jej skargi wynikłą, musiałby (na mocy tegoż artykułu) stosować prawa kanoniczne katolickie, a wobec tego, w myśl art. 1338 i 1620 ust. post. cyw., musiałby oświadczyć stronie skarżącej, że winna się ona zwrócić do swojego sądu duchownego,—i dlatego właśnie, pamiętając o art. 3 ust. wyzn. obcych i o art. 84 pr. o małż. i wiedząc, że

marjawickiego sądu duchownego żadne prawo nie utworzyło, że niema zakazu zwracania się marjawitów lub przeciwko marjawitom do katolickiego sądu duchownego, że wobec nieistnienia sprzeciwiających się temu praw państwowych sąd arcybiskupi może przyjąć sprawę, sprawę przyjmuje i, postępując wedle przepisów prawa kanonicznego, znajduje w niem następujące zasady:

„Wyłączna właściwość kościelnych sądów małżeńskich podług rodzaju spraw rozciąga się na sprawy, dotyczące istnienia, przystojności i prawności małżeństwa chrześcijańskiego. Competentia exclusiva tribunalium matrimonialium ratione causarum in foro ecclesiastico sese extendit in causas de existentia, honestate, validitate matrimonii christiani“.

(Conc. Trident. sessio XXIV doct. de sacram. matrim. can. 1—12.—Pii VI Const. „Auctorem fidei“ 28 Aug. 1794 prop. 58 et seq).

„Co do miejsca zamieszkania sprawy małżeńskie ulegają temu biskupowi, w którego diecezji zamieszkuje mąż. Episcopus ille in causis matrimonialibus coniugum ratione domicilii est competens, in cuius dioecesi maritus habet domicilium“.

(Cap. 20, X, de foro comp, II, 2).

„W stosunku do osób wogóle tylko sędziowie kościelni są właściwi w sprawach małżeńskich ochrzczonych wiernych. Ratione personarum generatim soli iudices ecclesiastici sunt competentes in causis matrimonialibus fidelium baptisatorum“.

(Conc. Trid. sessio XXIV etc.—Pii VI Constit. 1794).

Wreszcie sąd duchowny przeciwko sobie ekscepcji nie czyni. Prawo to należy do pozwanego: „Reo in ius vocato competent exceptiones“. Kto nie wytacza ekscepcji niewłaściwości sądu, czy jest on marjawitą, czy ochrzczonym inowiercą (w kraju naszym za wyjątkiem jedynie prawosławnych), ten poddaje się sądowi duchownemu i sądzi go prawidłowo.

A więc: prawa państwowe nie wskazują, gdzie i jak mają być sądzone sprawy małżeńskie katolików z marjawitami, też

prawa zakazują odmowy wymiaru sprawiedliwości, jeżeli po nią ktokolwiek zwraca się do duchownego sądu katolickiego. Prawo kanoniczne, nadane sądowi katolickiemu przez państwo, obowiązuje go sądzić sprawy małżeńskie wszystkich chrześcijan, wszystkich wiernych ochrzczonych. Marjawici są ochrzczonymi, chrześcianami. A zatem warszawski sąd arcybiskupi nie tylko może, lecz musi sądzić ich sprawy, jeżeli jest właściwym dla miejsca zamieszkania męża i jeżeli ten mąż (przypuśćmy marjawita) ewekscpcji nie zgłasza.

Art. 196 pr. o małż. 1836 r. w redakcji 1891 r. nie miał na względzie marjawitów, przyjętych pod opiekę prawa dopiero w 1906 r. Artykuł ten mówi o sądach duchownych właśnie katolickim i ewangelickim, jak to wskazuje intytulacja N. 1 oddziału pierwszego, i dzieli między temi sądami właściwe sprawy. Marjawici i w dobie wydania tymczasowych przepisów 1906 r. i obecnie przy istnieniu prawa z d. 12 marca 1912 r. nie posiadali i nie posiadają sądu duchownego.

Skoro marjawici nie posiadali i nie posiadają sądu duchownego, to zastosowanie w sprawie niniejszej art. 196 pr. o małż. jest wyraźnem przekroczeniem tego artykułu.

I w decyzjach, zamieszczonych w protokóle posiedzenia sądowego, i w motywach wyroku izba powołuje się na art. 3 ust. wyzn. obcych w redakcji nieistniejącej. Artykuł ten jest wprost pogwałcony przez taką parafrazę, zmieniającą i literalne jego brzmienie i znaczenie wewnętrzne.

Izba najzupełniej sprzecznie z art. 50 i 65 ust. wyzn. obcych przenosi odpowiedzialność z arcybiskupa na podwładne mu osoby duchowne, wskazując, że ich obowiązkiem jest nie wykonywanie według ich uznania jego rozporządzeń.

Izba, zaznaczając swe głębokie poważanie względem dostojnika kościoła rzymsko-katolickiego, obala jednak jego wyraźne urzędowe oświadczenie, „że sąd przyjął sprawę do prowadzenia zgodnie z moją dekretacją „insituatur inquisitio”—i nada je tej dekretacji inne znaczenie, niż to, które jej nadał arcybiskup, w tym celu, aby delegowanemu do prowadzenia sprawy i do wydania wyroku biskupowi Ruszkiewiczowi poczytać za winę to, że wbrew tej dekretacji arcybiskupa Popiela nie uznał niewłaściwości sądu w tej sprawie.

I oto tu najbardziej uwydatnia się nieprawidłowość odrzucenia przez izbę obowiązujących, nadanych sądowi duchownemu przez władzę państwową praw kanonicznych. Przekonała by się z nich izba, że art. 50 i 65 ust. wyzn. obcych mają swe źródło właśnie w prawie kanonicznem, że jedynym odpowiedzialnym sędzią jest arcybiskup djecezalny, któremu nie wolno nie ulegać, że to właśnie jest i kościelne i państwowe prawo. Oprócz tego przekonała by się izba, że przyjęcie sprawy marjawity nie jest ani strasznem, ani niebezpiecznem dla porządku państwowego, że pozwanemi w sądzie duchownym katolickim mogą być nawet wyłączeni z kościoła („rei omnes esse possunt etiam excommunicati”), że podobnie, jak w obowiązującym państwie postępowaniu cywilnem, nie sędziowie, a wezwane przed sąd duchowny strony wytaczają ewekscpcje,—a to wszystko wszak powinien był wiedzieć sąd, decydujący o czynach sądu duchownego.

Wskutek odrzucenia w sprawie małżeńskiej prawa kanonicznego, panującego tu z mocą, właściwą wszystkim prawom państwowym, zagasło światło, uwypuklające wszystkie nieprawidłowości, popełnione przy postępowaniu w niniejszej sprawie karnej.

Tak więc, gdyby izba sprawdziła w procedurze kanonicznej powołanie się obrońcy na zanotowany w protokóle posiedzenia rozdział dekretaljóv „de sententia“, przekonała by się, że niechybnie było by jej obowiązkiem usunąć oskarżenie biskupa Ruszkiewicza co do nadużycia władzy, polegające na tem, że „biskup wyrok w sprawie Sękalskich ogłosił, jako ostateczny“, to jest nie ulegający zaskarżeniu w drodze apelacji; ta nazwa „sententia definitiva“ oznacza tylko to, że jest to wyrok co do istoty sprawy i używa się w każdym wyroku I instancji, jako przeciwstawienie z decyzjami procesualnemi „sententia interlocutoria“ w różnych poruszonych w sprawie kwestjach incydentalnych i sporach stron. Pomiędzy „Sententia interlocutoria“ i „sententia definitiva“ jest taka sama różnica, jak i w obowiązującym, narówni z kanonicznym, postępowaniu sądowym cywilnym pomiędzy decyzją incydentalną a wyrokiem.

„Od wyroku ostatecznego, wyrzeczonego przez „sędziego I instancji w jakiegokolwiek sprawie małżeńskiej apelacja wogóle jest dopuszczalną. Contra

„sententiam definitivam latam a iudice primae instantiae in quacunque causa matrimoniali appellatio ordinarie permissa est“.

(Conc. Trid. Sessio XXIV cap. 20 de reform.).

A co najważniejsze, z tych samych wyżej przytoczonych (a w protokóle na prośbę obrońcy odnotowanych) praw wynika, że gdyby zwyczajny we wszystkich sprawach w sądach duchownych termin dziesięciodniowy do zameldowania apelacji ustnie upłynął, w sprawach o unieważnienie małżeństwa nietylko dziesięciodniowy, ale jakikolwiek termin dla defensora, stron i sądu nie istnieje, chociażby nawet rozłączeni małżonkowie zawarli nowe związki małżeńskie z osobami trzecimi:

„Sententia lata in causis vinculi matrimonialis etiam clapsis decem diebus termini fatalis nunquam transit in rem iudicatam“.

(Decretalia Grig. IX, księga II, rozdz. 27, cap. 7, 10 i 11, Constit. Bened. XIV „Dei miseratione“ § 11).

Gdyby zatem przypuścić, iż sprawa ma na celu przywrócenie należytego prawnego porządku, to prokuratura miała możliwość zażądać od sądu arcybiskupiego, aby przeniósł sprawę Sękalskich do II instancji.

Dopóki wyrok się nie uprawomocnił, dopóki może być poprawiony, dopóty niema przestępstwa przewidzianego w 338, ani w 366 art. Kod. Kar.

Odrzucając wszelkie znaczenie proceduralnych praw karnych, izba pogwałciła art. 3 ust. wyzn. obcych, art. 64 pr. o małż., art. 85, 88 i 94 praw zasadniczych, a jednocześnie art. 1, 766, 797 i 792 ust. post. kar., co wszystko miało tak poważne następstwa, jakim jest skazanie ośmiu niewinnych osób.

W wyroku izby istnieją wyłączające się wzajem sprzeczności, pozbawiające ten wyrok mocy wyroku sądowego.

Wytyka się obronie, że „ignorując zupełnie sekte marjawitów, mniema, iż art. 179 i 189 pr. o małż. do nich się nie stosują“, „a tymczasem, ponieważ (zdaniem izby) marjawici, uznani 28 listopada 1906 r., niewątpliwie są chrześcijanami katolikami“ (jeżeli katolicy, to wszak ulegają sądowi katolickiemu), przeto i oni należą do wyznań chrześcijańskich i na nich rozciąga się art. 179 i 189, jak również art. 196 w redakcji 1891 r.

Powyższe zasady oskarżenia biskupa Ruszkiewicza modyfikuje izba najzupełniej przy oskarżeniu ks. Cieplińskiego.

Przy rozpatrywaniu oskarżenia ks. Cieplińskiego izba przyznaje, że, chociaż na przekazanie bulli papieskiej z dn. 5 czerwca 1889 r. nastąpiło pozwolenie Najwyższe 11 września 1904 r., wobec czego i zgodnie z art. 17 ust. wyzn. obcych bulla ta mogła być wykonywana“ (a zatem całe oskarżenie ks. Cieplińskiego jest zniweczone doszczętnie, ponieważ ks. Ciepliński właśnie o to był oskarżony, że wykonywał bullę 1889 r., przyjętą 11 września 1904 r.), „lecz — mówi izba — nie ulega wątpliwości, że bulla ta nie stosowała się do spraw, w których jedna ze stron mogła należeć do marjawitów, gdyż sekta marjawitów uznana została za legalnie istniejącą już po pozwoleniu Najwyższem, udzielonem 11 września 1914 r. na przekazanie bulli papieskiej z d. 5 czerwca 1889 r. władzy duchownej“.

Próżnem było by usiłowanie pogodzenia dwóch zasad prawnych:

1) prawa 1836 r. (art. 179 i 189) i 1891 r. (art. 196) stosują się do marjawitów, chociaż marjawitów uznaje prawo 28 listopada 1906 r.;

2) taką samą jak i prawa 1836 r. i 1891 r. posiadające moc i znaczenie prawo z dn. 11 września 1914 r. (sankcjonujące bullę papieską 1889 r.) nie stosuje się do marjawitów, ponieważ ci uznani zostali jako sekta 28 listopada 1906 r., to jest oczywiście po 11 września 1904 r.

Sprzeczność nie do usunięcia, kasująca wyrok, i co do biskupa Ruszkiewicza i co do ks. Cieplińskiego wskutek pogwałcenia 766, 797 i 892 art. ust. post. kar.

Izba nie mogła podzielić błędnego poglądu prokuratury i sądu okręgowego i musiała przyznać, że pozwolenie Najwyższe z d. 11 września 1904 r. stworzyło nowe prawo proceduralne dla sądów duchownych katolickich w sprawach małżeńskich.

Koniecznem, niezbędnem następstwem tego przyznania jest i musi być uniewinnienie biskupa Ruszkiewicza z zarzutu nadużycia władzy lub nieprawego wymiaru sprawiedliwości z powodu nieprzeniesienia przezeń sprawy do II instancji, jak również uniewinnienie ks. Cieplińskiego z zarzutu bezczynności władzy z powodu niezłożenia przezeń protestu, ponieważ właśnie to prawo

11 września 1904 r. zwalniało biskupa Ruszkiewicza od przeniesienia sprawy do II instancji, a ks. Cieplińskiego upoważniało zażądać się wyrokiem pierwszej instancji i nie zakładać protestu.

Gdyby izba sądowa nie usunęła z początku ze sprawy praw kanonicznych, to następnie nie mogła by uznać ks. Roczowskiego za winnego z art. 361 Kod. kar. tego, że wydał kopję wyroku zgodnie z przyjętym kanonicznym porządkiem kancelaryjnym.

Ukaranie biskupa Ruszkiewicza i ks. Cieplińskiego za to, że arcybiskup Popiel częściowo pozostawił w sprawach swego konsystorza użycie języka polskiego, już po tem, jak arcybiskup Popiel usprawiedliwił ten swój czyn przed specjalnym rewidentem, który oskarżeniu arcybiskupa z powodu tego czynu nie nadał dalszego biegu, jest pogwałceniem 2 p. 340 art. kod. kar.

Wszczęcie i doprowadzenie do wyroków skazujących sprawy o bigamię dla osób, oskarżonych w sprawie niniejszej z art. 1554, 1555 i 1557 kod. kar., bez zachowania przepisów 1012, 1013 i 1015 art. ust. post. kar., jest wyraźnem pogwałceniem art. 1, 1012, 1013 i 1015 ust. post. kar. oraz art. 1554, 1555 i 1557 kod. kar.

Należy również zwrócić uwagę i na to, że izba sądowa nie miała zasady bez zastrzeżeń „najzupełniej zgodzić się z wnioskiem sądu okręgowego“ co do winy biskupa Ruszkiewicza i ks. Cieplińskiego, to jest pozostawić bez rozpatrzenia skargę w apelacji na to, że sąd okręgowy do zasad swego wyroku wprowadził opinię nieznaną w sprawie i w postępowaniu sądowem niewspomnianej Kozłowskiej i protestu jej zwolenników przeciwko obyczajom duchowieństwa katolickiego, z czego sąd okręgowy wysnuł wniosek o nienawiści tego duchowieństwa względem sekty marjawickiej, a z tej domniemanej nienawiści wyprowadził główny motyw premedytacji czynów sądu arcybiskupiego. Gdyby w motywach sądu okręgowego nie było Kozłowskiej i nienawiści, to możnaby chyba mówić zaledwie o przestępstwie, przewidzianem w art. 370 kod. kar.

Nie miała również izba zasady wprowadzać do wyroku wiadomo od kogo pochodzącą opinię co do duchowieństwa katolickiego.

Słów:

„przy fanatycznej uległości księży katolickich wobec „wyższej władzy duchownej“, nie należało zamieszczać w tak uroczystym dokumencie, jakim jest wyrok wyższego sądu.

Posłuszeństwo nie jest wadą. Jest ono obowiązującym nie tylko dla księży, którzy z mocy art. 96 ust. wyzn. obcych winni „ściśle przestrzegać przepisu posłuszeństwa wobec swej zwierzchności“ i „winni wykonywać jaknajdokładniej wszystkie prawne rozporządzenia i rozkazy zwierzchności“.

Określenie „fanatyczne“ czyni z tego ściśle moralnego i wprost wyraźnie przez prawo nakazanego „posłuszeństwa“ coś nagannego, a zgoła nieusprawiedliwionego.

Z mocy art. 735 i 889 ust. post. kar. rozpatrzenie sprawy toczyć się winno w granicach zbadanych i sprawdzonych dowodów. Wprowadzenie „nienawiści“, i „fanatyzmu“, o których ani na śledztwie sądowem ani w przemówieniach stron nie mogło być mowy, wyraźnie obraża 735, 889 i 796 art. ust. post. kar. oraz art. 96 ust. wyznań obcych.

Wobec powyższych uchybień i na zasadzie 912 art. ust. post. krym. obrońca uprasza Senat rządzący:

wyrok zaskarżony uchylić.

* * *

Podczas rozpoznawania tego niezwykłego procesu w każdym departamencie kasacyjnym senatu rządzącego poruszono cały szereg zasadniczych wątpliwości, które przekazano do rozstrzygnięcia ogólnemu zebraniu I i kasacyjnych departamentów senatu, zanim instancja kasacyjna ostatecznie zdecyduje losy kasacji.

Motywowana decyzja ogólnego zebrania w dosłownym przekładzie brzmiała, jak następuje:

13 maja 1913 roku. Z powodu wynikłych w karnym departamencie kasacyjnym rządzącego Senatu wątpliwości w przedmiocie: 1) kompetencji, jakiemu sądowi podlegają w obrębie warszawskiej izby sądowej sprawy, dotyczące unieważnienia małżeństw, zawartych przez marjawitów z katolikami przed duchownymi marjawickimi, czy warszawskiemu sądowi arcybiskupie-

mu, czyli też sądowi cywilnemu; 2) w jakim porządku winni być pociągani do odpowiedzialności karnej i oddawani pod sąd duchowni wyznań chrześcijańskich, zajmujący stolice biskupie, za przestępstwa służbowe, oraz jaki sąd jest kompetentny do sądzenia powyższych osób za rzeczony przestępstwa.

Senat rządzący w komplecie ogólnego zebrania pierwszego i kasacyjnego departamentów, po wysłuchaniu wniosków nadprokuratora co do pierwszego pytania uważa, że obowiązujące w gubernjach Królestwa Polskiego prawo o małżeństwie z dnia 16/28 marca 1836 r. (Dziennik praw. t. XVIII str. 46) zawiera w pierwszych czterech rozdziałach przepisy, dotyczące małżeństw osób, wyznających wiarę rzymsko-katolicką, grecko-rosyjską, grecko-unicką oraz należących do wyznań ewangelicko-luterańskiego i ewangelicko-reformowanego.

Zgodnie z powyższymi przepisami sprawy małżeńskie osób, należących do pomienionych wyznań, o ile oboje małżonkowie są jednego wyznania, podlegają rozpoznaniu przez ich władzę duchowną według przepisów danego wyznania (73, 122, 124 i 173 art. prawa o małż.).

Tę samą zasadę głosi zamieszczony w rozdziale 5-ym rzeczonoego prawa artykuł 179 co do spraw małżeńskich osób innych wyznań.

Z mocy powyższego artykułu małżeństwa osób różnych wyznań chrześcijańskich, niewymienionych w poprzednich rozdziałach, oraz małżeństwa nie chrześcijan, żydów i mahometan całkowicie podlegają przepisom ich prawa.

Ale od powyższej ogólnej zasady co do spraw o unieważnienie małżeństw, zawartych pomiędzy osobami, pomienionych wyznań, uczyniono wyjątek. Zgodnie z art. 179 prawa o małżeństwie oraz z art. 1619 ustawy post. cywilnego sprawy rozwodowe tych osób podlegają kompetencji sądów cywilnych. Tym samym sądom winny podlegać sprawy, dotyczące unieważnienia małżeństw, zawartych przed duchownymi marjawickimi na wypadek, jeżeli obie strony należą do tego wyznania.

Z mocy najwyżej zatwierdzonej w dniu 28 listopada 1906 r. uchwały rady ministrów, jak również z mocy Najwyżej zatwierdzonego w dniu 11 marca 1912 r. prawa, dotyczącego osób wyznania marjawickiego, wyznanie to uznano za pozostające pod

opieką prawa i niezależnie od Kościoła katolickiego. Na mocy pomienionych przepisów prawa, marjawitom pozwolono wyznawać ich naukę, wykonywać obrzędy według przyjętych przez nich obyczajów i reguł, odprawiać nabożeństwa publiczne, budować świątynie i domy modlitwy oraz tworzyć gminy kościelne. Wybierane przez marjawitów osoby duchowne otrzymały prawo odprawiania nabożeństw, spełniania posług religijnych oraz prowadzenia aktów stanu cywilnego, stwarzając samodzielną hierarchję z osobnemi biskupami, zatwierdzonemi przez władzę Najwyższą.

Wobec powyższego należy oczywiście zaliczyć marjawitów do jednego z wyznań, wymienionych w rozdziale 5-ym prawa o małżeństwie i rozciągnąć na nich moc 179 i 180 art. tegoż prawa.

Co się zaś tyczy spraw o unieważnienie małżeństw osób, z których jedna jest wyznania rzymsko-katolickiego, druga zaś marjawickiego, to z mocy art. 196 prawa o małżeństwie (w redakcji Najwyżej zatwierdzonej 11 czerwca 1891 r. uchwały Rady państwa), sprawy te winny podlegać kompetencji sądu tego wyznania, do którego należy strona pozwana. W ten sposób na wypadek, jeżeli strona pozwana w procesie o unieważnienie małżeństwa, jest wyzn. rzymsko-katolickiego, właściwym sądem będzie sąd biskupa djecezalnego (uwaga I do art. 64 t. XI ustawy wyznań obcych), jeżeli zaś strona ta jest wyznawczynią nauki marjawickiej, sprawę rozstrzygać winien sąd cywilny.

Przechodząc z kolei do rozstrzygnięcia drugiej kwestji, senat rządzący uważa, że w obowiązujących przepisach prawa nie ma bezpośredniego jej rozwiązania. Co się tyczy kompetencji sądu w sprawach o przestępstwa, popełnione przez osoby duchowne wyznań chrześcijańskich, to w procedurze karnej są dwa jedynie przepisy. W myśl art. 1017 ust. post. kar. duchowni jednego z wyznań chrześcijańskich za pogwałcenie obowiązków ich stanu, ustanowionych przez przepisy kościelne lub też przez obowiązujące w zarządzie duchownym rozporządzenia, podlegają jurysdykcji sądów duchownych. Zgodnie z art. 1019 tejże ust. post. kar. w sprawach, podlegających rozpoznaniu przez sądy karne, duchowni odpowiadają na ogólnych zasadach przepisów procedury karnej z zachowaniem jedynie niektórych przepisów specjalnych

co do kapłanów i zakonników. Oczywiście, stosując do duchownych ogólne przepisy procedury karnej, prawodawca miał na myśli jedynie takie przestępstwa, które osoby powyższe mogą popełnić w charakterze ludzi prywatnych. Tymczasem biskupi wyznań chrześcijańskich, w sferze powierzonych ich zarządowi spraw djecezalnych, pełnią niekiedy te same funkcje, jakie są udziałem innych urzędników państwowych, przeto, oprócz pogwałcenia obowiązków pasterskich i popełnienia przestępstw ogólnych, mogą okazać się winnymi przekroczeń służbowych, przewidzianych w roz. 5-ym kod. karn. Dla spraw tego typu w procedurze karnej wskazany jest porządek wszczęcia dochodzenia karnego oraz oddania pod sąd z rozporządzenia bezpośredniej władzy oskarżonego tudzież wymienione są przepisy specjalne co do kompetencji sądu w zależności od stanowiska służbowego, jakie zajmuje oskarżony.

Przechodząc tedy do rozstrzygnięcia pytania, od kogo winno zależeć pociągnięcie do odpowiedzialności karnej i oddanie pod sąd biskupów wyznań chrześcijańskich za przestępstwa służbowe, oraz, jaki sąd jest uprawniony do wyrokowania w tych sprawach, senat rządzący mniema, że z uwagi, iż biskupi zatwierdzeni są na swoich stanowiskach z decyzji Najwyższej i są najwyższymi przedstawicielami hierarchji kościelnej, zgodnie z art. 1085, 3 p. 1088 i 1075 proc. kar., winni być pociągani do odpowiedzialności karnej i oddawani pod sąd za przestępstwa służbowe z decyzji pierwszego departamentu senatu rządzącego i podlegać wyrokowaniu karnego departamentu kasacyjnego rządzącego senatu, narówni z tem, jak w myśl 1282 art. proc. kar. jest stosowane co do wyższych przedstawicieli duchowieństwa mahometańskiego szejch-ul-isłām i mufty.

Z uwagi na wszystkie powyższe dane senat rządzący w komplecie ogólnego zebrania pierwszego i kasacyjnych departamentów postanowił uznać: 1) że sprawy rozwodowe marjawitów podlegają kompetencji sądu cywilnego, 2) że sprawy o unieważnienie małżeństw osób, z których jedno jest wyznania rzymsko-katolickiego, drugie zaś marjawickiego, winny być rozstrzygane przez warsz. sąd arcybiskupi lub przez sąd cywilny w zależności od przynależności strony pozwanej do pierwszego lub drugiego wyznania, 3) że biskupi za przestępstwa służbowe

pociągani być winni do odpowiedzialności karnej i oddawani pod sąd z decyzji pierwszego departamentu rządzącego senatu i sądeni przez karny departament kasacyjny senatu.

Po otrzymaniu powyższej decyzji, karny departament kasacyjny rozstrzygnął sprawę na posiedzeniu sądowym w d. 3 marca 1914 r. Wyrok departamentu, którego motywów dotąd nie ogłoszono, brzmiał, jak następuje:

1) Wyrok izby sądowej co do biskupa Ruszkiewicza oraz księży Cieplińskiego i Roczkowskiego, wobec pogwałcenia art. 1, 1086, 1088 i 1105 ust. post. kar., uchylić, jakoteż oddanie pod sąd i całe poprzednie postępowanie;

2) tenże wyrok izby, wobec niewłaściwego zastosowania do ks. Płaskowskiego art. 1557 kod. kar., jakoteż wobec niewłaściwego zastosowania do Sękalskich i Jakubowskich art. 1554 i 1555 kod. kar., oraz na mocy art. 1 ust. post. kar. i art. 1 kod. kar., uchylić z całym poprzednim postępowaniem.

3) Akta sprawy zwrócić warszawskiej izbie sądowej celem skierowania jej zgodnie z prawem.



153340 | 2

Wydawnictwo Koła Prawników Polskich

MATERJAŁY DO DZIEJÓW ADWOKATURY W POLSCE

Zeszyt I. „Pamiętnik Jana Olrycha Szanieckiego” z wstępem.

M. Handełsmann

Zeszyt II. „Wybór Obron Sądowych Adolfa Pełowskiego”

I. 1874—1876. Z rękopisów autora ułożył i wypisami
z dawnych akt sądowych opatrzył E. St. Rappaport.

713 3340

DRUK
K. KOWALEWSKIEGO
— Warszawa, Piękna 15.
